GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Czwartek, 17 kwietnia 2025 | Redaktorka prowadząca Agnieszka Drabikowska | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 90.10887, 2 Nakład 38 tys. + 302 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. FREUTERS/ANATOLII STEPANOV

Wojna w Ukrainie

STRACONE POKOLENIE?

Każdego dnia sterowane przez Rosjan pociski zabijają w Ukrainie cywilów, niszczą ich domy, szpitale, urzędy, drogi. Burzą też przedszkola i szkoły. Zdewastowanych zostało ok. 1,6 tys. szkolnych budynków (co siódmy), a ponad 200 jest całkowicie zburzonych. 879 znajduje się na terytorium okupowanym przez Rosję. Około miliona dzieci w Ukrainie (30 proc.) ma sporadyczny kontakt ze szkołą.
Czy można już mówić o straconym pokoleniu? Jakie konsekwencje będzie miała kilkuletnia luka w edukacji? Twarde dane pokazują, że od początku wojny z ukraińskiego systemu edukacji ubyło ok. 470 tys. dzieci ▶ 4-5

Opinie

Konstytucja ponad bezprawnym prawem

Odwołując Przemysława Radzika, koordynatora ziobrowych represji wobec sędziów, Adam Bodnar pokazał, jak stosować bezpośrednio konstytucję i rozbrajać pozostawione przez Prawo i Sprawiedliwość pola minowe – pisze profesor Wojciech Sadurski ▶ 12

Bracia Quay

Ambasadorowie polskiej kultury

Jeśli prezydent Andrzej Duda powinien komuś wręczyć polskie paszporty, to właśnie tym bliźniakom – Stephenowi i Timothy'emu Quayom. Pomyśleć, że wszystko zaczęło się od wystawy plakatów, na którą poszli przypadkiem ▶ 14-15

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
16>
9 770860 908143
2 RP

Kandydat na prezydenta wtargnął do szpitala

Grzegorz Braun zaatakował lekarkę

– Dokonuję zatrzymania obywatelskiego – powtarzał Grzegorz Braun w szpitalu w Oleśnicy, szarpiąc lekarkę Gizelę Jagielską, która pomogła przerwać ciążę pacjentce z zaświadczeniem o zagrożeniu jej zdrowia i życia.

Paulina Nodzyńska, Magdalena Nogaj, Rafał Zieliński

Europoseł i kandydat na prezydenta Grzegorz Braun (Konfederacja Korony Polskiej) wtargnął wczoraj do szpitala i próbował zmusić policjantów, by aresztowali lekarkę „mordującą dzieci". Doszło do szarpaniny. Współpracowniczka polityka przyciskała dr Gizelę Jagielską do ściany, by ta nie mogła odejść. Braun razem z posłem jego partii Romanem Fritzem zagradzali lekarce drogę.

– Komu pan służy, po której stronie pan staje? Przecież pan słyszy, że jest podejrzenie przestępstwa, podejrzenie morderstwa. W miejscu przestępstwa ma pan mordercę, który się sam zadeklarował – strofował obecnego na miejscu policjanta Braun.

„To czysta przemoc"

Oprócz Brauna i Fritza na miejsce przyszli antyaborcjoniści z flagami. Na wieczór pod szpitalem demonstrację szykowała Młodzież Wszechpolska. Do Oleśnicy pojechały także aktywistki, które na co dzień pomagają w aborcjach i adwokatki z grupy Prawniczki Pro Abo. Na miejsce zostali wysłani policjanci m.in. z zespołu antykonfliktowego.

– Pacjentka miała stosowne zaświadczenie uprawniające do zabiegu przerwania ciąży, było przeprowadzone konsylium w tym zakresie. Fakt, że była to późna ciąża, nie ma tu znaczenia, bo gdy zachodzi przesłanka zdrowotna, ciążę można przerwać w każdym momencie – komentuje adwokatka Sabrina Mana-Walasek z Prawniczek Pro Abo.

– Były stosowane wobec mnie rękoczyny, zastraszanie – mówiła później Jagielska w nagraniu na swoim profilu w serwisie Facebook. Zaznaczyła, że „Braun i jego ludzie" uniemożliwili jej powrót na oddział położniczy.

Wcześniej lekarka apelowała do policjantów o pomoc. – Chciałabym przypomnieć, że jestem w pracy. Pan Braun wzywa policję, a ja nie mogę wyjść do pacjentek. „Groźny przestępca, którego trzeba unieszkodliwić": to było o mnie. „Morderczyni seryjna": to też oczywiście o mnie – mówiła.

– To czysta przemoc. Wobec kobiet, pacjentek i ich rodzin, całego personelu – skomentowała Magdalena Biejat, kandydatka Nowej Lewicy na prezydenta.

Pomogła Anicie, której nikt nie chciał pomóc

Miesiąc temu przedstawiliśmy historię pani Anity, która na późnym etapie ciąży dowiedziała się o poważnych wadach płodu. Wcześniej lekarze w Centralnym Szpitalu Klinicznym Uniwersytetu Medycznego w Łodzi informowali ją jedynie o lekkiej postaci wrodzonej łamliwości kości i łagodnym przebiegu choroby. Kiedy Anita i jej mąż Maciej poznali prawdziwy obraz sytuacji, zaczęli rozważać, czy nie lepiej byłoby „oszczędzić dziecku cierpienia, nie wydając go na świat".

Złożyli wniosek o udzielenie świadczenia zdrowotnego w postaci przerwania ciąży ze względu na zagrożenie dla zdrowia i życia Anity. Psychiatrzy z tego samego szpitala wydali zaświadczenie kwalifikujące kobietę do zabiegu. Ginekolodzy jednak odmówili. Zamiast tego, przymusowo zamknęli Anitę w izolatce oddziału psychiatrycznego. Dla pacjentki mieli inną ofertę: cesarskie cięcie, zrzeczenie się praw rodzicielskich i oddanie noworodka do badań.

Anita na zabieg pojechała do szpitala w Oleśnicy. Wykonała go dr Gizela Jagielska, ginekolożka i zastępczyni dyrektora w tej placówce. Ciążę przerwała, wstrzykując płodowi chlorek potasu. Możliwość zakończenia ciąży po 24. tygodniu tą metodą w sytuacji, gdy pacjentka okaże zaświadczenie o zagrożeniu zdrowia lub życia od specjalisty, potwierdzała wcześniej w Ministerstwie Zdrowia i u krajowego konsultanta w dziedzinie perinatologii, prof. Mirosława Wielgosia. Dostała zielone światło.

Po naszym tekście ministra zdrowia Izabela Leszczyna zleciła w łódzkim szpitalu kontrolę.

Sprawą zainteresowała się prokuratura w Oleśnicy, wszczynając „na podstawie doniesień medialnych" śledztwo w sprawie „przeprowadzenia aborcji z naruszeniem prawa". ●

eprasa.pl d4a200a1b7

Wojciech Czuchnowski

Gdy prokuratura się nie spieszy, to Obajtek się cieszy

Tylko najwięksi znawcy tematu wiedzą, że od niemal półtora roku prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie „wyrządzenia wielkiej szkody majątkowej" przy połączeniu Orlenu z Lotosem, a potem sprzedaży części Lotosu z ogromną stratą dla skarbu państwa.

Właściwie aktywność prokuratury w tej sprawie sięga jeszcze przełomu lat 2022/23. To wtedy posłowie ówczesnej opozycji, a dzisiejszej władzy – po publikacjach TVN24 i „Wyborczej" – złożyli zawiadomienia o przestępstwie.

Można zrozumieć, że do przegranych przez PiS wyborów w sprawie nic się nie działo. Potem jednak (styczeń 2024) śledztwo w końcu wszczęto. I nadal nic.

We wtorek Najwyższa Izba Kontroli ogłosiła raport, z którego wynika, że przy sprzedaży części należącej do Lotosu Rafinerii Gdańskiej spółce Saudi Aramco doszło do zaniżenia ceny o 5 mld zł. Manipulowano przy tym dokumentacją z wycenami, Orlen wydał ponad 250 mln zł na doradców przy tej transakcji. Materiały z tej kontroli NIK przekaże prokuraturze.

Prokuratura od dawna ma kluczowe materiały. Jednak przy takim tempie jej pracy Obajtek i wszyscy, którzy stali za aferą rozbioru Lotosu, mogą spać spokojnie

Tyle tylko, że prokuratura dawno już powinna znać te ustalenia. Za rządów PiS afery z rozbiorem Lotosu nie udało się ukryć dzięki niezależnym mediom. Gdy rząd PiS i prezes Orlenu Daniel Obajtek ogłaszali „historyczny sukces", dziennikarze „Wyborczej" i TVN 24 ujawniali niewygodne dokumenty: skrajnie niekorzystną dla strony polskiej umowę z Saudi Aramco, złamanie przy transakcji przepisów chroniących przedsiębiorstwa strategiczne, tworzenie prawa „pod Obajtka", wreszcie ogromne zarobki nadzorującej całą operację poznańskiej kancelarii prawnej.

Prokuratura od dawna ma kluczowe materiały. I nazwiska świadków. Na przykład Krzysztofa Tchórzewskiego, ministra energii z PiS. Już w kwietniu 2018 r. Tchórzewski bał się, że za rozbiór Lotosu stanie kiedyś przed Trybunałem Stanu.

Wczoraj prokurator krajowy Dariusz Korneluk, pytany w radiowej Trójce o śledztwo, przekonywał, że jest ono „naprawdę wielowątkowe". Prokurator „musi drobiazgowo wszystko wyjaśnić", a postępowanie „na pewno zajmie dłużej niż kilka miesięcy". Już zajmuje (zależnie jak liczyć) między 1,5 a 2,5 roku. Obajtek – główny kandydat na ławę oskarżonych – tylko się z tego śmieje. W międzyczasie zdążył zostać europosłem PiS, a w trakcie kampanii wodził za nos policję, która próbowała go doprowadzić przed komisję śledczą. Stanął tam w końcu, kiedy sam zechciał.

Przy takim tempie pracy prokuratury Obajtek i wszyscy, którzy stali za aferą rozbioru Lotosu, mogą spać spokojnie. A my możemy tylko bezsilnie patrzeć , jak marnuje się efekty naszej pracy. ●

Jest cieniutki straszliwie, nie wytrzymywał ciśnienia. Na jego tle Nawrocki mógłby zostać jednookim królem ślepców

DR MIROSŁAW OCZKOŚ
specjalista ds. wizerunku i marketingu politycznego w radiu TOK FM, oceniając debiut Sławomira Mentzena w debacie prezydenckiej

Wielka Brytania
Gdzie się nie spojrzysz – tulipany

FOT. REUTERS/TOBY MELVILLE

Turners Hill, hrabstwo West Sussex, 16 kwietnia 2025 r. Półtora miliona tulipanów mogą w tym roku podziwiać uczestnicy Festiwalu Tulipanów w gospodarstwie Tulleys Farm. Odwiedzając farmę, można m.in. wziąć udział w tulipanowej nocy przy świetle księżyca, a przede wszystkim zrobić sobie niezliczoną ilość zdjęć w wyjątkowej scenerii kwitnących kwiatów

Liczba dnia

11

Tyle postępowań prowadzi Prokuratura Krajowa w sprawie podejrzeń o straty i nieprawidłowości w działaniach zarządu Orlenu za prezesury Daniela Obajtka. Na odejściu skasował od koncernu prawie 3 mln zł ▶ 10

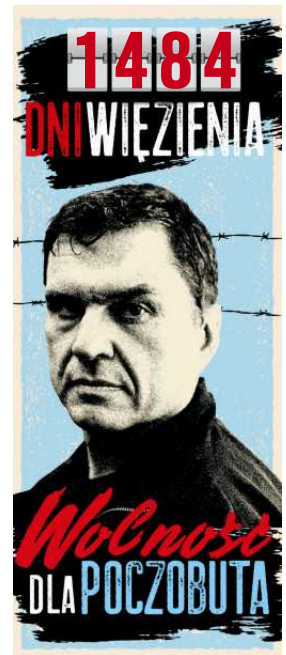

Małgorzata Zajączkowska robi karierę w USA
Polka, której wróżono nominację do Oscara

Amerykańscy krytycy byli szczerze zaskoczeni, kiedy nie dostała nominacji do Oscara. Właśnie można ją zobaczyć w amerykańskim filmie.

Kiedy debiutuje w Hollywood pod koniec lat 80., amerykańskie media niemal zachłystują się z zachwytu.

O występie Margaret Sophie Stein w filmie „Wrogowie" Paula Mazursky'ego piszą w 1989 r. wszystkie najważniejsze anglojęzyczne dzienniki i czasopisma filmowe. O tym, że naprawdę nazywa się Małgorzata Zajączkowska, nadmieniają rzadko. Po pierwsze, trudno wymówić, po drugie, to pod pseudonimem robi w USA karierę.

Po blisko trzech dekadach amerykańska prasa znów o Stein pisze, a to za sprawą jej najnowszego amerykańskiego filmu: niezależnego „Lepiej późno niż wcale", który swoją premierę miał w 2023 r. na cenionym teksańskim festiwalu SXSW. Zajączkowska jako Stein gra w reżyserskim debiucie Lisy Steen Antoninę: wredne polskie babsko, wieczną malkontentkę, której przyjemność sprawia wyprowadzanie innych z równowagi.

„Lepiej późno niż wcale" to kameralny film o dojrzewaniu. Jego główną bohaterką jest 28-letnia Louise, która nie może pozbierać się po rozstaniu z byłym chłopakiem i po pijaku próbuje wspiąć się do jego okna, łamie biodro i ląduje w szpitalu. Tam poznaje schorowaną Antoninę. Ta

FOT. KRZYSZTOF CWIK / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie mówi po angielsku ani słowa, a Louise częstuje głównie czułymi, rzucanymi z irytacją „Przestań się na mnie gapić" i „Odpieprz się".

Mimo to kobiety, które dzieli całe pokolenie, znajdują nić porozumienia.

Serwis „Deadline" napisał o aktorstwie Stein, że „energia filmu nieco siada, kiedy starsza aktorka robi na ekranie miejsce młodszej". Bo „choć to film o dojrzewaniu, znacznie przyjemniej ogląda się w nim kobietę, która bez większego wysiłku pokazuje, jak starzeć się z godnością".

Recenzję filmu opublikował też magazyn „The Hollywood Reporter", który zwrócił uwagę, że ekspresja Zajączkowskiej sprawia, że Antonina, rola trudna, staje się wielowarstwowa.

Film do swojej biblioteki dodał niedawno serwis Max i jest teraz jedną z najchętniej oglądanych produkcji platformy. ●

Marta Górna

Jutro „Tylko Zdrowie"

Jak się chronić przed półpaścem

Półpasiec objawia się pęcherzami na skórze i bólem, który często utrzymuje się miesiącami. Choroba czasem powoduje porażenie nerwu twarzowego i utratę wzroku. Przed tymi konsekwencjami chronią szczepienia. Kto ma prawo do refundacji?

FOT. SHUTTERSTOCK

1 RP

eprasa.pl d4a200a1b7

Ogląd cech jest bezcenny

Mentzen w debacie był nieporadny, Nawrocki lepszy w debatach niż na wiecach.

ROZMOWA Z
PROF. EWĄ MARCINIAK
szefową CBOS, wykładowczynią na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego

AGNIESZKA KUBLIK: Pani profesor, czy można mówić o zwycięzcy którejś z trzech telewizyjnych debat?
PROF. EWA MARCINIAK: – Myślę, że zyskali widzowie. Ale jedynie wytrwali...

...niezwykle wytrwali, w piątek w sumie debaty trwały pięć godzin, w poniedziałek cztery...
– ...i ci najwytrwalsi mogli poznać, co prawda, w mniejszym stopniu programy, ale w większym stopniu osobowości kandydatów. W przypadku wyborów spersonalizowanych, takich, jakimi są wybory prezydenckie, ogląd cech osobowości poszczególnych kandydatów jest dla nas bezcenny. Chcemy wiedzieć, jakimi ludźmi są kandydatki i kandydaci na prezydenta.

Taka debata też pokazuje, w jaki sposób zachowują się kandydaci pod presją. Ja bym dała wyróżnienie, ale wyróżnienie za coś. Na przykład Rafał Trzaskowski otrzymałby ode mnie wyróżnienie za to, że poradził sobie z sytuacją siedmiu na jednego. Dał sobie radę w sytuacji dużego stresu, bycia pod presją i niespodziewanych ataków ze strony rywali, którzy są reprezentantami koalicji 15 października. Ale rozumiem, że w debatach każdy gra, mówiąc kolokwialnie, na siebie i używa różnych zabiegów retorycznych i erystycznych, żeby pokazać się z jak najlepszej strony.

Z tęczową flagą, którą postawił na pulpicie Nawrocki, to Trzaskowski sobie nie poradził.
– Nie poradził. Można powiedzieć, że są sytuacje trudne i trudniejsze i w tej trudniejszej sytuacji, kryzysowej wręcz, rzeczywiście sobie nie poradził. Co dziwi, bo wydaje się, że do tej pory solidaryzował się ze środowiskiem LGBT, uczestniczył w marszach równości, podejmował takie inicjatywy w Warszawie.

Prawdopodobnie szybkie myślenie było takie, że na jednej szali wagi miał schowanie flagi – to źle, a na drugiej stanie przez całą debatę z tą flagą, i uznał, że będzie to świetny materiał do dyskredytacji go ze strony przeciwników LGBT, ze strony mediów prawicowych. Prawdopodobnie wybrał mniejsze zło, ale zawsze, kiedy wybieramy mniejsze zło, to dalej jest to zło.

A z punktu widzenia jego wyborców, tych młodych, lewicowych?
– Jeśli popatrzeć na badania, choć oczywiście te sprzed debat, to np. już w I turze aż 39 proc. wyborców lewicowych, takich, którzy się identyfikują z lewicą, a w szczególności z Magdaleną Biejat, głosowałoby na Rafała Trzaskowskiego. Teraz będziemy się przyglądać, czy i jak to się zmieni.

Czy skorzysta Magdalena Biejat, która błyskawicznie wykalkulowała, że jej się opłaca flagę tęczową Trzaskowskiemu odebrać i postawić na swoim pulpicie?
– Tak. I za to też bym ją wyróżniła.

Musimy zadać sobie pytanie: o co kto walczy? Magdalena Biejat walczy o bycie liderką na lewicy, czyli zabiega o poparcie kręgów zdefiniowanych ideologicznie. Rafał Trzaskowski walczy o wszystkich Polaków, o dużo szerszy krąg wyborców niż lewicowi, bo też o wyborców centrowych czy centroprawicowych. Jego punkt odniesienia jest zupełnie inny niż punkt odniesienia pani Magdaleny Biejat i to musimy uwzględnić w ocenie „incydentu" z flagą.

• **Ostatni poniedziałek przed studiem telewizji Republika, w którym odbywała się debata prezydencka** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Chciałabym jeszcze wyróżnić Szymona Hołownię, za to, że pokazał, że wciąż umie się odnaleźć w konwencji sceny. Scena to jego żywioł. Chodzi nie tylko o to, jak Hołownia mówi, bo sobie świetnie radzi, akcentuje, pracuje głosem w trakcie mówienia. Ma całkiem trafne riposty, widziałam, że wielokrotnie sam się tymi ripostami bawił. To polityczny showman, choć nie tylko na formie się koncentruje, ma też stosowny zasób wiedzy o rzeczywistości politycznej.

Chcemy wiedzieć, jakimi ludźmi są kandydatki i kandydaci na prezydenta

Czy to Hołowni, kandydatowi na prezydenta, a nie kandydatowi na prowadzenie programu rozrywkowego, pomoże?
– Kilka punktów procentowych może zyskać, dlatego że oceniamy człowieka w jego pełnej krasie. Oglądamy to, co mówi, jak mówi, jak się zachowuje. Taka debata przypomina trochę konwencję sceny teatralnej, tylko że czasami jest za dużo aktorów, stąd też każdy walczy o pierwszeństwo, o bycie zauważonym.

Hołownia już nie przeskoczy Mentzena, chyba że coś jeszcze się wydarzy. Marszałek Sejmu walczy o dwucyfrowy wynik, więcej niż 5-6 proc., które teraz ma w sondażach. Pięć lat temu zdobył 2 693 397 głosów, czyli 13,87 proc.

Mentzena w piątek na żadnej z debat nie było. To dobrze?
– Widziałam go w poniedziałkowej debacie całkowicie nieporadnego. Nie miał nic do powiedzenia, poza tym, że pokazał zdjęcie Tuska z Putinem na sopockim molo z 2009 r., które uważał, że zdyskredytuje Szymona Hołownię...

I na końcu odpowiedzi na każde pytanie recytował formułkę – głosujcie na mnie, bo mam największe szanse pokonać Trzaskowskiego w drugiej turze.
– Taki polityczny refren może być skuteczny dla wyborców, którzy są już przekonani, są wyborcami Sławomira Mentzena. To nie jest komunikat dla niezdecydowanych, zwłaszcza że w tych wyborach akurat niezdecydowanych jest stosunkowo mało. Ludzie dość szybko określili swoje polityczne preferencje.

Mentzen w ostatnich sondażach traci, co może być skutkiem zapowiedzi płatnych studiów, płatnej służby zdrowia i zakazu aborcji nawet w sytuacji gwałtu. Ten refren Mentzen wyśpiewywał do nich?
– To nie jest wiadome do końca. Na jego sondażowe straty złożyła się też taka nieporadność, jeśli chodzi o interakcje z dziennikarzem i ujawnianie swoich autentycznych poglądów w sytuacji wywiadów. Nazwanie gwałtu „jakąś nieprzyjemnością" to już nie jest deklaracja polityczna, ma charakter ludzki.

Mentzen traci wśród młodych mężczyzn, wśród kobiet w zasadzie nie. To fanatyczki, które znają jego poglądy i to im nie przeszkadza?
– Dla nich Mentzen jest po prostu fajny. Nie odnoszą się do niczego, co ma charakter polityczny, one są totalnie zdepolityzowane, zdają się nie rozumieć, czego dotyczą wybory, jaką rolę odgrywa prezydent. To jest po prostu festiwal niewiedzy obywatelskiej.

Mentzen odwiedza różne miejscowości, nie tylko małe, ale i duże, jak np. Poznań. Ludzie idą tam i z ciekawości, żeby zobaczyć, jak on wygląda na żywo, co mówi. Mentzen jest w tym niezły. Bo jeśli się przygotuje, to wie, co powiedzieć. Ale jeśli ma odpowiedzieć na pytania, to problem jest taki, jak właśnie np. u Krzysztofa Stanowskiego czy w poniedziałkowej debacie. Ta śpiewka właśnie pokazuje tę nieporadność. Można to powtórzyć dwa razy, trzy, ale nie za każdym razem, to już jest kabaret. Więc z jego perspektywy dobrze, że go nie było w Końskich. Uważam, że bardziej by ryzykował, co pokazuje wczorajsza debata, niż zyskiwał, gdyby był na piątkowych debatach.

A Nawrocki? Stawił się na wszystkich trzech debatach. To mu zaszkodzi? Miał wpadki, np. twierdził, że mamy 300 lat relacji z USA albo że jest blisko z Watykanu do Rzymu...
– Taka niewiedza w przypadku historyka, co prawda zajmującego się współczesną historią, jak to podkreślał, jest niebywała. Jednak to są informacje, które stanowią nasz kod kulturowy. Uczniowie o tym wiedzą. Nie trzeba być historykiem, to była po prostu intelektualna wpadka. Zresztą myślę, że będzie to zauważone głównie przez wyborców, którzy są zwolennikami innych kandydatów.

Jego wyborcy prawdopodobnie albo tego nie zauważą, albo nie przyjmą do wiadomości.
– Tak. Zresztą uważam, że Nawrocki, jeżeli popatrzeć na jego osobisty kontekst, jego osobiste kompetencje, również te związane z wystąpieniami publicznymi, to w debatach był lepszy niż w wystąpieniach wiecowych. Mówił wolniej, więc już nie było „puci", tylko „płcie". Na wiecach jego wystąpienia są wyraźnie słabszej jakości.

Może zyskać w sondażach?
– W niewielkim stopniu. W ogólnym obrazku Nawrocki radził sobie nieźle. I to może być uspokajające zarówno dla osoby, która go wybrała, jak i dla całego środowiska, że nie zaliczył wielkich wpadek, które mogłyby znacząco obniżyć jego polityczną pozycję w tych wyborach. Natomiast jeśli przyjrzeć się temu analitycznie, to widać całkowicie nierealistyczne myślenie ekonomiczne o gospodarce, np. obietnice szybkiego obniżenia cen prądu. Dla uważnego analityka to jak bajki z mchu i paproci.

Ale jest pytanie, czy wyborcy PiS myślą obrazkami, czy są skoncentrowani na szczegółach. Moim zdaniem myślą obrazami, więc Nawrocki ma szanse w najbliższym czasie zyskać większe niż dotychczas poparcie.

Może teraz w II turze to Nawrocki będzie trudniejszym rywalem niż Mentzen?
– Między tymi trzema politykami są różnice. To jest przede wszystkim różnica doświadczenia, różnica kompetencji politycznych, różnica pozycji, także międzynarodowej. Na korzyść Trzaskowskiego. To polityk kompletny. Tyle tylko, że w wyborach uczestniczą różni ludzie, decyduje ich wiedza, ale też wrażenia, a jak wiemy, czasami można ulec fascynacji, która potem może się okazać złudna. Mam na myśli głównie fascynację młodych dziewcząt Mentzenem.

Niedawno oglądałam wywiad Trzaskowskiego dla CNN. Prezentował się jako polityk dobrze rozumiejący świat i relacje międzynarodowe. Szanse Trzaskowskiego są więc wyraźnie wyższe niż Mentzena. Ta hulajnoga jakoś z nim się skleiła, stała się symbolem, ale nie jego dynamiki, lecz ucieczki.

Trzeba też brać pod uwagę, jak Trzaskowski i Mentzen rezonują w opinii publicznej. Budowanie pozytywnego odbioru jest największym zadaniem, a zarazem wyzwaniem dla Trzaskowskiego. On świetnie sobie radzi na wiecach i chyba będzie musiał to intensyfikować, żeby potencjalne straty z Końskich odrobić.

Eksperci są bardzo krytyczni wobec Trzaskowskiego, niektórzy mówią, że piątek był najgorszym dniem w jego kampanii.
– To chyba nie tyle sam Trzaskowski tutaj, poza flagą, źle wypadł, ile od początku nie był to pomysł trafiony, a to już jest dzieło sztabu wyborczego.

To Nawrocki wezwał Trzaskowskiego do debaty „jeden na jeden". To zły pomysł, że Trzaskowski się zgodził?
– Nie, to był dobry pomysł, ale spóźniona realizacja. Timing w polityce ma bardzo duże znaczenie. Należało to zorganizować szybciej, by nie powiedzieć natychmiast i nie w formacie przypominającym telewizyjne debaty prezydenckie.

Trzaskowski czekał dwa tygodnie z odpowiedzią.
– Za długo. Być może był to czas na przemyślenie, np. w jakiej formule to zorganizować? Ale łatwo to oceniać po fakcie. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

eprasa.pl d4a200a1b7

Wojna w Ukrainie

Stracone pokolenie? Pół z Ukrainy poza systemem

Kiedy 24 lutego 2022 r. Rosja zaatakowała Ukrainę, tysiące dzieci dowiedziało się, że tego ranka nie pójdą do swojej szkoły. Od początku wojny z ukraińskiego systemu edukacji ubyło około 470 tysięcy uczniów. Nawet milion dzieci ma sporadyczny kontakt ze szkołą

Edyta Iwaniuk, Julia Kalashnyk

Każdego dnia sterowane przez Rosjan pociski zabijają w Ukrainie cywilów, niszczą ich domy, szpitale, urzędy, drogi. Burzą też przedszkola i szkoły. Zdewastowanych zostało już więcej niż 1600 szkolnych budynków (co siódmy), a ponad 200 jest całkowicie zburzonych. 879 znajduje się na terytorium okupowanym przez Rosję. Około miliona dzieci w Ukrainie (30 proc.) ma sporadyczny kontakt ze szkołą.

Czy można już mówić o straconym pokoleniu? Jakie konsekwencje będzie miała kilkuletnia luka w edukacji?

Twarde dane pokazują, że od początku wojny z ukraińskiego systemu edukacji ubyło około 470 tysięcy dzieci. Wiadomo, że większość ukraińskich uczniów ma około 2,5-roczne opóźnienie w porównaniu z rówieśnikami z krajów OECD. Na terenach wiejskich ta różnica wynosi nawet cztery lata.

Nauka online ratuje życie

Kiedy 24 lutego 2022 r. Rosja zaatakowała Ukrainę, ukraiński system edukacji stanął. Tysiące dzieci, takich jak 16-letnia Sasza z Charkowa, dowiedziało się tego ranka, że nie pójdą do swojej szkoły. Zamiast plecaka z książkami musiały spakować najpotrzebniejsze rzeczy i uciekać, żeby ratować swoje życie.

Szybko okazało się, że rosyjska agresja nie jest sytuacją przejściową.

Dziś, po trzech latach pełnoskalowej wojny, na okupowanych terytoriach znajduje się 1,6 miliona dzieci. Tylko na Krymie jest ponad 200 tysięcy dzieci w wieku szkolnym, które nie mają dostępu do ukraińskiego systemu edukacji. Eksperci mówią o nich: „stracone pokolenie".

Na większości terytorium Ukrainy są obecnie trzy formy nauczania: online, stacjonarne i mieszane. Wybór formatu zależy głównie od tego, czy dzieci mają gdzie się uczyć: czy ich szkoła nie została zbombardowana, czy istnieją alternatywne budynki, czy sytuacja bezpieczeństwa w regionie pozwala na naukę stacjonarną lub mieszaną. Oraz czy w szkole dostępny jest schron, jaki jest jego stan i czy pomieści wszystkich uczniów.

Jeśli pójście do szkoły zagraża życiu dzieci, tak jak w Charkowie, przechodzą na stałe w tryb nauki online. – Jeśli w ogóle nie ma dostępu do edukacji, to nauka online ratuje życie. To lepsze niż brak jakiejkolwiek edukacji – mówi Olena Lynnyk, autorka badań o edukacji podczas wojny z organizacji Osvitanalitika.

Jednak w miastach i wioskach na pierwszej linii frontu nawet nauka online jest czasami niemożliwa z powodu braku internetu, przerw w dostawie prądu lub dlatego, że rodziny nie mają komputera albo tabletu. Dzieci muszą uczyć się wtedy za pomocą telefonu rodzica.

W szkołach, w których odbywają się zajęcia stacjonarne, syreny alarmowe wysyłają uczniów i nauczycieli do schronów. Dla tych, którzy uczą się online, schemat działania jest inny. Kiedy rozlega się alarm, nauczyciele muszą przerwać lekcję i przenieść się w bezpieczne miejsce, a uczniowie podążają za nimi, jeśli ostrzeżenie dotyczy ich obszaru.

Czy zobaczę jeszcze swoją klasę?

Nauczycielka języka ukraińskiego z Charkowa, Olena, wspomina, jak we wrześniu 2022 r. uczyła dziesiątą wtedy klasę, prowadząc lekcje online, bo szkoła, w której pracowała, została zbombardowana:

– Nie było prądu, nie było internetu. Powtarzałam sobie w kółko: „nie poddasz się, Olena", aż udało mi się na chwilę połączyć i wysłać im materiały i prace domowe. Kolejnego dnia znów to samo, aż coś złapało i zobaczyłam na ekranie 16 „świecących się" główek, czyli klasa dołączyła do lekcji.

„Byliśmy zszokowani, gdy zobaczyliśmy, że nasza szkoła jest zniszczona" – wyznała Svytlana. Ktoś dodał: „Czujemy się, jakby to nie działo się naprawdę". Zapytani, czy chcą wrócić do Charkowa, chórem odpowiedzieli: „Tak". Tego dnia ich marzenie było proste – ukończyć razem szkołę w rodzinnym mieście za dwa lata.

Olena spotkała się z klasą dwa lata później, 22 maja 2024 r., kiedy najważniejszy dzień – zakończenie szkoły, był tuż za rogiem. Wtedy było już jasne, że ich marzenia się nie spełnią.

Tego dnia w wirtualnej klasie było tylko ośmiu 11-klasistów. Reszta uczyła się asynchronicznie z zagranicy (nauka asynchroniczna odbywa się nie w czasie rzeczywistym, tylko po zakończeniu lekcji, z nagrań). Już od wielu miesięcy z powodu wojny byli rozproszeni po całym kraju i poza granicami Ukrainy. Saszko i Dmytro zostali w Charkowie, Andrij wyjechał do Pawłohradu, Swietłana do Kijowa, a Pawło do Użhorodu.

Z klasy Saszy w mieście zostało pięć osób

Jednym z uczniów, którzy zostali w Charkowie, był nastoletni Dymytro. – Trudniej jest przyswoić materiał online niż osobiście. Trudniej jest się skupić. Wolę normalną naukę w szkole. No i brakuje mi bycia z innymi ludźmi – mówi.

15 letnia Valentyna z Izium spędziła siedem miesięcy pod rosyjską okupacją w 2022 r. Nie miała warunków do nauki. – Ukrywaliśmy się, to nie było miejsce na naukę. Nie byłam w stanie otworzyć książki. Najbardziej z tego czasu pamiętam, jak rosyjscy żołnierze usłyszeli szczekanie psa. Zaczęli strzelać w ziemię, próbowali go upolować.

• **Charków, 15 października 2024 r. Dzieci uczą się w klasie zaaranżowanej w przejściu podziemnym na stacji metra** FOT. OLES KROMPLIAS/ GLOBAL IMAGES UKRAINE VIA GETTY IMAGES

16-letnia Sasza z Charkowa dobrze pamięta dzień, w którym wybuchła wojna, ale nie chce go wspominać. W dwie godziny z mamą spakowały najpotrzebniejsze rzeczy, dwa koty i opuściły mieszkanie. Los rzucił je na Słowację. Potem już pamięta bardzo mało, ciągle spała. Nie miała siły ani na naukę online, ani pójście do szkoły w nowym kraju. Jej matka była bezradna, pozwoliła dziewczynie odpocząć.

Z ukraińskiej klasy Saszy tylko pięć osób zostało w mieście. Dziewczynka ma sporadyczny kontakt z kolegami, są w innych miastach lub krajach. Sasza jest jedną z 600 tysięcy ukraińskich uczniów, którzy według UNHCR nie poszli do lokalnej szkoły w kraju, który ich przyjął. Uczyła się w ukraińskim systemie online. Traumatyczne przeżycia przerabiała z psychologiem na terapii. Po skończeniu edukacji online poszła do stacjonarnej artystycznej szkoły w Bratysławie. W tym roku chce dostać się na studia na Słowacji.

Czy twój dom już zbombardował Putin?

– Ja myślałam, że przyjechaliśmy do Polski na dwa, góra trzy miesiące i to wszystko minie – mówi Lena, mama dwójki dzieci.

Młodsze dziecko w pierwszej klasie nie ma większych problemów z adaptacją, ale nastoletni Andrij nie ma wielu kolegów, często mówi, że chciałby wrócić do Kijowa. Trafił do polskiej ósmej klasy. – On był w szkole z rozszerzonym angielskim i tak sobie próbował radzić, mówiąc po angielsku przez pierwsze miesiące. Niestety, to był bardzo trudny czas, był jednocześnie w ukraińskiej szkole, a w Polsce przygotowywał się do egzaminu ósmoklasisty. Miał problemy z matematyką, chemią, fizyką. To, co słyszał w szkole po polsku, zapisywał w zeszycie cyrylicą. Pomogły jednak dodatkowe zajęcia z polskiego i szybko wyrównał poziom językowy. Udało mu się zdać nawet dobrze egzamin i dostał się do liceum na warszawskim Bródnie. Mieliśmy historię przemocy rówieśniczej, werbalnej. Dzieci w tym wieku bywają okrutne. Dopytywały się Andrzeja często, czy już nasz dom w Kijowie zbombardował Putin. Andrzej bardzo przeżywał wyjazd do Polski, tęsknił za naszym domem. Porozmawiałam o tym z wychowawcą i, jak wy to mówicie, „jak ręką odjął", głupie docinki się skończyły. Zrezygnowaliśmy z ukraińskiej szkoły online, bo syn i tak ma dużo lekcji. Liczymy, że jeśli będzie chciał pójść na studia w Ukrainie, polski dyplom będzie się liczył, a on ciągle powtarza „Mama, ja chcę do domu". O powrocie w ogóle nie myślimy. Wspomagamy Ukrainę stąd na tyle, na ile się da. Myślimy ciągle o Ukrainie, z bólem, że nas tam nie ma. Ale ja nie umiem być już w Kijowie nawet kilku dni, ciągłe alar-

eprasa.pl d4a200a1b7

Wojna w Ukrainie

miliona dzieci edukacji

my, schodzenie do schronów. Ta sytuacja to taka wielka trauma, która mnie osobiście przerasta. Nie umiem się do tego przyzwyczaić. Co to za życie dla dzieci? Jak można się uczyć w takich warunkach?

Trzeba wybierać między złym a bardzo złym

– W czasach kryzysu wojennego wszystko jest kryzysowe, więc edukacja online, w każdej formie, jest lepsza niż brak jakiejkolwiek edukacji. To wybór między złymi a bardzo złymi rozwiązaniami – przyznaje Olena Lynnyk.

W 2024 r. większość szkół w Ukrainie przeszła na naukę stacjonarną – 53 proc. 28 proc. korzystało z formatu mieszanego, a 19 proc. dzieci na terenach przy froncie wciąż uczy się online.

Badanie organizacji Save the Children pokazuje, że około dwie trzecie dzieci w regionach frontowych Ukrainy nie może osobiście uczęszczać do szkoły. Skutkuje to fragmentaryczną edukacją, ciągłym napięciem i koncentracją na przetrwaniu.

Irpin, przedmieście Kijowa, na początku wojny zostało doszczętnie zbombardowane, a wszystkie szkoły częściowo lub w całości zniszczone. Liceum nr 3 ucierpiało najbardziej. Udało się je odbudować. Dziś uczy się tu 1608 uczniów, a nowy schron przeciwlotniczy może pomieścić 700 dzieci, czyli niecałą połowę szkoły. Dlatego szkoła działa na dwie zmiany. – Oczywiście, to nie jest prawdziwa nauka, gdy 700 dzieci jest zgromadzonych w piwnicy – mówi Larysa Kostyantynivna, zastępczyni dyrektora liceum.

Skutki fragmentarycznej edukacji

Skutki nauki w czasie wojny pokazuje badanie PISA 2022, w którym 15-letni ukraińscy uczniowie uzyskali o 38 punktów niższy wynik w czytaniu w porównaniu z 2018 r., 59 proc. osiągnęło poziom podstawowy.

Ukraińscy uczniowie pozostają w tyle za swoimi rówieśnikami z krajów OECD średnio o około 2,5 roku w zakresie umiejętności czytania. Anastasiia Donska z organizacji Teach for Ukraine jest przekonana, że uczniowie przygotowujący się do egzaminów wstępnych na uczelnie osiągają wyniki na poziomie ucznia dziewiątej klasy, podczas gdy ci, którzy wchodzą do szkół zawodowych, są bliżej umiejętności ucznia siódmej klasy. Uczniowie z obszarów wiejskich stają przed jeszcze większymi wyzwaniami, a straty sięgają nawet 4 do 4,5 roku w porównaniu do ich miejskich rówieśników czy do mieszkańców innych krajów europejskich.

Ukraińskie Ministerstwo Edukacji wprowadziło program „Ekosystem wyrównawczy strat w nauce", na razie dostępny tylko w kilku regionach – który pozwala uczniom korzystać ze sztucznej inteligencji i interaktywnych lekcji, aby przezwyciężyć braki w nauce.

Brakuje jednak skoordynowanych rozwiązań oraz kompleksowego i finansowanego programu ze strony Ministerstwa Edukacji.

– Zamiast tego istnieje wiele rozproszonych inicjatyw, projektów i badań, głównie ze strony organizacji międzynarodowych. Chociaż programy doganiania powstają i trwają wysiłki na rzecz ich konsolidacji, brak jednorodnego podejścia – uważa Olena Lynnyk.

Jestem jedyną uczennicą z Ukrainy. Jestem sama, nie mam polskich przyjaciół. Już nie mogę się doczekać, aż pójdę do technikum i będę mogła zacząć wszystko od początku. Nasze doświadczenia mogą być trudne, ale nauczyły nas, jak być silnym

WALERIA Z CHARKOWA

Jak policzyć dzieci, które nie chodzą do szkoły

Nikt nie jest dziś w stanie dokładnie stwierdzić, ilu ukraińskich uczniów jest poza lokalnymi systemami szkolnymi w krajach przyjmujących UE. 600 tysięcy z 1,4 miliona przebywających za granicą nie chodzi do szkoły. Według UNHCR dzieje się tak, bo rodziny wciąż mają nadzieję na powrót do kraju. Bariera językowa, dodatkowe zajęcia, problemy z dostaniem się do szkoły, strach przed utratą „jednego roku" (np. dziecko z czwartej klasy ukraińskiej, musi iść do trzeciej polskiej) – to kolejne powody.

Jaki jest status tych 600 tysięcy dzieci? Do końca nie wiadomo. Mogą uczyć się online w systemie ukraińskim lub nie uczyć się w ogóle w żadnym systemie. Największa liczba ukraińskich uczniów poza systemami edukacyjnymi znajduje się w Mołdawii – 65 proc., w Bułgarii – 23 proc., na Słowacji – 13 proc. i w Rumunii – 12 proc., w Polsce – 11 proc. (dane UNHCR).

Najwięcej ubywa pierwszaków

Najwięcej dzieci ubywa z pierwszych klas. Pokazują to dane Ukraińskiego Instytutu Analiz Edukacyjnych: w roku szkolnym 2021-2022 w Ukrainie uczyło się 4 230 358 uczniów. W roku szkolnym 2024-2025 liczba zarejestrowanych w systemie spadła do 3 743 022. Oznacza to utratę ponad 487 tysięcy, czyli około 11 proc. uczniów w ciągu trzech lat wojny.

Spadkiem scholaryzacji najbardziej dotknięte są regiony frontowe i okupowane. W obwodzie charkowskim liczba dzieci zmniejszyła się o jedną piątą, w obwodzie chersońskim o prawie połowę, w obwodzie zaporoskim o jedną trzecią, w obwodzie ługańskim – 63 proc., donieckim – 54 proc. Sytuacja jest jeszcze gorsza, jeśli chodzi o pierwszoklasistów. W obwodzie ługańskim aż 86 proc. dzieci wypadło z systemu. (Obwód charkowski – 45,65 proc.; obwód chersoński – 71,58 proc.; obwód zaporoski – 60,32 proc.; obwód doniecki – 74 proc.).

Z powodu wojny z ukraińskiego systemu edukacji wypadło również ponad 54 tysięcy nauczycieli. 7 tysięcy jest za granicą, z czego 1764 przebywa w Polsce.

Czy to stracone pokolenie?

Jakie będą konsekwencje kilkuletniej luki i nierówności w edukacji ukraińskich dzieci? Dziś największą jej wartością jest to, że ona w ogóle się odbywa.

Agnieszka Kosowicz z Forum Migracyjnego podkreśla, że chodzenie do szkoły w obcym kraju z pewnością jest trudne, ale setki dzieci, które nie uczą się, snują po parkach i nie wiadomo co robią, nie wróży nic dobrego. – To może prowadzić do tworzenia gangów narkotykowych, prostytucji i innych kryminogennych rzeczy. Więc zostawienie tego swojemu biegowi też nie jest dobrym rozwiązaniem. To prosty przepis na problem społeczny – uważa.

Polscy eksperci przyznają, że straumatyzowane wojną dzieci w polskich szkołach mają trudności językowe, rzadko się integrują, zdarza się, że doświadczają dyskryminacji, a polska edukacja wielokulturowa jest daleka od ideału, ale to i tak najlepsze wyjście, by nie było to „stracone pokolenie".

– To nie jest stracone pokolenie. Wprost przeciwnie – to pokolenie silne – uważa Anastasia Donska z organizacji Teach for Ukraine.

– Wierzę, że wspólnymi wysiłkami – rządów, organizacji pozarządowych, międzynarodowych agend, rodziców i dzieci da się nadrobić zaległości. Jestem przekonana, że dzisiejszy uczniowie, postawieni w tak trudnej sytuacji, będą przygotowani na przeprowadzenie globalnej zmiany – dodaje.

Badania ukraińskiej Fundacji Saved wskazują, że 80 proc. uczniów chce kontynuować edukację na studiach wyższych. – Dzieci, jeśli zrozumieją, jaką dysponują siłą, i jeśli będą sobie pomagać, napędzą rozwój i odbudowę Ukrainy – mówi ekspertka.

A co mówią ukraińcy uczniowie? Dzięki uprzejmości Care Polska i Unbreakable Ukraine mogłyśmy porozmawiać z nastolatkami z Ukrainy w Warszawie i w Gdańsku, którzy brali udział w zajęciach wyrównawczych i wspomagających.

Nasze doświadczenia nauczyły nas, jak być silnym

Sofia z Połtawy (16 lat)
• Nie jesteśmy straconym pokoleniem. Mamy szansę i możliwości, żeby się uczyć i rozwijać. Uczę się w ukraińskiej szkole, po zajęciach mam korepetycje i jeszcze zajęcia wyrównawcze w weekend. Odsypiam tydzień w niedzielę. Chcę studiować, zostać trenerką unihokeja, choć mój brat poszedł na studia i zrezygnował, wolał iść do pracy.

Svet z Dniepro (16 lat)
• Może nie mamy tyle stabilności co wcześniejsze pokolenia, ale dzięki technologii mamy dostęp do wiedzy i możliwości, o jakich wcześniej nikt nie mógł marzyć.

Oleg z Odessy (8 klasa)
• Będzie, co będzie. Stracone, nie oznacza beznadziejne.

Waleria z Charkowa (8 klasa)
• Jestem jedyną uczennicą z Ukrainy. Jestem sama, nie mam polskich przyjaciół. Już nie mogę się doczekać, aż pójdę do technikum i będę mogła zacząć wszystko od początku. Nasze doświadczenia mogą być trudne, ale nauczyły nas, jak być silnym. Chcę studiować weterynarię, jak tata.

Wania z Wołynia (uczeń liceum)
• Poszedłem od razu do polskiej szkoły. Trafiłem do 6 klasy. Dziś jestem w polskim liceum sportowym. Ale też w ukraińskiej szkole – egzaminy zdaję raz do roku. To nie jest w ogóle trudne – zresztą te testy rozwiązuje mi siostra. I tak wszyscy oszukują. Czasami tęsknię za starymi kolegami, bo nie wiem, co się z nimi dzieje. Chcę iść na AWF, zostać trenerem.

Daria ze Lwowa (16 lat)
• Dostosowanie się polskiego systemu edukacji było dla mnie za trudne. Zostałam w ukraińskim online, ale chodzę tu do ukraińskiej szkoły w weekendy. Tu jest moja klasa i przyjaciele. Dużo czytam, bo lubię – chciałabym studiować dziennikarstwo albo psychologię w Polsce. ●

Dane dzieci zostały zmienione.

Artykuł powstał dzięki wsparciu IJ4EU

eprasa.pl d4a200a1b7

Mimo zarzutów PiS Tusk mówiący o patriotyzmie gospodarczym ma na to mocne papiery

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Donald Tusk zapowiada gospodarczy nacjonalizm

– Kończy się era naiwnej globalizacji – ogłasza Donald Tusk i stawia na narodowy kapitał. To kolejny rajd Koalicji Obywatelskiej w stronę twardych haseł PiS. I wsparcie premiera dla swojego kandydata.

Agata Kondzińska
Iwona Szpala

To już drugie wydarzenie, które premier ogłasza w „roku przełomu". Na otwarciu warszawskiej edycji Europejskiego Forum Nowych Idei postawił na narodowy kapitał. Chce stawiać na polską elektrownię atomową, terminale przeładunkowe, przejrzyste finansowo spółki skarbu państwa i inwestycje w rękach rodzimych firm.

Wcześniej na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych Tusk zapowiadał przełom w inwestycjach, rozwoju polskich firm i deregulacji. Z Sejmu wyszedł też projekt ulżenia w składce zdrowotnej ponad 2,5 mln przedsiębiorców.

Wszystko to splata się z opowieścią kandydata KO na prezydenta. Rafał Trzaskowski od początku kampanii mówi o narodowej marce.

– Polska gospodarka powinna być potęgą, dzisiaj potrzebny jest nam patriotyzm gospodarczy, dość już naiwnie pojmowanej globalizacji, świat się zmienił, musimy skupić się na tym, by polska gospodarka odzyskała swoją konkurencyjność i była jak najsilniejsza – to opowiadał w Gliwicach, gdy inaugurował swoją kampanię. Już w trasie, na wiecach powtarzał te hasła. Upominał się o polski przemysł rolno-spożywczy, meblarski, maszynowy. Odwiedza lokalne przedsiębiorstwa, wizytuje fabryki, w sklepach namawia do kupowania polskich produktów, bo to najlepsza marka w Europie. Przekonuje, że patriotyzm gospodarczy to też małe, codzienne wybory.

Podobny szlak w kampanii przemierza też Nawrocki. Wpadł do zakładu stolarskiego, przekąsił kiełbasę w zakładzie mięsnym, zmartwił się spadkiem produkcji stali w rodzinnym biznesie na Podkarpaciu. Wszędzie upominał się o ochronę polskiego biznesu i dobrych warunków rozwoju dla polskich firm, zwłaszcza w kontekście unijnych regulacji. – Jestem Polakiem i mam obowiązki polskie, a głos polskich przedsiębiorców w tym zgiełku biurokratycznych i administracyjnych decyzji Unii Europejskiej, tych pakietów, które dotykają codziennej działalności, będzie przedmiotem mojej głębokiej troski jako obywatelskiego kandydata na prezydenta – zapewniał Nawrocki.

Nawrocki: Niech Tusk zacznie repolonizację od siebie

Obaj kandydaci rywalizują na gospodarcze hasła. PiS zarezerwował sobie pierwszeństwo na tym rynku. I chciał mieć monopol. Ale skręt Trzaskowskiego do centrum był zaskoczeniem początku kampanii. Stąd ataki PiS i Konfederacji na Trzaskowskiego, by odebrać mu wiarygodność. Do przekazu weszły niemieckie drzewka zasadzone w stolicy, koreańskie tramwaje, chińskie autobusy, tureckie metro i rowery miejskie wynajmowanie od Niemców.

– To nie jest patriotyzm gospodarczy, że wspiera się niemiecką gospodarkę i niemieckie przedsiębiorstwa, a zapomina się o przedsiębiorcach polskich, którzy mogą upiększyć naszą stolicę – oskarża Nawrocki i przestawia swoją czwórkę inwestycyjną: CPK, atom, porty, strefy inwestycyjne.

Nawrocki już zareagował na zapowiedź gospodarczego nacjonalizmu Tuska. Zaapelował, by premier „repolonizację zaczął od siebie".

„Po pierwsze, Polska! Zawsze, a nie tylko przed wyborami. Przestańcie wstrzymywać CPK, atom, wypowiedzcie »Zielony ład« i pakt migracyjny. Obniżcie VAT na żywność" – napisał na X.

Z pomocą przyszła też była premier Beata Szydło. Oskarżyła Tuska o kampanijny ruch. I wysyłanie wyborcom komunikatów, których oczekują.

– Tusk próbuje wchodzić w tematy, które podnoszą inni kandydaci, w opozycji do Trzaskowskiego – oceniła. A przecież, żaliła się w Radiu Plus, to PiS uprawiał narodową gospodarkę. I przypomniała, że hasło „repolonizacji polskiej gospodarki" jest z programu PiS, gdy byli jeszcze w opozycji.

Zaczęło się od 800 plus dla Ukraińców

Mimo zarzutów PiS Tusk mówiący o patriotyzmie gospodarczym ma na to mocne papiery. Zwrot jest odpowiedzią na zmianę polityki gospodarczej Stanów Zjednoczonych i cła, którymi Donald Trump stara się wpływać na światową gospodarkę. Decyzje ogłoszone w tzw. Dniu Wyzwolenia nie mają precedensu, niedawne tąpnięcie na światowych giełdach nie ominęło Polski. A kolejnych ruchów amerykańskiej administracji nie sposób przewidzieć.

Nasi rozmówcy z KO już na starcie kampanii mówili, że będą orientować się na centrowego wyborcę, odbierać tlen PiS i reagować na ciosy wyprowadzane z Nowogrodzkiej, mając pamięci wcześniejsze skuteczne kampanie partii Kaczyńskiego, gdy zawłaszczali kolejne tematy pod biało-czerwoną. PO nie potrafiła sobie wtedy z tym skutecznie poradzić przedstawiana przez przeciwników jako partia niemiecka, usłużna, antypolska, na pasku Brukseli i Berlina.

Pierwszą rozgrywką był dostęp dla Ukraińców dla programu 800 plus. Wprawdzie tu mocniej od PiS atakowała Konfederacja, ale obie partie postanowiły podsycić antyukraińskie nastroje, bo tak wynikało z badań. Sztab Trzaskowskiego znalazł na to odpowiedź. I ich kandydat zaproponował wsparcie wyłącznie dla Ukraińców mieszkających i płacących podatki w Polsce. Powoływał się na zdrowy rozsądek.

– Dla nas najważniejsze jest to, że każdy, kto do nas przyjeżdża i chce liczyć na wsparcie, powinien wzmacniać gospodarkę – wyjaśnił. Natychmiast dostał błogosławieństwo od Tuska. – Ustawa zostanie pilnie rozpatrzona przez rząd – zapowiedział premier i dodał, że on sam jest na tak.

Tyle że weto postawili koalicjanci i ustawy nie ma. Ale w Sejmie już rozkręcał się nowy wątek: zawieszenie prawa do składania wniosków o azyl. Ten pomysł, przy sprzeciwie Lewicy, ale wsparciu PiS przeszedł.

PiS nie zyskuje na granicach

Partia Kaczyńskiego straciła impet w krytyce działań rządu na białoruskiej granicy. Skupiła się na wypominaniu, że PO obśmiewała zaporę, korą PiS stawiał. I przeniosła się na granicę z Niemcami, by opowiadać o hordach odsyłanych nielegalnych migrantów. Ale tu od razu zareagował sam kandydat. Trzaskowski uznał, że „taki problem jest często suflowany przez prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego" i że w tej chwili żadnego takiego problemu nie ma. Ale jeśliby się pojawił, to nie wyklucza zamknięcia granicy.

– Jeśli będzie taka konieczność, zabezpieczymy również granicę zachodnią – zapewnił. Dodał, że „nie będziemy przyjmować żadnych uchodźców ani ze wschodu, ani z zachodu, bo zrobiliśmy swoje".

Politycy PO zaczęli też przywoływać statystyki Straży Granicznej, że za rządów PiS odesłań było więcej.

Nasz rozmówca z KO uważa, że PiS niewiele teraz zyskuje na obu granicach. – Na Wschodzie jest prawo azylowe, to bardzo mocna odpowiedź Tuska, ustawa, którą PiS-owi ciężko było atakować i po raz pierwszy tak konkretnie zareagowaliśmy na temat migracji – mówi. Powołuje się na badania partii, w których wyszło, że jeśli chodzi o bezpieczeństwo, to Polaków nie tyle przejmuje ewentualny najazd migrantów z Afryki, ale zagrożenie ze strony Putina, czy Rosja nie pójdzie dalej. Przypomina jeszcze ruch KO w Parlamencie Europejskim i wpisanie programu „Tarcza wschód" do priorytetów całej Unii Europejskiej. I niejasne zachowanie PiS w tej sprawie. A potem zejście z tematem na poziom Sejmu i uchwałę w sprawie bezpieczeństwa, w której był również wątek „Tarczy wschód" i systemu odstraszania na wschodniej flance UE.

Hołownia sceptyczny i czeka na rozmowy

Wczoraj do dyskusji o patriotyzmie gospodarczym włączył się też kandydat Trzeciej Drogi Szymon Hołownia. Powiedział dziennikarzom, że Tusk nie konsultował z nim ani wystąpienia, ani samej koncepcji.

– Rozumiem, że po drodze to sobie doprecyzujemy, by było wiadomo, o czym jest mowa. Jeśli mówimy o nacjonalizacji przedsiębiorstw, to nie jest ten kierunek i nie powinniśmy iść tą drogą – mówił Hołownia. – Nie nacjonalizacji potrzebujemy, ale polonizacji – w tym sensie, by wzmocnić siłę naszego prywatnego kapitału.

Marszałek Sejmu twierdzi, że wśród największych polskich firm struktura jest „totalnie zaburzona".

– Państwowe firmy dominują w tym stopniu, że to nie przypomina nowoczesnej gospodarki – oświadczył. ●

1 RP

eprasa.pl d4a200a1b7

Nowa odsłona grantów dla humanistów

To największe źródło finansowania badań przeznaczone dla humanistów w Polsce. Za czasów PiS wspierało głównie projekty związane z historią i Kościołem, teraz wraca po zmianach.

Alicja Gardulska

• **Minister nauki i szkolnictwa wyższego Marcin Kulasek przed posiedzeniem rządu, 18 lutego 2025 r.** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tylko w 2023 r. ministerstwo wydało z programu ponad 60 mln zł, w 2022 r. – 90 milionów. Ale były minister nauki Dariusz Wieczorek rozdał jeszcze 20 mln zł w jednym z mocno zaległych konkursów i program zawiesił. „Środki przeznaczone na programy ministra zostały znacząco wykorzystane" – tłumaczył nam wówczas resort. – Mam wrażenie, że poprzednicy wydali połowę budżetu na najbliższe trzy lata – mówił „Wyborczej" minister.

I zabrał się za porządki. Bo za czasów jego poprzednika pieniądze szły głównie na projekty związane z myślą konserwatywną i Kościołem oraz historią Polski, ale tylko w ujęciu, które nie wywołuje żadnych kontrowersji. Faworyzowani byli badacze myśli Jana Pawła II i niemieckich zbrodni. Wieczorek zapowiedział, że Narodowy Program Rozwoju Humanistyki wróci w „ulepszonej i unowocześnionej" formule.

Jak dowiaduje się „Wyborcza", pierwszy nabór wniosków na nowych zasadach zostanie ogłoszony w maju. Program będzie miał odtąd każdego roku dwie odsłony – wiosenną i jesienną. Resort nauki nie zdradza na razie, ile zamierza wydać na granty dla humanistów.

Miliony dla badaczy myśli Jana Pawła II

Przypomnijmy: Narodowy Program Rozwoju Humanistyki powstał w 2011 r., za czasów rządów PO-PSL. Był odpowiedzią na problemy finansowe, które zgłaszali humaniści. W 2015 r. ówczesna minister nauki Lena Kolarska-Bobińska przebudowała jego formułę po tzw. Okrągłym Stole Humanistyki.

Pierwszy nabór wniosków na nowych zasadach zostanie ogłoszony w maju

Ale już rok później Zjednoczona Prawica naniosła swoje poprawki. Wicepremier i minister nauki Jarosław Gowin zlikwidował moduł „Rozwój", który wspierał nowe, przełomowe projekty, bo – jego zdaniem – dublował granty, które przyznaje Narodowe Centrum Nauki. Stworzył za to moduł „Fundamenty", by finansować badania „o szczególnym znaczeniu dla polityki naukowej państwa". I przyznał sobie prawo do wyznaczania obszarów finansowanych badań.

Zaczął od „dziedzictwa Polski Jagiellonów", bo – jak tłumaczył – „Jan Paweł II mówił o Polsce Jagiellonów, Polsce wielu kultur, wielu narodów, wielu religii jako o prototypie Unii Europejskiej".

Jego następca Przemysław Czarnek stwierdził, że brakuje „poważnych projektów historycznych, które odkrywałyby prawdę o Polsce i o Polakach". W 2023 r. wskazał dwa obszary tematyczne, „Naród-państwo-terytorium" oraz „Obraz Rzeczpospolitej w Europie od XVI do XVIII wieku". W opisie tego pierwszego doprecyzował: „w sposób szczególny zachęcamy do podejmowania zagadnień do tej pory mało lub w ogóle nie badanych, lub takich, które wymagają nowego opracowania, uwzględniającego postęp badań, jak i nowe źródła, ukazujących związki z dziedzictwem antyku i chrześcijaństwa oraz nowożytnej kultury europejskiej, w tym rolę i znaczenie działalności oraz spuścizny papieża Jana Pawła II".

Nic dziwnego, że w 13. edycji konkursu w module „Fundamenty" najwięcej, bo 2,7 mln zł poszło do Akademii Zamojskiej na „Przewodnik pedagogiki społecznej Jana Pawła II". A Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie dostał 1,3 mln zł na projekt „Osoba i naród – perspektywa Jana Pawła II".

„Nowe Wyzwania" zamiast „Fundamentów"

Nad nową formułą pracuje od lipca ubiegłego roku rada programu, powołana przez ministra Wieczorka. Na jej czele stanął prof. Mikołaj Sokołowski z Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk. W minionym tygodniu minister Marcin Kulasek poszerzył jej skład o kolejnych siedem osób. Na szczegółowe efekty ich pracy trzeba poczekać do maja. „Wyborcza" poznała główne założenia nowej odsłony programu. Co do zasady ma być kontynuacją wypracowanej przez lata formuły. – Program miał lepsze i gorsze momenty, ale działa w określonych, sprawdzonych ramach. Nie chcemy odcinać dotychczasowych zadań, raczej poszerzać ofertę – mówi prof. Sokołowski. Zasadniczą zmianą będzie to, że w programie ma się zmieścić nie tylko humanistyka, ale także nauki społeczne.

Ministerstwo uruchomi dwie edycje programu. „Wiosna" będzie miała charakter zbliżony do znanej odsłony programu, zmieni się jej zakres tematyczny. Humaniści, którzy dobrze znają program, odnajdą się w module „Dziedzictwo narodowe". Najprawdopodobniej zmieni się jego nazwa na „Dziedzictwo plus", by podkreślić otwartość w definiowaniu tego pojęcia, pomieścić jego wielokulturowość i wieloetniczność. Nowością będzie moduł „Nowe wyzwania", który ma dodatkowy cel społeczny. Chodzi w nim o docenienie badań i projektów, które zajmują się współczesnymi wyzwaniami cywilizacyjnymi, jak sztuczna inteligencja, migracje, nowe choroby i epidemie, przekształcenia społeczne.

Nie będzie już modułu „Fundamenty". W żadnym z modułów nie będzie już ograniczeń tematycznych. Ani minister, ani rada nie będą z góry narzucać tematów konkursów. Moduł „Uniwersalia", w ramach którego finansowane są przekłady klasycznych dzieł humanistyki na język polski oraz tłumaczenia polskich prac naukowych na języki obce, czekają drobne poprawki.

Druga edycja programu, nazywana roboczo „Jesień" jest jeszcze dopracowywana. W planach jest zupełnie nowy konkurs, w którym będzie przestrzeń dla wspólnych planów badawczych kilku różnych podmiotów. W grudniu prof. Sokołowski w rozmowie z branżowym „Forum Akademickim" mówił, że powinny to być projekty rozpisane na trochę dłuższy czas, np. 6 lat i ze znacznie większym finansowaniem, rzędu nie kilku, jak w innych konkursach, ale nawet 20 mln zł.

Ma być znacznie szybciej

Nie wiadomo, czy i jak zmieni się sama procedura rozstrzygania konkursów, która dziś jest wieloetapowa i czasochłonna. Wstępnej oceny merytorycznej wniosków dokonuje rada programu. Sprawdza m.in., czy projekty wpisują się w jego tematykę. Potem wybrane wnioski trafiają do oceny eksperckiej – każdy oceniają trzy osoby. Ostateczną listę projektów rekomendowanych do finansowania układa rada programu, ale ostatnie słowo należy do ministra.

W ministerstwie słyszymy, że jedną z wad programu jest „zbyt długotrwały proces rozstrzygania konkursów". Teraz ma być „z założenia krócej, sprawniej, a jednocześnie bardziej transparentnie". Konkretów na razie brak. Resort chce do tego stopnia przyspieszyć, by zwycięskie wnioski z edycji „Wiosna", dostały finansowanie już od początku 2026 r.

Tymczasem rada ciągle ma na tapecie 170 zaległych wniosków, zgłoszonych jeszcze we wrześniu i październiku 2023 r., czyli za poprzednich rządów. Jak informuje nas ministerstwo, rozstrzygnięcie tego konkursu jest planowane w drugim kwartale tego roku. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34354606

W SOBOTĘ „WYBORCZA" NA WIELKANOC

Wydanie sobotnie „Wyborczej" możesz kupić
OD SOBOTY DO CZWARTKU!
Szukaj w punkcie sprzedaży prasy.

Barbara Bursztynowicz: Powinnam odejść wcześniej (z „Klanu")

Sobiesław Zasada: Prawdziwy mężczyzna cieszy się z przegranej

Marek Trela: Muszę pomóc podnieść stadninę w Janowie, ale lwów nie zostawię

Podryw w gabinecie lekarskim Chciałam, żeby ktoś mi pomógł

1 RP

eprasa.pl d4a200a1b7

TikTok narzędziem rosyjskiej propagandy

„Daje każdemu, nawet botom i agentom wroga, niemal natychmiastowy dostęp do milionów oczu” – piszą dziennikarze Ukraińskiej Prawdy.

Wiktoria Bieliaszyn

Według globalnego badania Digital 2025 przeprowadzonego przez DataReportal około 17 milionów osób w Ukrainie korzysta z platformy społecznościowej TikTok, czyniąc ją tym samym najpopularniejszą w kraju.

Eksperci zwracają uwagę, że aplikacja, która przed laty służyła głównie za źródło zabawnych nagrań i memów, po wybuchu inwazji stała się w Ukrainie jednym z najbardziej wpływowych kanałów dystrybucji informacji.

Niestety, w dużej mierze niezweryfikowanych, i których sukces, jeśli chodzi o skalę rozpowszechniania, opiera się przede wszystkim na emocjonalnym przekazie. Wykorzystują to Rosjanie, wprawieni w toczeniu wojen informacyjnych i psychologicznych. Tysiące kontrolowanych przez Kreml kont usiłuje wpływać na nastroje społeczne w Ukrainie.

Boty w akcji

Po serii blokad nałożonych na jawnie prorosyjskich blogerów czy polityków, których działalność obnażyło Centrum Przeciwdziałania Dezinformacji, okazało się, że do efektywnego propagowania kremlowskich treści wcale nie są potrzebne „osoby z krwi i kości”. Dziennikarze Ukraińskiej Prawdy opisują, w jaki sposób rosyjska propaganda wykorzystuje algorytmy TikToka do rozpowszechniania putinowskiejj narracji.

Z ich ustaleń wynika, że Rosjanie masowo tworzą konta, na których zamieszczają prowokacyjne nagrania wygenerowane przez sztuczną inteligencję. Ich treść dostosowana jest do konkretnej społeczności i porusza najbardziej palące problemy.

• **Dzięki technologii „deep fake” w TikToku mogą funkcjonować fałszywe konta ukraińskich wojskowych, którzy „w odróżnieniu od władz przedstawiają prawdziwy obraz sytuacji na froncie”** FOT. REUTERS / VIOLETA SANTOS MOURA

Rosjanie masowo tworzą konta, na których zamieszczają prowokacyjne nagrania wygenerowane przez sztuczną inteligencję

Tuż po publikacji pod nagraniem ukazują się setki komentarzy, za które odpowiedzialne są rosyjskie boty. Dzięki ich aktywności aplikacja TikTok uruchamia algorytm promocji treści: skoro nagranie wywołało takie poruszenie w krótkim czasie, to znaczy, że może zainteresować też innych użytkowników.

W ten sposób nagranie, które najprawdopodobniej jest produktem rosyjskiej propagandy, trafia i do „prawdziwych użytkowników”.

Dzięki technologii „deep fake” w TikToku mogą funkcjonować także fałszywe konta ukraińskich wojskowych, którzy „w odróżnieniu od władz przedstawiają prawdziwy obraz sytuacji na froncie”.

Analiza polityczna zza kierownicy

Ukraińska Prawda przytacza przykład z marca 2025 r., podczas odwrotu Zbrojnych Sił Ukrainy z obwodu kurskiego, w czasie którego Donald Trump mówił publicznie o „tysiącach ukraińskich żołnierzy znajdujących się w okrążeniu”. Jednym z najpopularniejszych materiałów na TikToku w Ukrainie miał być wtedy filmik, na którym grupa ukraińskich żołnierzy żegna się z bliskimi, twierdząc przy tym, że dowódcy porzucili ich i zostawili w Rosji na pewną śmierć.

„To nagranie, ale i inne podobne filmy zyskały miliony wyświetleń”

– twierdzą dziennikarze Ukraińskiej Prawdy.

W rozpowszechnianiu narracji Kremla mniej lub bardziej świadomie, pomagają też ukraińscy blogerzy. Goniąc za zasięgami i popularnością nierzadko wypowiadają się na temat polityki, o której – bardzo często – nie mają pojęcia. Powtarzają jednak komunikaty, które w aplikacjach społecznościowych cieszą się wyraźną popularnością.

„Typowe stały się filmy, na których podczas jazdy samochodem bloger analizuje politykę międzynarodową, udziela rad szefowi ukraińskich sił zbrojnych i ujawnia „spostrzeżenia” swojego znajomego, „który ma kuzyna w wywiadzie”.

Tacy blogerzy publikują filmy koncentrujące się na bieżących tematach i związanych z nimi emocjach. „Algorytmy szybciej wychwytują takie treści” – opisują dziennikarze Ukraińskiej Prawdy. I dalej podsumowują: „Najpierw Rosja inwestuje we wprowadzenie określonego tematu do trendów, a następnie ukraińscy użytkownicy sami tworzą niezbędne treści w pogoni za odsłonami.

W ostatnich latach TikTok stał się jednym z kluczowych narzędzi w rosyjskich operacjach informacyjnych”.

TikTok wpływa na zachowanie i myśli

Dla ukraińskich władz to poważny problem. Zwłaszcza że według sondażu przeprowadzonego w połowie 2024 r. przez ukraiński projekt Opora, 27 proc. Ukraińców twierdzi, że czerpie wiadomości z TikToka. Nie zdają sobie przy tym sprawy, że większość obserwowanych przez nich kont nie jest prowadzonych przez niezależnych dziennikarzy czy redakcje, ale osoby anonimowe. Ci, którzy starają się weryfikować oglądane treści, też nie są bezpieczni. Dziennikarze Ukraińskiej Prawdy zauważają, że część anonimowych kont, by zyskać na wiarygodności, bezprawnie wykorzystuje logotypy znanych redakcji lub tworzy własne, udając, że za kontem stoi poważne medium.

„Główne zagrożenie ze strony TikToka pozostaje takie samo: daje każdemu, nawet botom i agentom wroga, niemal natychmiastowy dostęp do milionów oczu. A to wystarczy, by wpłynąć na myśli, zachowanie, a nawet decyzje całego kraju” – ostrzegają dziennikarze. ●

Fico poleci do Moskwy na paradę

Premier Słowacji Robert Fico weźmie udział w obchodach Dnia Zwycięstwa w Moskwie. Tym samym odrzucił apel szefowej unijnej dyplomacji Kai Kallas, która wezwała europejskich liderów do zbojkotowania kremlowskiej parady.

Szefowa dyplomacji Unii Europejskiej Kaja Kallas 14 kwietnia wezwała europejskich przywódców do nieuczestniczenia w uroczystościach wojskowych w Moskwie 9 maja i okazania solidarności z Ukrainą. Unia Europejska wydała również wyraźną instrukcję dla państw kandydujących do UE, aby nie uczestniczyły w paradzie w Moskwie i nie składały wizyt w Rosji.

Mimo to w opublikowanym we wtorek wpisie na Facebooku słowacki premier oświadczył, że wybiera się do Moskwy.

„Jadę do Moskwy 9 maja. Pani Kallas, chciałbym panią poinformować, że jestem prawowitym premierem Słowacji, suwerennego państwa. Nikt nie może mi powiedzieć, gdzie powinienem lub nie powinienem podróżować” – napisał.

Nie pierwszy raz

Fico dodał, że odwiedzi Moskwę, aby oddać hołd tysiącom żołnierzy Armii Czerwonej, którzy zginęli podczas wyzwalania Słowacji, „podobnie jak oddał hołd ofiarom lądowania w Normandii i operacji na Pacyfiku”. Apel Kallas nazwał „brakiem szacunku” oraz „próbą szantażu”. „Mamy rok 2025, a nie 1939” – podsumował.

Na wpis premiera Słowacji zareagowała już Bruksela. – Słowacja zobowiązała się w 2022 r., w ramach odpowiedniej decyzji Rady UE, do odrzucenia zaproszeń do udziału w jakichkolwiek wydarzeniach politycznych na terytorium Rosji i powinna trzymać się tego zobowiązania – powiedziała podczas briefingu w środę 16 kwietnia rzeczniczka Komisji Europejskiej Anitta Hipper. Podkreślała, że Rosja wykorzystuje obchody zakończenia II wojny światowej do usprawiedliwienia swojej agresji przeciwko Ukrainie. – Ważne jest, aby tego nie legitymizować – dodała.

„Pokazał Kallas, gdzie jej miejsce”; „Decyzja może być postrzegana jako gest polityczny” – piszą reżimowe gazety

Rosja ucieszona

Rosji działania Fico się spodobały. Niektórzy parlamentarzyści Dumy Państwowej odnieśli się już do oświadczenia słowackiego premiera. – Znany nam fakt historyczny o wyzwoleniu narodów europejskich spod reżimów faszystowskich ma dziś szczególną wagę. Tak poważną, że nie da się jej wymazać zakazami. Można ją tylko unieść. To właśnie zrobił Robert Fico – cytuje RIA Novosti rosyjskiego deputowanego Adalbiego Szkagoszewa.

Doniesienia o planach Fico, by pojawić się w Moskwie na Paradzie Zwycięstwa, komentowały również państwowe media. „Fico pokazał Kallas, gdzie jej miejsce”, „Decyzja Roberta Fico może być postrzegana nie tylko jako gest polityczny, ale jako pryncypialne stanowisko kraju, który nie jest gotowy na przyjęcie ideologicznych wytycznych narzuconych z zewnątrz” – piszą reżimowe gazety.

Propagandyści tłumaczą bowiem Rosjanom, że nieobecność zagranicznych liderów na obchodach Dnia Zwycięstwa w Moskwie nie jest związana z rosyjską agresją na Ukrainę, ale chęcią „sfałszowania historii II wojny światowej”.

„Na Zachodzie podejmowane są próby zniekształcenia prawdy historycznej o wydarzeniach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Rosja jest zobowiązana do przeciwstawienia się wszelkim fałszerstwom przeszłości poprzez zachowanie pamięci o prawdziwych bohaterach. Jest to szczególnie ważne, teraz gdy w 2025 roku świat przygotowuje się do obchodów 80. rocznicy Zwycięstwa – jednej z najważniejszych dat we współczesnej historii ludzkości” – piszą dziennikarze rosyjskiego portalu Pravda.ru. ●

Wiktoria Bieliaszyn

1 RP

eprasa.pl d4a200a1b7

Medycy zginęli od strzałów

Ratownicy i sanitariusze zostali zabici przez izraelskich żołnierzy podczas ataku na karetkę, wóz strażacki i samochód ONZ. Do wszystkich strzelano wielokrotnie – wynika z sekcji zwłok ofiar ataku.

Marta Urzędowska

Dziennikarze „The New York Timesa" dostali wstępne wyniki sekcji czternastu spośród piętnastu osób, zabitych w ataku izraelskich żołnierzy z 23 marca w Rafah na południu Strefy Gazy. Izraelska armia ostrzelała wtedy karetkę, wóz strażacki i samochód ONZ, zabijając czternastu palestyńskich sanitariuszy i ratowników oraz jednego pracownika ONZ. Samochody zostały wysłane na miejsce przez Palestyński Czerwony Półksiężyc, by pomóc wcześniej ostrzelanym na miejscu Palestyńczykom.

Izraelscy żołnierze są w Strefie Gazy, bo na miejscu od półtora roku trwa wojna rozpoczęta przez palestyński Hamas w październiku 2023 r. atakiem na Izrael, w którym zginęło 1,2 tys. osób. W odpowiedzi izraelska armia prowadzi na miejscu działania wojenne, w których zginęło co najmniej 50 tys. Palestyńczyków.

Izraelska armia prowadzi śledztwo

Przez kilka dni po ataku w Rafah Izraelczycy nie przyznawali się do ostrzelania konwoju palestyńskich medyków, choć w Gazie trwało ich poszukiwanie.

Dopiero po tygodniu izraelska armia pozwoliła palestyńskim służbom wjechać na miejsce,

gdzie w płytkim zbiorowym grobie leżały ciała wszystkich zabitych. W pobliżu Palestyńczycy znaleźli też zakopane, zmiażdżone samochody – karetkę, wóz strażacki i pojazd ONZ.

Podczas gdy świat nie krył oburzenia, a obrońcy praw człowieka mówili o zbrodni wojennej, Izraelczycy zmieniali wersję wydarzeń. Najpierw twierdzili, że musieli ostrzelać konwój, bo nie był oświetlony, ani oznakowany, a do tego zbliżał się do nich „w podejrzany sposób".

Przekonywali też, że co najmniej dziewięciu spośród zabitych mężczyzn należało do Hamasu.

Kiedy dwa tygodnie później media ujawniły nagranie z telefonu jednego z zabitych sanitariuszy, na którym wyraźnie widać oświetloną i oznakowaną karetkę i inne – również oświetlone – pojazdy, a do tego jasnym stało się, że w momencie rozpoczęcia ostrzału Palestyńczycy nie zagrażali izraelskim żołnierzom, armia zmieniła wersję zdarzeń. Przyznała, że poprzednia wersja była „błędna", samochody faktycznie były oświetlone, a wśród zabitych do Hamasu należało nie dziewięciu, a sześciu Palestyńczyków.

Choć jednocześnie „The Guardian" informował, że niektóre z ciał miały związane ręce, Izraelczycy nadal zaprzeczali, jakoby na miejscu doszło do egzekucji.

Armia zapewniała też, że sama prowadzi śledztwo, które wyjaśni szczegóły zdarzenia.

Na miejscu doszło do eksplozji?

„The New York Times" przedstawia nowe fakty w sprawie dramatycznego zdarzenia. Dziennik dostał kopię autopsji przeprowadzonych na ciałach czternastu z piętnastu ofiar – nie udało się zdobyć raportu z sekcji pracownika ONZ. Autopsje przeprowadzono między 1 i 5 kwietnia, po tym, jak Palestyńczycy odzyskali ciała zabitych.

Wszystkie sekcje zostały przeprowadzone przez dr Ahmada Dajra, szefa działu medycyny sądowej

• **Palestyńczycy opłakują medyków, którzy znaleźli się pod izraelskim ostrzałem podczas misji ratunkowej** FOT. REUTERS / HATEM KHALED

ministerstwa zdrowia Strefy Gazy. Dr Dajr konsultował się z dr Arne Stray-Pedersenem, patologiem ze szpitala uniwersyteckiego w Oslo, który w marcu był w Gazie, gdzie szkolił lekarzy z medycyny sądowej. Stray-Pendersen również analizuje zdjęcia z autopsji i pomaga dr Dajrowi wyciągnąć wnioski i sporządzić końcowy raport.

Wstępne ustalenia wskazują, że wszyscy zabici mężczyźni ubrani byli w chwili śmierci w stroje Czerwonego Półksiężyca albo obrony cywilnej. Już wcześniej, na nagraniu z telefonu sanitariusza, było widać, że wysiadający z samochodów mężczyźni nosili wyraźnie oznakowane ubrania ratowników – na ramionach, plecach i nogach mieli odblaskowe pasy wyraźnie odbijające światła samochodów.

Autopsje wykazały, że 11 mężczyzn zginęło od ran postrzałowych, wśród nich co najmniej sześciu dostało strzały w klatkę piersiową albo w plecy, a czterech – w głowę. Do większości strzelano wielokrotnie. Jeden mężczyzna miał kilka ran od szrapneli w klatce piersiowej i brzuchu, dwaj kolejni – rany również wskazujące na uderzenie szrapnela, prawdopodobnie związane eksplozją.

Jak zauważa „The New York Times", choć na nagraniu słychać trwający co najmniej przez kilka minut intensywny ostrzał z broni palnej, nie jest jasne, czy na miejscu doszło też do wybuchu, który mógłby spowodować takie obrażenia.

Ciała pozbawione kończyn, rozerwane na pół

Jak podkreśla w rozmowie z dziennikiem dr Stray-Pedersen, ciała były w stanie częściowego albo poważnego rozkładu, co utrudnia wyciąganie wniosków, w tym – stwierdzenie czy do mężczyzn strzelano z bliska, czy z daleka. Kilka ciał było pozbawionych kończyn i innych części ciała. Zwłoki jednego z mężczyzn były przepołowione – od bioder w dół.

Dr Dajr, który jako pierwszy badał kilka ciał, jeszcze pod koniec marca twierdził, że jedna z ofiar miała na nadgarstkach ślady i siniaki wskazujące na związane ręce. Jednocześnie lekarz podkreślał, że konieczne jest dalsze śledztwo, które powoli wyjaśnić, czy tak rzeczywiście było. Także rzeczniczka Palestyńskiego Czerwonego Półksiężyca, Nebal Farsah, przekonywała wcześniej, że jeden sanitariusz został znaleziony ze związanymi rękami i stopami.

W raporcie z autopsji nie ma jednak informacji, by którakolwiek z ofiar była związana.

Dr Stray-Pedersen przyznaje, że potrzeba więcej czasu na dokładne przeanalizowanie wyników autopsji przed opracowaniem ostatecznego raportu.

– Szukam ewentualnych wzorców. Chcę wiedzieć, czy wszyscy zostali zabici w ten sam sposób, czy może ktoś miał dodatkowe obrażenia – tłumaczy w rozmowie z „The New York Timesem".

Hamas nie chce złożyć broni

W czasie gdy trwają próby wyjaśniania incydentu z Rafah, w Strefie Gazy nie ustają działania wojenne. W ostatnich dniach pojawiły się doniesienia, że Izraelczycy zaproponowali Hamasowi sześciotygodniowy rozejm w zamian za rozbrojenie. W środę BBC potwierdziło, że terroryści odrzucili propozycję.

Ostatni rozejm udało się wypracować w styczniu, jednak trwał tylko kilka tygodni. Przez ten czas na miejscu ustały walki, Izraelczycy wycofali się z dużych skupisk ludności, a terroryści wydali im kilkudziesięciu zakładników porwanych podczas ataku z 2023 r. w zamian za uwolnienie setek palestyńskich więźniów z izraelskich zakładów karnych.

Kolejnej fazy rozejmu nie udało się wypracować, bo Izraelczycy nie zgodzili się całkowicie wycofać z Gazy, a palestyńscy terroryści – oddać wszystkich porwanych oraz ciała zakładników, którzy już nie żyją. Prawdopodobnie żywych pozostaje około 30 osób. Drugie tyle nie przetrwało niewoli.

We wtorek (15.04) Hamas poinformował, że nie wie, gdzie jest jeden z zakładników – 21-letni Edan Alexander, żołnierz z podwójnym, izraelsko-amerykańskim obywatelstwem. Izraelczycy domagali się jego uwolnienia w ramach kolejnego rozejmu – na który jednak nie godzi się Hamas. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34354578

DO 23 KWIETNIA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej"

na maj u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów

CENA 179,90 zł**
OSZCZĘDZASZ CO NAJMNIEJ 37 ZŁ

Dostęp także do Wyborcza.pl*

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej". Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej". Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Różnica ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.

1 RP

eprasa.pl d4a200a1b7

Hojne odejście Obajtka

Prokuratura Krajowa prowadzi 11 postępowań w sprawie podejrzeń o straty i nieprawidłowości w działaniach zarządu Orlenu za prezesury Daniela Obajtka. Na odejściu skasował od koncernu prawie 3 mln zł.

Andrzej Kublik

Po przejęciu Lotosu w 2022 r. Orlen sprzedał kluczowe aktywa gdańskiego konkurenta za cenę o 5 mld zł niższą od wartości rynkowej – ogłosiła w miniony wtorek Najwyższa Izba Kontroli, przedstawiając ostateczne wyniki kontroli „fuzji" Orlenu z Lotosem. Te ustalenia są wyzwaniem dla Daniela Objatka, który przez sześć lat, do lutego 2024 r., był prezesem Orlenu i forsował przejęcie Lotosu, zakończone likwidacją i parcelacją gdańskiego koncernu.

Nagroda za męczeństwo

W opublikowanym ostatnio wywiadzie-rzece „Jeszcze NIE skończyłem" Obajtek swoją pracę na stanowisku prezesa Orlenu przedstawił jako męczarnie. „Kiedy pracowałem w Orlenie, na miasto wyszedłem dwa razy" – opowiada tam, twierdząc, iż w gabinecie szefa paliwowego giganta spędzał czas od bladego świtu aż do północy, chroniąc się przed tajemniczym lobby, które pracowało jakoby na to, aby go „wykończyć".

Na nagrodę za swoje męczeństwo Daniel Obajtek nie musiał czekać, aż trafi do raju. Godną zapłatę dostał nawet za zeszły rok, kiedy był prezesem Orlenu do 5 lutego, czyli nieco ponad miesiąc.

Według ogłoszonego przez Orlen sprawozdania za 2024 r. za kierowanie koncernem przez ten miesiąc i pięć dni Daniel Obajtek dostał 651 tys. zł wynagrodzenia stałego. Dla porównania – za 12 miesięcy sprawowania stanowiska prezesa Orlenu w całym 2023 r. dostał 1 mln 672 tys. zł wynagrodzenia stałego. Obecny prezes Orlenu Ireneusz Fąfara, który to stanowisko objął od 11 kwietnia 2024 r., za niemal dziewięć miesięcy kierowania zarządem Orlenu otrzymał 1 mln 7 tys. zł wynagrodzenia stałego.

• **Daniel Obajtek przed siedzibą NIK, 21 listopada 2024 r.** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na tym nie koniec. Przypomnijmy, że Daniel Obajtek deklarował, że zrezygnuje z kierowania Orlenem w razie porażki PiS w wyborach w 2023 r. Ale gdy tak się stało, nie chciał spełnić zapowiedzi. Oddał się tylko do dyspozycji rady nadzorczej koncernu, obsadzonej przez wybrańców rządu PiS. A ta postanowiła odwołać Obajtka tuż przed wymianą składu rady przez rząd Donalda Tuska.

A ponieważ Daniel Obajtek sam nie odszedł z zarządu Orlenu, lecz został z niego odwołany, dostał prawo do odprawy, równej jego wynagrodzeniu stałemu za trzy miesiące. Ponadto – tak jak wszyscy menedżerowie rozstający się z pracą w zarządzie Orlenu – otrzymał prawo do odszkodowania za zakaz pracy w konkurencji, w wysokości równej wynagrodzeniu stałemu za sześć miesięcy.

Łącznie z tytułu odprawy i odszkodowania za zakaz pracy w konkurencji Daniel Obajtek otrzymał 1 mln 49 tys. zł. W 2024 r. Daniel Obajtek miał też prawo do wypłaty premii za swoją pracę w poprzednim roku. Orlen wycenił ją na 1 mln 254 tys. zł.

Łącznie w ubiegłym roku Daniel Obajtek miał więc skasować od Orlenu 2 mln 954 tys. zł brutto.

Prokuratura chce dokumentów

Tymi pieniędzmi Danielowi Obajtkowi nie da się nacieszyć Prokuratura Krajowa. Po ogłoszeniu wyników kontroli NIK, przypomniała, że prowadzi przejęte od Prokuratury Okręgowej w Płocku śledztwo dotyczące nieprawidłowości przy łączeniu spółek PKN Orlen z Grupą Lotos oraz sprzedaży udziałów w spółkach należących do Grupy Lotos. Przesłuchano już 40 osób, a kilkadziesiąt innych ma zostać jeszcze przesłuchanych. Zabezpieczono także dokumentację papierową i elektroniczną, dotyczącą transakcji objętych śledztwem. Ale teraz ma nabrać ono wymiaru także międzynarodowego.

„Ponadto prokurator zwróci się do Komisji Europejskiej o przekazanie dokumentacji, która została przesłana w związku z planowanym, a następnie zrealizowanym procesem połączenia spółek PKN Orlen S.A. z Grupą Lotos S.A." – poinformowała Prokuratura Krajowa. I dodała: „Nadto na dalszym etapie postępowania zajdzie konieczność wykonania licznych czynności procesowych w ramach międzynarodowych pomocy prawnych na okoliczność zawartych umów handlowych, poprzedzających je rozmów i negocjacji".

Prokuratura Krajowa poinformowała też, że prowadzi 11 innych postępowań w związku z działalnością Orlenu. Dotyczą one m.in. podejrzeń o niezasadne zaniżanie cen hurtowych i detalicznych paliw przez Orlen w okresie przed wyborami do parlamentu w 2023 r., a także straty ok. 1,5 mld zł przez szwajcarską spółkę Orlenu, która pod koniec 2023 r. wypłaciła zaliczki na poczet dostaw ropy naftowej i paliw, ale nie dostała ani towaru, ani zwrotu pieniędzy.

Niemal wszystkie te postępowania dotyczą działalności Orlenu pod zarządem kierowanym przez Daniela Obajtka. Jedno dotyczy zarzutów wobec działalności obecnego zarządu Orlenu od kwietnia do końca września 2024 r. ●

Miliony Obajtka

2,954

MLN ZŁ BRUTTO

• **Tyle pieniędzy Daniel Obajtek miał otrzymać z Orlenu w ubiegłym roku**

Znajomi i rodzina nie są już tak ważni

Mark Zuckerberg potwierdził nieoficjalne przypuszczenia, że Facebook nie jest już miejscem do utrzymywania kontaktów z rodziną i znajomymi. Zamiast tego jest przeglądarką treści od nieznanych grup, stron i osób.

Mark Zuckerberg stawił się w sądzie jako świadek w sprawie antymonopolowej przeciwko Mecie (spółka-matka Facebooka i Instagrama). Tłumaczył, że Facebook nie jest już przede wszystkim miejscem dla rodziny i znajomych. Zamiast tego jest „połączony" ze stronami, grupami i treściami z zewnętrznych źródeł.

Tym samym potwierdził przypuszczenia i krytykę, która pojawiała się pod adresem serwisu społecznościowego od dłuższego czasu. Z Feedu, czyli strony głównej Facebooka, jakiś czas temu zniknęli znajomi, a zastąpiły ich treści sponsorowane i przypadkowe wpisy grup i stron, których użytkownicy nie śledzą.

• **Mark Zuckerberg** FOT. BLOOMBERG/GETTY IMAGES

Jak mówi sam Zuckerberg, znajomi i rodzina to coś „na czym im ciągle zależy", ale na przestrzeni lat Facebook zaniedbał ich na rzecz innych treści. Zeznając, przyznał, że na Instagramie tylko 10 proc. postów generują znajomi i rodzina, a w przypadku Facebooka jest to ok. 20 proc.

Takie wyznanie szefa Mety może dziwić, ale jest istotną „linią obrony" w sprawie antymonopolowej, którą firmie wytoczyła amerykańska komisja handlu (FTC). FTC argumentuje, że Meta zbudowała pozycję monopolisty na rynku serwisów społecznościowych do utrzymywania kontaktów właśnie z rodziną i znajomymi. Facebook miał to zrobić poprzez kupienie Instagrama i WhatsAppa, czym osłabił konkurencję na tym rynku.

Dlatego teraz Meta będzie argumentować, że nie działa na rynku „znajomych i rodziny", a zamiast tego jest czymś na kształt „przeglądarki treści". Jeśli Mecie uda się przekonać sędziego do takiej kwalifikacji, wtedy będzie mogła pokazać, że wcale nie jest monopolistą, bo na tym rynku bardzo silnie działa także YouTube i TikTok, więc cała sprawa nie będzie miała uzasadnienia.

Nie wiadomo, jak sędzia przyjmie tłumaczenie Mety. Nawet jeśli teraz użytkownicy Facebooka i Instagrama sami codziennie widzą, że priorytetem serwisów jest pokazywanie przypadkowych treści zamiast znajomych, to sytuacja wyglądała zdecydowanie inaczej, gdy firma kupowała aplikacje.

Facebook, zanim jeszcze zmienił nazwę na Meta, kupił Instagram w 2012 roku za 1 miliard dolarów. Dwa lata później kupił WhatsApp za 19 miliardów. Wtedy znajomi i rodzina byli dużo ważniejsi dla Facebooka niż dziś.

Zmiana w priorytetach i w tym, co wyświetlane jest w pierwszej kolejności użytkownikom, przyszła wraz z rosnącą popularnością TikToka, na rzecz którego Facebook traci użytkowników. Stało się to w okolicach roku 2020, gdy TikTok zyskał w USA 130 mln użytkowników.

Cyfrowe trzęsienie ziemi, który wywołał TikTok na rynku serwisów społecznościowych, sprawiło, że w 2022 r. Zuckerberg zasugerował, aby usunąć wszystkich znajomych użytkownikom Facebooka i Instagrama i żeby „zaczęli od początku". To także zostało ujawnione w sprawie antymonopolowej jako dowód, że Meta nie stawia już na znajomych i rodzinę, jak kiedyś.

Pomimo zapewnień w sądzie Meta zapowiedziała niedawno, że planuje przywrócenie „oryginalnych doświadczeń" Facebooka sprzed lat. W tym celu zmianie ma ulec zakładka „Znajomi", w której obecnie pokazywane są sugerowane kontakty i zaproszenia do znajomych. Zamiast tego ma pokazywać wpisy od faktycznych znajomych.

Paradoksalnie już teraz istnieje funkcja, która pokaże takie wpisy. Jest to zakładka „Aktualności", która nie jest jednak domyślnie widoczna, i trzeba ją włączyć w ustawieniach konta. Po zrobieni tego można oglądać wpisy jedynie od znajomych oraz obserwowanych stron i grup. ●

Bolesław Breczko

1 RP

eprasa.pl d4a200a1b7

wyborcza

STOŁECZNA

warszawa.wyborcza.pl

Czwartek, 17 kwietnia 2025

Imieniny obchodzą: Klara, Józef,

Redaktor prowadzący: **Maciej Nowakowski**

Dyżur redakcyjny w godz. 8-16
tel. 22 555 47 50
stoleczna@wyborcza.pl

Aglomeracyjna obwodnica Warszawy także od wschodu

GDDKiA wznawia prace

Aglomeracyjna obwodnica Warszawy powstanie też od południa, wschodu i północy? Minister infrastruktury polecił wznowić przygotowania do inwestycji, która wywołała falę protestów.

Jarosław Osowski

Warszawa nie ma ani jednej domkniętej obwodnicy, a najbardziej jest to odczuwalne właśnie we wschodniej części miasta i aglomeracji. Po ośmiu latach przymiarek Stołeczny Zarząd Rozbudowy Miasta przerwał przygotowania do dokończenia ringu śródmiejskiego. Wstrzymano też budowę tunelu pod rondem Wiatraczna, bo koliduje z planowaną trzecią linią metra. Przetarg na nowy projekt obwodnicy śródmiejskiej miał być ogłoszony na początku 2025 r., ale tak się nie stało.

Nowy wariant obwodnicy Warszawy

Jeszcze bardziej zapętlona jest historia wschodniej obwodnicy Warszawy, za którą odpowiada Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad. Po dziesięciu latach przepychanek z mieszkańcami Wesołej i potyczek sądowych w marcu przerwała procedury związane z pozyskaniem decyzji środowiskowej. Ma je zacząć od początku już po raz trzeci. Tyle że termin budowy niespełna 15 km trasy ekspresowej S17 przesunął się na lata 2032-35. W 2021 r. po protestach drogowcy wstrzymali przygotowania do wytyczenia wschodniej części ringu wokół aglomeracji warszawskiej. Ta trasa miała się znajdować 20-30 km od granic Warszawy. Wybuchły jednak protesty. Burmistrz Radzymina obawiał się zniszczenia terenów rekreacyjnych blisko Zalewu Zegrzyńskiego. Na poszatkowanie gminy nie chciał się zgodzić wójt pobliskiego Klembowa. A w okolicach Wiązowny zawiązało się stowarzyszenie „Nie tędy droga", które dało odpór wycinkom w Mazowieckim Parku Krajobrazowym. Mieszkańcy okolic Piaseczna i Prażmowa bronili z kolei Chojnowskiego Parku Krajobrazowego. W tej sytuacji GDDKiA skupiła się na zachodnim fragmencie obwodnicy aglomeracyjnej. Dla jej dwóch części od przecięcia z trasą ekspresową S7 w okolicach Tarczyna i Grójca do okolic miejscowości Nacpolsk w pobliżu Płońska urzędnicy wybrali w 2022 r. firmy projektowe. Jednak warianty, które zaprezentowały, wzbudziły taki sprzeciw (zwłaszcza na wysokości Puszczy Bolimowskiej i koło Tarczyna), że w 2023 r. GDDKiA zrobiła krok w tył. Zleciła opracowanie dodatkowego, czwartego przebiegu, który pokrywałby się z obecną drogą krajową nr 50 nazywaną obwodnicą Warszawy dla tirów. Jak pisaliśmy w zeszłym tygodniu, tę wersję ringu aglomeracyjnego wielu mieszkańców przyjęło z ulgą. Wstępne projekty pokazały m.in. władze Sochaczewa, Wiskitek koło Żyrardowa, Radziejowic bliżej Mszczonowa i Pniew niedaleko Grójca.

• **Trasa AK, czyli droga ekspresowa S8 w Warszawie. Tranzyt ciężarówek jadących ze wschodu na zachód Europy przecina w korku Żoliborz i Bielany** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Inwestycja wymaga przede wszystkim rozpoczęcia na nowo prac projektowych i zaangażowania wielu samorządów

MARTA MILEWSKA
rzeczniczka urzędu marszałkowskiego

„Materiał ten ma charakter wyłącznie roboczy. Wynika z kolejnego etapu prac projektowych związanych z opracowaniem studium techniczno-ekonomiczno-środowiskowego. Nadal trwa opracowywanie wszystkich czterech wariantów przebiegu obwodnicy aglomeracji warszawskiej. Trzy są poprowadzone po nowym śladzie, a założeniem czwartego jest jak największe wykorzystanie istniejącej drogi krajowej nr 50" – zaznaczają w GDDKiA.

I zapowiadają, że samorządy, mieszkańcy i organizacje społeczne z wyprzedzeniem dostaną informację o terminach serii spotkań konsultacyjnych planowanych w drugiej połowie 2025 r. Możliwe do uwzględnienia opinie i postulaty mają być uwzględnione w dokumentacji projektowej. Finalnie powstanie analiza wielokryterialna, która pomoże wybrać wariant obwodnicy. W drugiej połowie 2026 r. GDDKiA wystąpi dla niego o decyzję środowiskową. A w tym tygodniu drogowcy wracają do przebiegu obwodnicy w części wschodniej – od jej przecięcia z drogą ekspresową S7 na południe i na północ od Warszawy. W komunikacie GDDKiA czytamy: „Minister infrastruktury Dariusz Klimczak podpisał program inwestycji. Oznacza to, że mamy przyznane pieniądze i możemy rozpocząć przygotowanie dokumentów do ogłoszenia [jeszcze w tym roku] przetargu na wykonanie studium techniczno-ekonomiczno-środowiskowego". Zanim to się stanie, drogowcy będą zbierać opinie samorządów z tej części aglomeracji.

Wicemarszałkini wskazuje przebieg

Wstępne spotkanie GDDKiA w sprawie wschodniej części ringu aglomeracyjnego odbyło się już z wicemarszałkinią Mazowsza Anną Brzezińską (Koalicja Obywatelska). Po rozmowach przekonywała, że obwodnica nie powinna przecinać Zalewu Zegrzyńskiego, lecz przechodzić nad Bugiem przez nowy most między Wyszkowem a Serockiem. A dalej śladem drogi krajowej nr 62 do przeprawy przez Narew w Wierzbicy i do obwodnicy Serocka na drodze nr 61. Rzeczniczka urzędu marszałkowskiego Marta Milewska zastrzega: – Było to pierwsze spotkanie z inicjatywy marszałek Anny Brzezińskiej. Inwestycja wymaga przede wszystkim rozpoczęcia na nowo prac projektowych, w tym procedury środowiskowej i zaangażowania wielu samorządów. ●

600 zł za konsultację w miejskim szpitalu w Warszawie

Ma prawo działać komercyjnie

– Szpital wybudowany z pieniędzy miasta, a za wizytę u neurochirurga mam zapłacić 600 zł! – skarży się czytelnik. – Szpital Południowy działa w formie spółki i ma prawo do prowadzenia działalności komercyjnej – podkreśla ratusz.

– Dopadła mnie rwa kulszowa i trzyma przez trzy czwarte roku – skarży się nasz czytelnik pan Jan. Z dolegliwością zgłosił się do lekarza rodzinnego. – Zlecił podstawowe badania, przepisał leki przeciwbólowe i przeciwzapalne. Ale problem powraca, więc w końcu dostałem skierowanie do neurochirurga, by ocenił, czy nie będzie potrzebna operacja – opowiada pan Jan.

Mieszka na Ursynowie, więc zgłosił się do Szpitala Południowego, by zapisać się na konsultację z neurochirurgiem. – Okazało się, że w publicznym szpitalu działa prywatny oddział neurochirurgii! Za konsultację z lekarzem kazano mi zapłacić 600 zł. Opcji na Narodowy Fundusz Zdrowia nie ma – relacjonuje pan Jan. I komentuje: – To szpital wybudowany za miejskie pieniądze. Dlaczego mam płacić grube pieniądze z własnej kieszeni za leczenie?

Kontraktu nie ma i nie było

W rejestracji Szpitala Południowego w sprawie konsultacji neurochirurgicznej odsyłają mnie do Warszawskiego Centrum Chirurgii Kręgosłupa, które od dwóch lat działa na terenie szpitala. Formalnie to część szpitalnego oddziału chirurgii urazowo-ortopedycznej. Rejestratorka potwierdza, że oferta centrum jest komercyjna. Pracuje tu dwóch neurochirurgów.

Konsultacja u pierwszego kosztuje 450 zł, ale na termin trzeba czekać minimum rok. U drugiego specjalisty terminy są krótsze, ale wizyta droższa – 600 zł. – Lekarz może wystawić skierowanie na operację i przeprowadzić ją na bloku operacyjnym szpitala na koszt NFZ – pociesza rejestratorka.

Rzeczniczka prasowa miasta Monika Beuth podkreśla, że Szpital Południowy nie posiada i nigdy nie posiadał samodzielnego kontraktu z NFZ na udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej w zakresie neurochirurgii.

– Szpital Południowy działa w formie spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i ma prawo do prowadzenia działalności komercyjnej. WCCK zostało wyposażone ze środków spółki – mówi Monika Beuth. Inwestorem w budowę szpitala na Ursynowie było jednak miasto.

Ortopeda na NFZ, ale kolejka bardzo długa

W ratuszu słyszę, że pacjenta do operacji na NFZ w Szpitalu Południowym może zakwalifikować również chirurg ortopeda. – Jeżeli osoba zainteresowana otrzymała informację o braku możliwości zapisania się na taką konsultację, to wynika ona jedynie z fakty braku miejsc w grafiku lekarza. Kolejka pacjentów bowiem siłą rzeczy jest bardzo długa – podkreśla Monika Beuth.

Szpital Południowy od początku działania zmagał się z niewystarczającym kontraktami z NFZ. Po otwarciu lecznicy, wartość kontraktu wynosiła nieco ponad 23 mln zł. – Obecnie wynosi ponad 84,7 mln zł. To wzrost o ponad 250 proc. W kolejnych kontraktach będziemy ponownie zabiegać o to, by neurologia została włączona do świadczenia w ramach NFZ – zapowiada Monika Beuth. ●

Martyna Śmigiel

eprasa.pl d4a200a1b7

Na Skrę wraca sport

Niektóre miejsca są malownicze

Już za kilka dni zdjęte zostaną płoty osłaniające dawne tereny klubu sportowego Skra. Zakończyło się urządzanie tam infrastruktury sportowo-rekreacyjnej. Niektóre miejsca są bardzo malownicze. A co planowaną halą sportową? I ze stadionem?

Michał Wojtczuk

• **Wizualizacja hali sportowej (budynek po prawej stronie, z zielonym dachem) oraz nowego stadionu lekkoatletycznego Skry przy ul. Wawelskiej**
FOT. BUJNOWSKI ARCHITEKCI I ATJ ARCHITEKCI / UM WARSZAWA

Okolice starego stadionu Skry przy Wawelskiej rozbrzmiewały koło południa odgłosem pił. Rozglądałem się z zaskoczeniem, bo prace nad urządzaniem terenów sportowo-rekreacyjnych wokół stadionu wyglądają na zakończone. Po chwili namierzyłem źródło hałasu – robotnik wycinał zarośla na zrujnowanych trybunach starego stadionu.

Może chodziło o to, by powstrzymać erozję żelbetowej konstrukcji. A może o to, żeby zmniejszyć kontrast z nową infrastrukturą sportową, która lada chwila zostanie udostępniona warszawiakom.

A już przymierzano tu wieżowce

Już kilka dni temu ratusz zakomunikował, że tereny Skry – dziś określane jako „Ośrodek Wawelska" – wracają na sportową mapę Warszawy. Wiadomość już poszła w eter, ale zaintrygowani mieszkańcy na razie jeszcze odbijają się od zamkniętej bramy.

Nam udało się wejść na tereny, które zostały odzyskane dla sportu. Przypomnijmy w ekspresowym skrócie: kilkunastoma hektarami w narożniku Wawelskiej oraz al. Żwirki i Wigury władał klub sportowy Skra. W latach 90. XX wieku popadł w długi. Był już po słowie z deweloperem, który chciał w tym miejscu budować wieżowce. Ratusz nie zgodził się, w 2009 r. uchwalono plan zagospodarowania przeznaczający tereny Skry na sport, zieleń i rekreację.

Walka sądowa z klubem Skra o odzyskanie przez miasto władzy nad tym terenem trwała 13 lat.

Latem 2022 r. ratusz podpisał wartą 52 mln zł umowę z konsorcjum firm Tamex i Gardenia na urządzenie na 13 hektarach zespołu terenów sportowo-rekreacyjnych obok starego stadionu Skry (jeszcze do niego wrócimy). Te prace już się skończyły.

Jedną z najbardziej malowniczych zmian jest ta, która zaszła w miejscu dawnych odkrytych basenów. Powstała tu płytka sadzawka, nad którą przerzucono mostek. Wokół wytyczono alejki i ścieżki biegowe, ustawiono ławki

Sadzawka w miejscu zrujnowanych basenów

Jedną z najbardziej malowniczych zmian jest ta, która zaszła w miejscu dawnych odkrytych basenów. Powstała tu płytka sadzawka, nad którą przerzucono mostek. Wokół wytyczono alejki i ścieżki biegowe, ustawiono ławki. Powstało przedłużenie parku Pole Mokotowskie, które na pewno będzie chętnie wybierane na spacery.

Obok sadzawki, bezpośrednio przy dotychczasowej granicy Pola Mokotowskiego, powstało boisko do rugby z niewielkimi trybunami (klub Skra Warszawa ma tradycje rugby).

W części bliżej al. Żwirki i Wigury, za budynkiem prywatnej Fundacji Rozwoju Medycyny Sportowej, powstało boisko piłkarskie otoczone bieżnią lekkoatletyczną. Ustawiono przy nim częściowo zagłębiony w ziemię budynek z szatniami, zapleczem sanitarnym (w tym łazienkami, z których będą mogli korzystać ludzie spacerujący w parku) oraz biurami.

Na stropie budynku urządzono trybuny, które mogą pomieścić ok. 500 widzów. A także poprowadzono tamtędy ścieżkę biegową wijącą się po całym terenie Skry.

Budynek trybuny za kilka tygodni będzie wyglądać efektowniej, gdy zgęstnieje trawa, którą wysiano w jego sąsiedztwie. Kawałek dalej, bliżej Wawelskiej, powstało drugie boisko z miejscami do trenowania pchnięcia kulą i rzutu młotem.

Ośrodek Wawelska zarządzany jest przez Stołeczne Centrum Sportu Aktywna Warszawa. To ta instytucja ma opracować grafik zajęć na stadionach. Podstawowe założenie jest takie, że nie będą to obiekty tylko dla klubów sportowych, w niektórych godzinach będą mogli z nich korzystać mieszkańcy, tak jak to jest na przykład z Orlikami.

Pretensje o wycinki drzew na Skrze

Część mieszkańców Ochoty chłodno przyjęła urządzanie infrastruktury sportowej na Skrze. Chaszcze, które tam rosły, miały swoich zwolenników, ludzie spacerowali tam z psami. Wycinka sporej ilości drzew, jaka poprzedziła budowę boisk, alejek i sadzawki, wzbudziła protesty. Urzędnicy tłumaczyli, że dzięki temu teren ożyje i zaznaczali, że w zamian za wycięte drzewa posadzą nowe.

To ponad 350 sztuk, głównie: klonów, jarzębin, brzóz, lip, buków, kasztanowców i ambrowców. Na 13 hektarach te nowe drzewa nikną. Na szczęście zachowano wiele starych. Na przykład alejki w rejonie sadzawki nie biegną w linii prostej, lecz wiją się, bo wytyczano je tak, aby wycinać trzeba było jak najmniej starodrzewu.

13-hektarowy teren stał się nową częścią parku Pole Mokotowskie. Ustawiono tam latarnie, ławki, stoły do ping-ponga. Można tam będzie spacerować nawet po zmierzchu.

Tereny rekreacyjne zostaną oddane do użytku 26 kwietnia. To jednak nie koniec inwestycji na Skrze.

Od strony ulicy Ondraszka planowana jest hala sportowa. Częściowo zagłębiony w ziemię obiekt, zaprojektowany został przez wybraną w konkursie architektonicznym pracownię Piotra Bujnowskiego.

Przeznaczony ma być dla warszawskich drużyn siatkarskich i koszykarskich. Będzie mógł pomieścić na trybunach ok. 6 tys. widzów, czyli półtora razy tyle, co największa obecnie hala sportowa w Warszawie – Torwar. Inwestycja budzi opór aktywistów z Ochoty, którzy wraz z Koalicją Obywatelską rządzą w radzie dzielnicy. Bunt przeciwko hali wpisali nawet do umowy koalicyjnej. Ale prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski zapowiedział, że hala powstanie, bo jest potrzebna. Obiecywał, że przetarg na budowę zostanie ogłoszony w 2025 r.

Stary stadion Skry jeszcze długo będzie straszyć

A co z samym zniszczonym stadionem? Nie nadaje się do remontu, na jego miejscu trzeba zbudować nowy. Prezydent Trzaskowski wielokrotnie powtarzał, że stołecznego samorządu nie stać na to, by samodzielnie zrealizować taką inwestycję.

Choć, jak pisaliśmy kilka dni temu, w 2024 r. dochody budżetowe miasta były aż o blisko cztery mld zł wyższe od zakładanych, wydatki pozostały na planowanym poziomie i już trzeci raz z rzędu rok zakończył się nadwyżką budżetową.

W sprawie stadionu Skry stołeczny ratusz od wielu lat prowadzi rozmowy z ministerstwem sportu, próbując przekonać, że to idealne miejsce na obiekt o randze ogólnopolskiej, na którym można by rozgrywać zawody o skali europejskiej czy może nawet światowej. Na razie bez skutku. Zrujnowany stadion będzie jeszcze długo kontrastować z nowymi terenami sportowo-rekreacyjnymi. ●

Spłonęła drewniana dzwonnica na warszawskim Kamionku

Jeden z najcenniejszych zabytków

Pożar zniszczył drewnianą dzwonnicę obok konkatedry pw. Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Grochowskiej na Kamionku. To jeden z najcenniejszych zabytków prawobrzeżnej Warszawy.

Pożar wybuchł we wtorek późnym popołudniem. Tuż przed godz. 18. płomienie ogarnęły historyczną dzwonnicę datowaną na 1817 r., stojącą obok konkatedry warszawsko-praskiej pw. Marki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Grochowskiej 365. Była najstarszym drewnianym zabytkiem na Pradze-Południe. Od dawna nieużytkowana, w swoim wnętrzu skrywała dwa dzwony, w tym jeden z 1722 r. z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Na miejsce szybko przyjechali strażacy. Z uwagi na niewielkie rozmiary dzwonnicy (4 m x 4 m x 10 m)

• **Spłonęła zabytkowa dzwonnica przy ul. Grochowskiej, Warszawa, 15 kwietnia 2025 roku**
FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

gaszenie ognia zajęło im zaledwie kilkanaście minut. Przed godziną 19. kapitan Łukasz Zagdański z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Warszawie przekazał „Wyborczej", że pożar jest opanowany. Spaleniu uległy dach i większość drewnianego poszycia ścian, przetrwał za to szkielet obiektu, do którego przytwierdzone były deski. Na nim też wiszą dzwony. Wykonany jest z elementów metalowych, których kształt (dwuteowniki) i sposób łączenia (skręcanie i spawanie) wskazują na to, że nie powstał na początku XIX w., ale znacznie później.

– Na miejscu jest konserwator zabytków. Trwają ustalenia, czy metalowa konstrukcja zostanie, czy będzie rozebrana – powiedział nam kapitan Zagdański. Na wiadomość o pożarze dzwonnicy przybył tu zarówno wojewódzki konserwator zabytków Marcin Dawidowicz, jak i stołeczny konserwator zabytków Michał Krasucki.

Przyczyna pożaru na razie nie jest znana, choć, zdaniem uczestniczących w akcji strażaków, wiele wskazuje na podpalenie. Jej ustalaniem zajmuje się policja.

Wieczorem Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków poinformował na Facebooku: „Najstarszy drewniany obiekt na Pradze spłonął. (...) Dzięki stalowej konstrukcji wzmacniającej uratowały się dzwony. Dzięki przygotowanej wcześniej dokumentacji technicznej możliwa będzie rekonstrukcja obiektu".

Z kolei Michał Laszczkowski, były dyrektor Narodowego Instytutu Konserwacji Zabytków, przypomniał, że dwa lata temu w NIKZ opracowano dokumentację i projekt techniczny remontu dzwonnicy. „Miał posłużyć do jej renowacji. Może posłużyć do rekonstrukcji". – Trzeba teraz wykonać ekspertyzę stalowej konstrukcji, przystąpić do programu naprawczego, wycenić koszty prac i szukać na nie środków – powiedział stołeczny konserwator Michał Krasucki.

Dzwonnica w 1979 r. wpisana została do rejestru zabytków jako część zespołu kościoła pw. Matki Boskiej Zwycięskiej. Samą murowaną świątynię wybudowano w latach 1929-1931 według projektu Konstantego Jakimowicza jako wotum za zwycięstwo z wojnie z bolszewikami w 1920 r. Jej modernistyczna bryła zajęła miejsce rozebranego drewnianego kościoła pw. św. Stanisława Biskupa z XVIII w. Otaczający świątynię cmentarz uznawany jest za najstarszą zachowaną nekropolię na w granicach dzisiejszej Warszawy. Istniał już na początku XIV w. Pochowano na nim m.in. uczestników bitwy ze Szwedami w 1656 r., ofiary rzezi Pragi z 1794 r. i obrońców Grochowa z 1931 r. ●

Tomasz Urzykowski

1 WA

eprasa.pl d4a200a1b7

Opiekunki skazane za znęcanie się nad maluchami w żłobku

Zamykały dzieci w kantorku

Do przemocy dochodziło w prywatnym punkcie opieki nad maluchami Happy Feet. Właśnie zapadł wyrok, w którym sąd skazał dwie opiekunki. Najmłodsze miało zaledwie rok.

Małgorzata Zubik

– Tam był taki zwyczaj, że spuszczało się żaluzje, w sali było całkowicie ciemno, ani jednej lampki. Ja miałam własną. Nie wszystkie dzieci chciały spać. Widziałam, jak płaczący chłopiec był przez opiekunkę wyprowadzony z sali. Zamknęła go w ciemnym kantorku. Płakał, krzyczał, kopał w drzwi. Zapytałam, dlaczego to robi. Bo płacze, odpowiedziała. Dzieci, które nie chciały spać w czasie leżakowania i płakały, były wystawiane z leżakami na korytarz, żeby nie budziły innych. To było wiele razy stosowane – tak o tym, co działo się w placówce. opowiadała „Wyborczej" ponad dwa lata temu dawna opiekunka.

– Moje dziecko było zamykane wiele razy. Płakało wielokrotnie – mówiła nam mama dwulatka.

Rodzice alarmowali też, że oprócz zamykania, były one izolowane na korytarzu i pozostawiane bez opieki, dochodziło do szarpania, stawiania dzieci do kąta, krzyczenia na dzieci, ignorowania ich, zabierania im. np. bidonów z piciem, zmuszania do zakładania obuwia bez pomocy (a chodziło o maluchy w wieku 1,5-2 lata).

To wszystko działo się w punkcie opieki dziennej Happy Feet przy al. Dzieci Polskich w Międzylesiu. To prywatna placówka, dotowana od 2019 r. przez miasto. Dzięki umowie rodzice nie płacą za opiekę nad maluchami. Gdy rodzice zorientowali się, że w placówce dzieje się źle, złożyli doniesienie do prokuratury. Zdecydowały się na to trzy rodziny. Rodzice zaalarmowali też ratusz, napisali do radnych Warszawy. Sprawa zrobiła się głośna.

W styczniu 2023 r. prokuratura wszczęła postępowanie. W czerwcu poinformowała, że dwóm opiekunkom przedstawione zostały zarzuty znęcania się nad trojgiem dzieci.

Znęcały się psychicznie nad maluchami

Jedną z nich oskarżył o wielokrotne zamykanie dwójki dzieci w sali bez opiekunek, drugą o stosowanie podobnych metod wobec trzeciego z dzieci. Najmłodsze z dzieci miało zaledwie rok i dwa tygodnie, starsze miały dwa lata. – Dzieci reagowały silnym płaczem, miały problemy ze snem, bały się ciemnych pomieszczeń – mówił prokurator w mowie końcowej.

Z psychologicznej opinii biegłej, przygotowanej na potrzeby procesu, wynika, że izolacja dziecka, jednorazowa lub systematyczna, w pomieszczeniu zamkniętym lub zaciemnionym, nawet jako forma adaptacji do instytucjonalnej opieki nad dziećmi, jest niedopuszczalna. Mogła wywrzeć niekorzystny wpływ na rozwój emocjonalny i psychiczny dzieci, wywołać np. trudności w relacjach z rówieśnikami, zmiany w zachowaniu dziecka, trudności z zasypianiem, zaburzenia kontroli funkcji fizjologicznych.

– Dzieci reagowały silnym płaczem, miały problemy ze snem, bały się ciemnych pomieszczeń – mówił prokurator w mowie końcowej

Gdy proces się kończył, oskarżone opiekunki do sądu nie przyszły. W ich imieniu wypowiadały się pełnomocniczki. Obydwie zwracały uwagę na to, że w placówce był problem z brakami kadrowymi, brakowało odpowiedniego nadzoru, padły słowa nawet o „systemowych chaosie". Opiekunki miały pod opieką więcej, niż 8 dzieci, dochodziło do pracy w godzinach nadliczbowych.

Dzieci były zamykane same w sali, bez opieki

Matki dzieci, które przed sądem występowały jako ustawowe przedstawicielki oskarżycieli posiłkowych czyli dzieci, usłyszały m.in., że jedna z kobiet uczestniczyła w webinarach dotyczących przeciwdziałania przemocy, dostawała od dzieci laurki, a od rodziców pozytywne opinie, co miało potwierdzać dobre relacje z dziećmi. Kupiła nawet zabawki, by maluchy miały się czym w żłobku bawić.

We wtorek 15 kwietnia Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi – Południe ogłosił wyrok. Uznał, że obydwie opiekunki są winne przemocy psychicznej nad osobami nieporadnymi ze względu na wiek.

Jedna z oskarżonych „niejednokrotnie" zostawiała jedno z dzieci bez opieki innych dorosłych osób w zaciemnionym pomieszczeniu (sąd uznał, że zabrakło dowodów na sformułowanie o „wielokrotnym" zamykaniu – red.), drugie zamknęła jeden raz (ten jeden raz sąd ustalił na pewno). Sąd wymierzył jej za to karę łączną 1 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Druga z opiekunek została skazana za „niejednokrotne" zamykanie trzeciego z dzieci. Została ukarana 8 miesiącami pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Obydwie kobiety otrzymały też trzyletni zakaz zajmowania stanowiska, wykonywania zawodu i prowadzenia działalności związanej z wychowaniem, edukacją i opieką nad dziećmi. Dodatkowo sąd ukarał opiekunki obowiązkiem przeproszenia rodziców dzieci.

Sędzia Danuta Kania wyjaśniła, że sąd badał wyłącznie zachowania opisane w zarzutach prokuratury wobec trójki dzieci. – Sąd nie badał zachowania oskarżonych wobec innych dzieci, o których to zachowaniach relacjonowali świadkowie – podkreśliła sędzia Kania. – Takie są granice procesu. Sąd bada tylko to, co jest w zarzutach oskarżenia.

Badał też, czy zamykanie miało cechy znęcania się psychicznego nad dziećmi. I uznał, że tak właśnie było. Wyrok jest nieprawomocny.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34373049

wyborcza TV

co piątek z „Wyborczą"

Sprawdź, co warto obejrzeć

1 WA

OGŁOSZENIE PŁATNE Radom/34372875

Radomska Spółdzielnia Mieszkaniowa im. Józefa Grzecznarowskiego

Radomska Spółdzielnia Mieszkaniowa im. J. Grzecznarowskiego w Radomiu

ul. Zbrowskiego 104

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA WYKONANIE ZAMÓWIENIA PN.:

„Utwardzenie terenu zielonego wraz z robotami towarzyszącymi obok budynku mieszkalnego wielorodzinnego przy ulicy Andersa 7 w Radomiu będącego w zasobach Radomskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Radomiu."

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Spółdzielni przy ulicy Zbrowskiego 104 w Radomiu w terminie **do dnia 12.05.2025 r. do godz. 9:00**. Otwarcie ofert nastąpi w siedzibie Zamawiającego ul. Zbrowskiego 104 **w dniu 12.05.2025 r. o godz. 9:15**. Specyfikację Warunków Zamówienia można pobrać ze strony internetowej **ww.rsm.radom.pl**.

Radomska Spółdzielnia Mieszkaniowa im. J. Grzecznarowskiego w Radomiu zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu na dane zamówienie, bez podania przyczyny i bez ponoszenia jakichkolwiek skutków prawnych i finansowych.DE-R a/a.

OGŁOSZENIE PŁATNE Radom/34372187

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

PREZYDENT MIASTA RADOMIA

ogłasza Drugi przetarg ustny ograniczony

do właścicieli nieruchomości sąsiednich na sprzedaż nieruchomości gruntowej, niezabudowanej, stanowiącej własność Gminy Miasta Radomia

1. **Oznaczenie nieruchomości:**
   – działka oznaczona numerem: **412/1** położona w Radomiu, przy ulicy Wydmowej (obr. 0121-Godów, ark. 127) o powierzchni 57 m², uregulowana w księgdze wieczystej **nr RA1R/00104744/0.**
2. Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: **6 500,00 zł**. Sprzedaż nieruchomości zwolniona z podatku VAT na podst. art.43 ust.1 pkt 9 ustawy o podatku od towarów i usług.
3. **Przetarg odbędzie się w dniu 20.05.2025r. o godz. 10 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Radomiu, ul. Jana Kilińskiego 30, Ip. sala 114.**
4. Wadium na przetarg wynosi: **650,00 zł.**
5. Pełna treść ogłoszenia o przetargu podana została do publicznej wiadomości poprzez:
   – wywieszenie na tablicy ogłoszeń Wydziału Obsługi Nieruchomości Publicznych – Referat Nabywania i Zbywania Nieruchomości Urzędu Miejskiego w Radomiu przy ul. Kilińskiego 30, II piętro;
   – zamieszczenie w Biuletynie Informacji Publicznej miasta Radomia www.bip.radom.pl.
6. Dodatkowych informacji o przedmiocie, regulaminie i warunkach przetargu udziela Wydział Obsługi Nieruchomości Publicznych – Referat Nabywania i Zbywania Nieruchomości Urzędu Miejskiego w Radomiu ul. Kilińskiego 30, pok. nr 207, tel. (0-48) 36-20-813, wnp@umradom.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Warszawa/34372430

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO ZAWIADOMIENIE

Zgodnie z art. 88 ust. 1 oraz art. 90 ust. 1, w związku z art. 82 ust. 2 i art. 120g ust. 1 z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r. poz. 1747), dalej specustawa oraz zgodnie z art. 9, art. 10 § 1, art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r., poz. 572) – dalej Kpa, niniejszym zawiadamia się, że w dniu 6 marca 2025 r. zostało wszczęte postępowanie w sprawie wniosku o wydanie decyzji o zezwoleniu na udostępnienie nieruchomości:

inwestor: Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa,

inwestycja: „Budowa kolektora ściekowego na potrzeby realizacji robót budowlanych, utrzymania, użytkowania oraz eksploatacji lotniska użytku publicznego wchodzącego w skład Centralnego Portu Komunikacyjnego".

Adres zamierzenia inwestycyjnego:
województwo mazowieckie, powiat żyrardowski
gmina Wiskitki, jedn. ew. nr 143805_5
obręb 0022 Nowy Oryszew, dz. ew. nr 132/2, 133, 143,
obręb 0018 Cyganka, dz. ew. nr: 53/2,
obręb 0001 Wiskitki, dz. ew. nr: 57/4, 102, 111.

Decyzja o zezwoleniu na udostępnienie nieruchomości, ma na celu umożliwienie inwestorowi przeprowadzenie badań lub pomiarów niezbędnych do przygotowania i realizacji inwestycji, w szczególności prac geologicznych lub określenia warunków posadowienia obiektów budowlanych bez wykonywania robót geologicznych (badania geotechniczne i geofizyczne) – art. 120g ust. 1 pkt 2 i 3 specustawy.
Akta przedmiotowej sprawy znajdują się do wglądu w Wydziale Wydział Infrastruktury i Rolnictwa, Delegatura – Placówka Zamiejscowa w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, 26-600 Radom, gdzie do czasu wydania orzeczenia, strony mogą się zapoznać z materiałem dowodowym w niej zgromadzonym.
Strona chcąca zapoznać się z aktami postępowania, może tego dokonać w siedzibie tutejszego organu w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie, Wydział Infrastruktury i Rolnictwa, Delegatura – Placówka Zamiejscowa w Radomiu, ul. Żeromskiego 53, 26-600 Radom, pok. 204 w poniedziałek w godz. 13^{00} – 16^{00} lub w czwartek w godz. 8^{00} – 12^{00} po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 48 36-20-594. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane. Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.
Data publicznego obwieszczenia: **17 kwietnia 2025 r.**

WIR-I.747.7.47.2024.IK1

eprasa.pl d4a200a1b7

Informator usług funeralnych

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39

Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa",
tel. 25 759 17 25

34358839

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34358834

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE"

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34358530

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;

tel. 501 210 360

34358842

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34364339

MOKOTÓW

AMBER

Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471

34358525

Ze smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP

Prof. dr hab. n. med.

Leszka Babloka

Lekarza ginekologa, położnika, endokrynologa, androloga.
Przyzwoitego człowieka, dobrego nauczyciela akademickiego,
kierownika I Kliniki Położnictwa i Ginekologii W.U.M-u.
Na uwagę zasługuje Jego działanie
w Zarządzie Głównym PTG
oraz w redakcji „Ginekologii Polskiej".

Dziękuję Ci, Leszku, za współpracę

Składam wyrazy współczucia dla

najbliższej Rodziny

Longin Marianowski

34372694

Wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci

Adama Myjaka

Rzeźbiarza, pedagoga, profesora i rektora
Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie
oraz laureata Nagrody Samorządu Województwa Mazowieckiego
im. Cypriana Kamila Norwida

dla

Rodziny i Najbliższych

składa

Ludwik Rakowski
Przewodniczący Sejmiku Województwa Mazowieckiego

34373012

17 kwietna 2025 roku mija druga rocznica śmierci
naszego najukochańszego Męża, Taty i Dziadka

Stanisława Rowińskiego

Wszystkich, którzy zachowali go w sercu,
prosimy o chwilę wspomnienia i zadumy.

Żona, córki i wnuki

34371229

Z głębokim żalem i ogromnym smutkiem żegnamy

wspaniałą Artystkę

Jadwigę Jankowską -Cieślak

Mieliśmy szczęście i nasza publiczność oglądać Ją także na naszej scenie.
Odeszła od nas Aktorka o niezwykłej skromności i sile wyrazu.
Będzie nam Jej bardzo brakowało.

Składamy najszczersze kondolencje

Rodzinie i Najbliższym

Krystyna Janda i zespół Fundacji Krystyny Jandy na Rzecz Kultury

34372928

Wyrazy głębokiego współczucia

dla

Renaty Tataj

z powodu śmierci

Ojca

składają

współpracownicy
z Zakładu Genetyki Medycznej Instytutu Matki i Dziecka
w Warszawie

34372965

Szanownej Pani Prokurent

Marzennie Grodek-Picej

najszczersze kondolencje i słowa otuchy

z powodu śmierci

Mamy

składają

pracownicy firmy InterRail-Polcont Sp. z o.o.

34372552

Annie Kaczmarek z Rodziną

wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci Męża

Mieczysława Kaczmarka

naszego serdecznego, wieloletniego przyjaciela,

składają

Grażyna i Jacek Szyke z rodziną

34372865

Agnieszce Alińskiej

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci
ukochanego

Taty

składają

Koleżanki i Koledzy z Departamentu Stabilności Finansowej
Narodowego Banku Polskiego

34372902

GAZETA wyborcza DLA FIRM, URZĘDÓW I INSTYTUCJI

- **Przetargi,** licytacje, zamówienia publiczne
- **Ogłoszenia** sądowe i rekrutacyjne
- **Nekrologi,** kondolencje, wspomnienia

KONTAKT: kontakt_komunikaty@wyborcza.pl, tel. 507 094 232
nekrologi@wyborcza.pl, tel. 22 555 55 55

Komunikaty.pl nekrologi.wyborcza.pl

WAG 1

eprasa.pl d4a200a1b7

Oferta deweloperów pęka w szwach

Deweloperzy zbroili się, by wyczyszczoną popytem w ramach „Bezpiecznego kredytu 2 proc." ofertę uzupełnić przed nadejściem nowego, rządowego programu wsparcie kredytobiorców. Programu nie ma, za to kupujący mają do wyboru rekordowo dużą liczbę nowych mieszkań.

Justyna Sobolak

To, co działo się na rynku nieruchomości w drugiej połowie 2023 roku, było istną jazdą bez trzymanki. Rządowy program dopłat „Bezpieczny kredyt 2 proc." sprawił, że klienci szturmem ruszyli na zakupy. Mieszkania schodziły na pniu, a ich ceny rosły w gigantycznym tempie.

Po pół roku obowiązywania programu, gdy kurz opadł, okazało się, że oferta mieszkań z rynku pierwotnego została mocno uszczuplona. Od czerwca do końca grudnia 2023 roku, jak podaje JLL, deweloperzy działający w sześciu największych miastach-rynkach (Warszawa, Kraków, Wrocław, Poznań, Trójmiasto i Łódź) sprzedali 30,6 tys. mieszkań. Dla porównania, w 2024 roku w tym samym okresie – 12,6 tys.

Cały rok 2024 upłynął deweloperom na odbudowie oferty przed obiecywanym kolejnym programem dopłat. Pomimo spadku sprzedaży dostarczali na rynek nowe lokale. Nie spowolnili także w pierwszych miesiącach tego roku – być może wciąż w nadziei, że rządowy program szybko ujrzy światło dzienne. Dziś już wiemy, że prace nad nim trwają, ale nawet jeśli wejdzie w życie, rynek pierwotny będzie z niego wykluczony.

• **Efektem działań deweloperów w 2024 r. i pierwszych miesiącach 2025 roku jest rekordowa podaż mieszkań** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rekordowa podaż

Efektem działań deweloperów podjętych w 2024 r. i pierwszych miesiącach 2025 roku jest rekordowa podaż mieszkań. Jak wynika z danych serwisu RynekPierwotny.pl, deweloperzy we wszystkich metropoliach w pierwszym kwartale tego roku wprowadzili do sprzedaży więcej lokali, niż sprzedali.

W Warszawie pod koniec marca w ofercie było blisko 16,6 tys. lokali, w Krakowie – ponad 10,5 tys., we Wrocławiu – blisko 9,9 tys., w Trójmieście – blisko 7,8 tys., Łodzi – ponad 10 tys., Poznaniu – blisko 8,3 tys., a w miastach Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii – niemal 10,5 tys.

W tych rejonach metropolii, w których inwestycji deweloperskich jest najwięcej, kupujący mogą liczyć na opusty cenowe

MAREK WIELGO
ekspert serwisu RynekPierwotny.pl

Kolejne miesiące pokażą, jak deweloperzy zareagują na wykluczenie mieszkań z rynku pierwotnego z projektu rządowego programu Pierwsze Klucze.

Marek Wielgo, ekspert serwisu RynekPierwotny.pl, zauważa, że w niektórych metropoliach – w Warszawie, Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii, a zwłaszcza w Krakowie – pojawiły się pierwsze symptomy hamowania nowej podaży.

– W Krakowie już czwarty kwartał ubiegłego roku przyniósł spadek liczby mieszkań wprowadzonych do sprzedaży, a pierwszy kwartał przyniósł kontynuację tego trendu. O hamowaniu podaży nie było mowy w Poznaniu i Łodzi, choć w tym drugim przypadku hiperaktywność firm deweloperskich może nieco dziwić ze względu na bardzo dużą liczbę mieszkań w ofercie. Łódź rywalizuje w tym roku z Krakowem o miano drugiego po Warszawie największego rynku w Polsce – analizuje ekspert.

Sprzedaż rośnie

Dalsze działania deweloperów będą zapewne zależały od popytu. Na razie nie mają na co narzekać. Sprzedaż z miesiąca na miesiąc rośnie, na co wpływ mogło mieć ogłoszenie szczegółów programu Pierwsze Klucze. Na zakupy ruszyli ci klienci, którzy chcą kupić nowe mieszkanie i wiedzą, że dopłat do takiej transakcji w ich przypadku nie będzie.

Marek Wielgo zauważa, że ta pula osób szybko może się wyczerpać. Już w marcu w większości metropolii deweloperzy sfinalizowali mniej umów deweloperskich niż w lutym, co może wskazywać na wyczerpanie się odkładanego popytu.

– Wyjątkiem był Poznań, gdzie w marcu sprzedaż nowych mieszkań wzrosła aż o 44 proc. w porównaniu z lutym, a w pierwszym kwartale była wyższa o 14 proc. w stosunku do średniej kwartalnej sprzedaży w całym 2024 roku – podaje ekspert.

Kupujący zyskują przewagę

Mniejszy popyt przy wciąż wysokiej podaży sprawia, że kupujący mogą spokojnie przebierać mieszkania i próbować negocjować ceny. W cennikach wciąż trudno doszukiwać się znaczących spadków, ale za to rośnie otwartość deweloperów na negocjacje.

Z danych serwisu Rynekpierwotny.pl wynika, że pierwszy kwartał upłynął pod znakiem stabilizacji średniej ceny metra kwadratowego mieszkań oferowanych przez deweloperów w niemal wszystkich miastach. Wyjątkiem było Trójmiasto, w którym średnia poszła w górę o 3 proc. To specyficzna metropolia, bo ze względu na jej atrakcyjność turystyczną powstaje tu dużo drogich mieszkań, w projektach ulokowanych m.in. w pobliżu Zatoki Gdańskiej oraz śródmieścia. Akurat w lutym na rynek trafiła duża pula takich lokali.

W marcu stabilizacja średniej ceny metra kwadratowego wróciła do Trójmiasta (ok. 16,4 tys. zł/m kw.), za to w stolicy średnia wzrosła o 1 proc. (do ok. 17,9 tys. zł/m kw.), i to po trwającym siedem miesięcy bezruchu (tu także źródłem wzrostu było wprowadzenie projektów z droższej półki).

Z kolei w Poznaniu (ok. 13,4 tys. zł/m kw.) zwyżka średniej ceny o 1 proc. miała miejsce w styczniu i od tego czasu już praktycznie ta kwota nie drgnęła.

W pierwszym kwartale średnia cena metra kwadratowego utrzymała się na stałym poziomie we Wrocławiu (ok. 14,8 tys. zł/m kw.), Krakowie (16,5 tys. zł/m kw.), Łodzi (ok. 11,5 tys. zł/m kw.), a w miastach Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii (ok. 11,1 tys. zł/m kw.) spadła o 1 proc.

– Warto zwrócić uwagę, że w tych rejonach metropolii, w których inwestycji deweloperskich jest najwięcej, kupujący mogą liczyć na opusty cenowe. Ponadto deweloperzy zaczęli wprowadzać na rynek więcej mieszkań w segmencie popularnym, z bardziej przystępnymi cenami. To także wpływa stabilizująco na średnią cenę metra kwadratowego. Na przykład w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Trójmieście i Poznaniu do tego segmentu zaliczyliśmy mieszkania z ceną mieszczącą się w przedziale 12-15 tys. zł za metr kwadratowy, natomiast w Łodzi i w miastach Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii – w przedziale 9-12 tys. zł za metr – zauważa Marek Wielgo.

W stolicy pod koniec marca kupujący mieli do wyboru ponad 4 tys. mieszkań z ujawnioną ceną 12-15 tys. zł za metr kwadratowy, czyli o 57 proc. więcej lokali niż rok wcześniej.

Z kolei w Krakowie pula mieszkań w tym przedziale cenowym wzrosła w tym okresie z niespełna 2 tys. do ponad 2,7 tys., czyli o 41 proc. Także w Łodzi i Górnośląsko-Zagłębiowskiej Metropolii mieliśmy wysyp mieszkań z ceną 9-12 tys. zł za metr kwadratowy. W tej drugiej metropolii oferta zwiększyła się z niespełna 2,3 tys. do blisko 4,2 tys., czyli aż o 65 proc. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34372870

Przed Sądem Rejonowym w Szubinie w sprawie zarejestrowanej pod **sygn. akt I Ns 377/22** toczy się postępowanie z wniosku Banku BPH S.A. z siedzibą w Gdańsku o stwierdzenie nabycia spadku po

Zygmuncie Stanisławie Poćwiardowskim

zmarłym 13 kwietnia 2014 roku, ostatnio zamieszkałym w Nowym Dąbiu.
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34371941

S.M. „Międzynarodowa"
03-922 Warszawa,
ul. Międzynarodowa 44
ogłasza przetarg nieograniczony na:

KOMPLEKSOWĄ WYMIANĘ INSTALACJI DOMOFONOWYCH

w budynkach mieszkalnych przy ul. Międzynarodowej 32/34A i ul. Międzynarodowej 64/66A w Warszawie.

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.
www.miedzynarodowa.waw.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34372595

Zarząd SM „Ostrobramska"
na podstawie art. 11 ust. 2 ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych z dn. 15.12.2000r z póź. zm. i statutu Spółdzielni, oraz Regulaminu przeprowadzania przetargów informuje, że
w dniu 06.05.2025r.
odbędzie się pisemny przetarg na

ustanowienie prawa odrębnej własności wraz z własnością części gruntu dla lokalu mieszkalnego położonego w Warszawie przy ul. Ostrobramska 80 m 201, pow. użyt. 61,00 m², II p., 3- pokoje, kuchnia, łazienka, we, przedpokój.

Cena wywoławcza 570.045,00 zł.

WARUNKIEM UCZESTNICTWA W PRZETARGU JEST:

1. złożenie pisemnej oferty zawierającej proponowaną cenę oraz sposób jej wniesienia,
2. zobowiązanie do złożenia deklaracji członkowskiej, jeżeli uczestnik przetargu nie jest członkiem spółdzielni,
3. **wpłata wadium w wysokości 1.000,00 zł** na konto spółdzielni, Nr konta 43 1020 1097 0000 7602 0091 9647 (dowód wpłaty należy dołączyć do oferty),
4. złożenie zobowiązania o przyjęciu lokalu w obecnym stanie technicznym,
5. ponoszenia kosztów przestoju lokalu od dnia wygrania przetargu i kosztów związanych z zawarciem aktu notarialnego oraz założenia księgi wieczystej.
6. inne warunki określone Regulaminem przetargów, zamieszczonym na stronie internetowej spółdzielni - smo.waw.pl

Oferty sporządzone na piśmie należy składać w zamkniętych kopertach, w terminie do dnia **05.05.2025r. do godz. 18⁰⁰**

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia naboru bez podawania przyczyn.

Kontakt z działem mieszkaniowym pod nr tel. (22) 612-55-56, (22) 613-89-01 wew.5 lub pod adresem e-mail: info@smo.waw.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34371637

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO WE WROCŁAWIU
ogłasza pierwszy przetarg ustny nieograniczony na najem nieruchomości będącej w zasobie Agencji Mienia Wojskowego
W dniu 07.05.2025 r. o godz. 10:00 odbędzie się pierwszy przetarg na n/w nieruchomość:

Lp.	Adres nieruchomości	Powierzchnia przeznaczona do najmu [m²]	Termin zagospodarowania nieruchomości	Wysokość wywoławczego miesięcznego czynszu netto*	Wysokość wadium
1.	**Wrocław** rejon ul. Dmowskiego (nieruchomość gruntowa zabudowana)	Teren o pow. **3.443,00 m²** wraz z wiatą nr 72 o pow. użytkowej 336,00 m², stanowiący część zabudowanej działki nr 2/7	Nieruchomość zostanie przekazana najemcy po podpisaniu umowy	**24 300,00 zł**	**72 900,00 zł**

Wpłata wadium w nieprzekraczalnym terminie do dnia **30 kwietnia 2025 r.**

Zgodnie z przepisami ustawy z dnia 12 stycznia 1991 r. o podatkach i opłatach lokalnych najemca jest podatnikiem podatku od nieruchomości w odniesieniu do przedmiotu najmu. Niezbędne instalacje i przyłącza najemca wykona we własnym zakresie i na własny koszt, bez prawa ubiegania się o refundację poniesionych kosztów.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest **wpłacenie wadium** z takim rozliczeniem, aby należna kwota znalazła się na koncie Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu nr **78 1130 1033 0018 8159 1520 0009** w Banku Gospodarstwa Krajowego Oddział we Wrocławiu **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 kwietnia 2025r.** Na dowodzie wpłaty należy zaznaczyć „na najem nieruchomości w .....przy ul. ....." oraz wskazać nazwę osoby prawnej lub osoby fizycznej będącej uczestnikiem przetargu. Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami, zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym w dniach od **17.04.2025 r. do 07.05.2025 r.** na tablicy informacyjnej w siedzibie OR AMW we Wrocławiu przy ul. Sztabowej 32, w budynku OR AMW we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, w Biuletynie Informacji Publicznej oraz na stronie internetowej www.amw.com.pl. Dodatkowe informacje: tel. 71/710 72 64.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław • tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

eprasa.pl d4a200a1b7

Odwołanie rzecznika dyscylinarnego sędziów

Konstytucja ponad bezprawnym prawem

Odwołując Przemysława Radzika, koordynatora ziobrowych represji wobec sędziów, Adam Bodnar pokazał, jak stosować bezpośrednio konstytucję i rozbrajać pozostawione przez PiS pola minowe.

Sadurski

Na początku kwietnia minister sprawiedliwości odwołał sędziego Przemysława Radzika z funkcji zastępcy rzecznika dyscyplinarnego sędziów sądów powszechnych. Odwołanie to nie było zaskoczeniem – sędzia Radzik był jedną z najbardziej ponurych postaci w środowisku sędziowskim, gorliwym narzędziem Zbigniewa Ziobry. Stał się główną twarzą prześladowań sędziów za działania, do których mieli nie tylko prawo, ale i obowiązek, np. za zastosowanie testu niezależności sędziego, zgodnie z orzeczeniami trybunałów europejskich i Sądu Najwyższego.

Uwaga: ten tekst nie jest o sędzim Radziku. Nie zabierałbym cennego czasu czytelników i miejsca w niniejszym medium taką, w sumie nieciekawą przecież osobą.

Nie jest to też tekst o systemie dyscyplinarnym, jaki Zbigniew Ziobro zainstalował w polskim systemie sądowniczym, a który był jednym wielkim skandalem – stanowił bowiem mechanizm tropienia i karania sędziów za ich działalność orzeczniczą, która nie podobała się ministrowi i jego akolitom.

Jest o czymś dużo ważniejszym niż pan Radzik i ziobrowy system dyscyplinowania sędziów – o dominacji Konstytucji nad bezprawnym prawem. O tym, jak i kto może (musi) egzekwować prymat Konstytucji w czasie postautorytaryzmu.

PiS zostawił po sobie w spadku pole minowe w postaci głęboko zdeformowanych instytucji, wśród których poruszać się muszą następcy. W tym spadku nie było nic przypadkowego. Chodziło o to, by w wypadku porażki wyborczej – czegoś, co w złych snach PiS przewidywał, nawet jeśli wypaczał uczciwość wyborów na wszelkie sposoby – zachować maksimum przyczółków w systemie instytucjonalnym i by móc rządzić zza politycznego grobu.

Temu służyły rozmaite instytucje, tak skonstruowane, by następcy PiS nie mogli ich łatwo przejąć i obsadzić ludźmi oddanymi wartościom demokratycznym. Chronią tych instytucji prezydent Duda, tzw. Trybunał Konstytucyjny czy wadliwie obsadzona neo-Krajowa Rada Sądownictwa. Władzę PiS zza grobu miała też chronić telewizja niby-publiczna, choć tę minę skutecznie rozbroił ówczesny minister Bartłomiej Sienkiewicz przy pomocy prawnych zabiegów z kierunku nieoczekiwanego przez PiS, a mianowicie prawa o spółkach zamiast prawa o radiofonii i telewizji. Miał taką miną być np. prokurator krajowy, którego na pięć minut przed wyborami powołano w sposób na pozór niedający możliwości odwołania przez nowego ministra sprawiedliwości/prokuratora generalnego. Pamiętają Państwo jeszcze sprawę prokuratora Barskiego, który miał być zabarykadowany w prokuratorze krajowej, ale którego powołanie przez ministra Ziobrę nosiło znamiona szkolnego błędu prawnego?

• **Przemysław Radzik** FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Rzecznik dyscyplinarny sędziów sądów powszechnych i jego dwóch zastępców – ta upiorna trójca, która była zbiorowym batem na sędziów niezależnych – też była jedną z takich min lądowych, które miały paraliżować działania nowej, demokratycznej władzy. Sędziowie Piotr Schab, Michał Lasota i właśnie sędzia Radzik, głęboko zabetonowani w systemie, mieli nadal siać postrach w sądownictwie, mimo że ich pryncypałowie oddali władzę. Oddali – ale nie całkiem.

W tym przypadku ziobrowa ustawa o ustroju sądów powszechnych przewidywała w artykule 112 paragraf 3 powołanie tych głównych rzeczników przez ministra sprawiedliwości na czteroletnią kadencję. Nie przewidziała jednak możliwości odwołania któregokolwiek z nich.

W normalnym systemie rządów prawa, potraktowane to byłoby jako oczywisty defekt konstytucyjny – co zrobić, gdy któryś z nich dopuści się drastycznego naruszenia swej władzy? – który łatwo dałby się usunąć przez skierowanie do sądu konstytucyjnego wniosku o stwierdzenie niekonstytucyjnej luki prawnej.

Polska po-PiSowska nie jest jednak takim normalnym państwem prawnym, zarówno przez mnogość pułapek zastawionych przez niedemokratycznych poprzedników, jak i z braku sądu konstytucyjnego. Trybunał przy alei Szucha z całą pewnością takim sądem nie jest – wszyscy wiedzą, że jego misją jest ochrona wszelkich unormowań przyjętych przez PiS (w tym właśnie takich, jak przepisy o rzecznikach dyscyplinarnych), jak i unieważnianie ustaw przyjętych przez demokratycznych następców. Nie mówię już o innych breweriach, takich jak nieznane prawu „zabezpieczenia", chroniące nadal urzędujących PiS-owskich dygnitarzy, takich jak Adam Glapiński czy Maciej Świrski.

W tej sytuacji nowa władza ma fundamentalny dylemat. Albo załamać ręce i powiedzieć: „Nie da się", czyli zgodzić się na wieloletni paraliż, bo nawet samo odejście Andrzeja Dudy rozmaitych min lądowych nie rozbroi, w każdym razie nie od razu. Albo poważnie potraktować uchwałę Sejmu z 6 marca 2024, mówiącą, że Trybunał Konstytucyjny jest w stanie „niezdolności [...] do wykonywania zadań Trybunału Konstytucyjnego określonych w [...] Konstytucji" – i uznać, że władza ma nie tylko prawo, ale i obowiązek stosować bezpośrednio Konstytucję, do czego jest wyraźnie konstytucyjnie zobligowana (Art. 8).

Co to znaczy? Ano to, że jeśli istnieje sprzeczność między konstytucją a ustawą zwykłą, prymat należy dać tej pierwszej. Problem polega jednak na tym, że Konstytucja to nie tylko jednoznaczne przepisy – nie ma w niej przecież przepisu mówiącego o odwołaniu rzeczników dyscyplinarnych, choćby dlatego, że nie ma w ogóle takiej instytucji w Konstytucji. Konstytucja to także normy generalne i zasady, składające się na demokratyczne państwo prawne.

W takim państwie nie jest dopuszczalne, by ktoś, kto dopuścił się takich ekscesów, jak rzecznik dyscyplinarny Radzik, nie mógł być odwołany przez tę samą instancję jak ta, która go powołała – czyli ministra sprawiedliwości. Komunikat ministra Bodnara z 4 kwietnia wylicza cały szereg skandalicznych, bezprawnych działań sędziego Radzika: mające cechy represji, bezpodstawne przenoszenie sędziów do innych wydziałów, bezpodstawne zawieszenie sędziego za zastosowanie zgodnego z prawem testu niezależności czy bezpodstawne wszczynanie postępowań dyscyplinarnych. Rzecznik dyscyplinarny nie korzysta z przywilejów konstytucyjnej ochrony jego kadencji. Logika i zdrowy rozsądek wymagają, by był odwoływany w tym samym trybie, w jakim został powołany.

A brak umożliwiających to przepisów jest luką prawną, którą – przy nieistnieniu sądu konstytucyjnego – musi wypełnić minister. W przeciwnym razie nie spełniłby swego obowiązku bezpośredniego stosowania konstytucji.

Swego czasu sformułowałem w momencie ponurego zatroskania pojęcie „demokracji syzyfowej": takiej aberracji ustrojowej, w której obdarzona demokratycznym mandatem władza nic nie może, bo napotyka co rusz na chytrze i świadomie zastawione przez poprzedników zasadzki ustawowe („Syzyfowa demokracja", „Gazeta Wyborcza" 3 kwietnia 2024). Działanie ministra Bodnara traktuję jako odrzucenie owej niemożności i niezgodę na rolę Syzyfa. Zapewne jako jedno z pierwszych, jeśli nie pierwsze, wypełnienie luki ustawowej przez własną, odważną interpretację ustawy w świetle ogólnych zasad konstytucji.

„W ocenie Ministerstwa [Sprawiedliwości – przyp. W.S.] mamy do czynienia z luką prawną, która narusza zasady państwa prawa i konstytucyjne standardy" – głosi komunikat Ministerstwa. I dodaje kropkę nad „i": „Dlatego przepis art. 112 ustawy o ustroju sądów powszechnych powinien być interpretowany w ten sposób, że Minister Sprawiedliwości – jako organ powołujący – ma również kompetencję do odwołania tych osób [chodzi o rzecznika dyscyplinarnego i jego zastępców – przyp. W.S.], gdy zachodzi ku temu ważna przyczyna".

Polska jest jednym z tych postpopulistycznych państw, które zostały najbardziej zdewastowane ustrojowo przez autorytarystów. Mieli na to osiem długich lat. W przeciwieństwie do takich polityków jak Jair Bolsonaro w Brazylii czy Donald Trump w czasie swojej pierwszej kadencji – Jarosław Kaczyński zaminował głęboko pole polskiej demokracji. Teraz należy te miny rozbrajać w oparciu o Konstytucję i prawo europejskie. Demokratyczna władza nie może godzić się na rolę Syzyfa. Już lepiej, pozostając przy postaciach z mitologii greckiej – przypomnieć mit Heraklesa i jego robotę w stajni Augiasza. Może nie było to zadanie ładne ani pachnące – ale konieczne. ●

Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem prawa na Uniwersytecie Sydnejskim i profesorem w Centrum Europejskim UW, obecnie profesorem gościnnym na Uniwersytecie Princeton w USA. Członek Rady Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka i Rady Instytutu Spraw Publicznych.

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

eprasa.pl d4a200a1b7

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią? Pisz: **listy@wyborcza.pl**

List otwarty
Ostrożnie z symetryzmem

Pani Magdalena Biejat, Pani Joanna Senyszyn, Pan Szymon Hołownia

Zwracam się do Państwa z następującymi pytaniami:
• Czy widzą Państwo wyraźną różnicę pomiędzy Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością?
• Ile punktów procentowych może Państwu przybyć po wypowiedziach, że złe jest Prawo i Sprawiedliwość i zła jest Platforma Obywatelska, a ile punktów po takich wypowiedziach może stracić Rafał Trzaskowski, a ile zyskać Sławomir Mentzen i Karol Nawrocki?

Jeżeli ktoś nie widzi istotnych różnic pomiędzy Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością, to mnie ręce opadają. Przecież takie wypowiedzi, w połączeniu z ciągłą narracją PiS, że dopiero teraz jest łamane prawo, mało tego, rządzą gangsterzy, zapalają światełko nawet u tych, którzy byli w opozycji do zachowań PiS. Coraz częściej wśród moich znajomych, którzy byli zwolennikami Koalicji 15 Października, widzę machanie ręką, jeżeli słyszą, że niepotrzebnie popierali PO, bo przecież to jest to samo, co PiS.

Też uważam, że dla idealnego, zdrowego układu potrzeba byłoby prezydenta zbliżonego wzorcem do Chrystusa, ale nikt taki się nie zgłosił – wszyscy liczący się kandydaci mają określone poglądy. Tak więc proszę, dajmy sobie spokój z gadaniem, że to tylko ja jestem niezależny i nigdy się nie zmienię.

Akurat kończę 80 lat i powtarzam, okres rządów PiS traktuję równie źle jak rządy pseudokomuny w najgorszym okresie. Przez lata nie odrobimy skutków takiego skłócenia obywateli Polski, jak to uczynił PiS. Bardzo Państwa proszę, nie pomagajcie złoczyńcom wypowiedziami zrównującymi Platformę Obywatelską z Prawem i Sprawiedliwością.

Mojego apelu nie kieruję do innych kandydatów używających symetryzmu, ponieważ traktuję ich jako groteskowych. ●

Z poważaniem
Jerzy Dąbrowski

Zanim zdarzy się tragedia
Metro powinno dbać o bezpieczeństwo pasażerów – to nie tylko obowiązek, ale i odpowiedzialność

Korzystam z metra niemal codziennie i jestem coraz bardziej przerażona tym, co dzieje się na schodach ruchomych. Problem nie dotyczy tylko godzin szczytu – takie sytuacje mają miejsce przez cały dzień.

Ludzie popychają się, wyprzedzają, biegną, nie zważając na bezpieczeństwo swoje i innych. Osoby starsze, kobiety z dziećmi zwłaszcza małymi, osoby z bagażami, torbami podróżnymi czy zakupami, osoby z niepełnosprawnościami czy po prostu ci, którzy chcą spokojnie zjechać – są spychani, poganiani, czasem nawet obrażani. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby ktoś się potknął. Jako matka boję się o siebie i o innych. I nie jestem w tym odosobniona.

Proszę zobaczyć, jak wysokie i strome są schody np. na stacji Świętokrzyska i ile tysięcy osób tam się przewija. Najnowsze badania ewidentnie wskazują, że zasada z której metro od 2019 roku się wycofuje – stawania po prawej, spowalnia ruch o 34 proc. w stosunku do stawania naprzemiennego, które jest i bezpieczniejsze i wydłuża zywotność schodów i wpływa na bezpieczeństwo! Usunęli tablice sugerujące stawanie po prawej, ale nic nie robią, aby informować o zakazie wyprzedzania i stawaniu naprzemianlegle!

Brakuje wyraźnych zasad, komunikatów, oznaczeń i jakiejkolwiek reakcji. A przecież warszawski dozór techniczny jasno zaleca stanie po obu stronach schodów ruchomych, zakaz chodzenia po nich i wyprzedzania. Te schody nie są przystosowane do biegania po nich!

Żądam, jako mieszkanka Warszawy i matka, wprowadzenia jasnych wytycznych i egzekwowania porządku. Metro Warszawskie powinno dbać o bezpieczeństwo pasażerów – to nie tylko obowiązek, ale i odpowiedzialność.

Proszę o nagłośnienie tej sprawy. Może dopiero wtedy odpowiednie służby zaczną działać – zanim wydarzy się tragedia. ●

Katarzyna K.
Mieszkanka Warszawy, matka i użytkowniczka metra

82. rocznica wybuchu powstania w warszawskim getcie

Nie zależy mi na epatowaniu dawnym bólem i cierpieniem, ani też nie chcę narzucać innym moich bohaterów. Pragnę jedynie, aby pozostał po nich ślad w Waszej pamięci, choćby tego jednego dnia: 19 kwietnia, w rocznicę wybuchu powstania w getcie. Powstania, które z góry skazane było na porażkę, ale niosło w sobie tchnienie wolności wobec niewyobrażalnej skali cierpień, jakiej doznawali od hitlerowców żydowscy mieszkańcy Warszawy. I wobec nieuchronności śmierci.

Spotkajmy się zatem w południe pod Pomnikiem Bohaterów Getta, skąd wyruszymy w krótką drogę do Umschlagplatz na Stawkach, mijając skwer Szmula Zygielbojma przy Lewartowskiego, a dalej Bunkier Mordechaja Anielewicza na rogu Miłej i Zamenhofa. Pomaszerujemy w ten sam sposób, jak maszerował niegdyś Marek Edelman.

Będziemy nieśli żonkile, kwiaty wiosny, które mają sześć płatków i w pełni rozkwitu wyglądają podobnie do Gwiazdy Dawida, którą znaczeni byli mieszkańcy getta. Będzie nam towarzyszyła młodzież, która odśpiewa pieśni powstańcze w języku żydowskim.

Zapraszam, komu leży na sercu pamięć, która nas kształtuje i nadaje sens naszemu życiu społecznemu, zwłaszcza teraz, gdy znów w Europie zaczyna krążyć faszyzm. ●

Przemysław Wiszniewski
członek Zarządu Stowarzyszenia Przeciw Antysemityzmowi i Ksenofobii „Otwarta Rzeczpospolita”

OGŁOSZENIE
Kraj/34372823

1 RP

eprasa.pl d4a200a1b7

Stephen i

AMBASADOROWIE

Jeśli Andrzej Duda powinien komuś wręczyć polskie paszporty, to właśnie tym bliźniakom.

Piotr Guszkowski

Nie ma na świecie drugiego takiego tandemu i lepszych ambasadorów polskiej kultury niż Stephen i Timothy Quay. Pomyśleć, że wszystko zaczęło się od wystawy plakatów, na którą poszli przypadkiem. To była miłość od pierwszego wejrzenia. Wyobraźnia Brunona Schulza zainspirowała ich do stworzenia animacji (słynna „Ulica krokodyli"), adaptowali „Maskę" Stanisława Lema, zrealizowali instalację poświęconą Wojciechowi Jerzemu Hasowi oraz animowany dokument o Cyprianie Kamilu Norwidzie.

Poprzez swoją twórczość, jak sami przyznają, spłacają dług wobec Polski. Po raz pierwszy odwiedzili nasz kraj jeszcze w połowie lat 70. i wielokrotnie tutaj wracali. Tym razem przyjechali do Warszawy na premierę swojego najnowszego filmu, „Sanatorium pod klepsydrą według Braci Quay", który łączy animację lalkową ze zdjęciami aktorskimi. Premiera odbyła się w ramach Timeless Film Festival.

ROZMOWA
ZE STEPHENEM I TIMOTHYM QUAYAMI

PIOTR GUSZKOWSKI: Jakim cudem nie macie jeszcze polskiego obywatelstwa?
BRACIA QUAY: Podobno teraz to modne.

– Całe Hollywood stoi w kolejce po paszport, tak?

– Ostatnio przypomnieliśmy sobie pierwszą wizytę w Polsce. To był 1974 r., czasy głębokiej komuny.

– Mamy nawet nagrania z tamtej i kolejnych podróży. Kręciliśmy na taśmie 8 mm. Jedno ujęcie, z wrocławskim neonem, wykorzystaliśmy teraz w „Sanatorium...".

Skąd w ogóle pomysł, żeby odwiedzić Polskę?
– To wszystko sprawka naszego przyjaciela, malarza i grafika Andrzeja Klimowskiego.

– Poznaliśmy się w Londynie, kiedy studiowaliśmy w Royal College of Art. Andrzej przyszedł na naszą wystawę dyplomową. Napisał nam liścik. W ramach rewanżu my odwiedziliśmy jego wystawę w Saint Martin's College.

– Potem Andrzej wyjechał do Warszawy, studiować w pracowni plakatu u Henryka Tomaszewskiego. Pewnego razu rzucił: „musicie przyjechać do Warszawy, żeby zobaczyć to wszystko z bliska".

I jak to wyglądało z bliska?
– Nigdy nie zapomnę, jak pierwszy raz zobaczyłem faceta, który szedł ulicą z naręczem papieru toaletowego. Czysty surrealizm.

– Klimowski okazał się świetnym przewodnikiem. A my po prostu staraliśmy się mieć oczy i uszy otwarte.

– Odkryliśmy muzykę Krzysztofa Komedy, Andrzeja Trzaskowskiego, zakochaliśmy się w Ewie Demarczyk.

– Andrzej zapoznał nas z twórczością Witolda Gombrowicza, Witkacego. Raz dał nam książkę: „A to Bruno Schulz, mniej znany pisarz, ale powinien się wam spodobać".

– Innym razem zabrał nas do salonu Desy. Akurat jakiś facet przed wyjazdem do Indii sprzedawał kolekcję plakatów. Zaczęliśmy je przeglądać. A tam prace, w których zakochaliśmy się na wystawie w Filadelfii.

– Wzięliśmy wszystkie. Wtedy kosztowały grosze, dziś są pewnie warte majątek.

No właśnie: żeby zrozumieć źródła waszej fascynacji, powinniśmy cofnąć się o parę lat. Jesteście w Filadelfii, wchodzicie na wystawę polskich plakatów z lat 50. i 60. Pamiętacie, jakie zrobiły na was wrażenie?
– Oszałamiające! Były bardzo sugestywne, malarskie w formie, ze świetną topografią.

– I oszczędne.

– Tak, ta lapidarność stylu wydała nam się inna, a przez to bardzo pociągająca.

– Napis Teatr Wielki. Tytuł: „Z martwego domu". Plus nazwiska Leoša Janáčka i Fiodora Dostojewskiego. I tyle, bez zbędnych informacji. Żadnych cen, kart kredytowych itd.

– Nie mieliśmy pojęcia, kim był Janáček. Domyśliliśmy się, że autorem opery. Okazało się, że w naszej szkole mają jego muzykę.

– W podobny sposób zainteresowaliśmy się literaturą. Niektóre z plakatów opisywano jako „kafkowskie". Zaintrygowało nas to określenie. Nie mieliśmy pojęcia, co znaczy. Bibliotekarz najwyraźniej też nie wiedział, bo odesłał nas do słownika.

– W słowniku takiego słowa nie było. Ale niedługo później pod „k" znaleźliśmy w katalogu „Dzienniki" Kafki. Wsiąknęliśmy w ten świat – subiektywny i bardzo intensywny – na kolejne tygodnie. Miesiące nawet.

– Odkryliśmy też czarno-białe fotografie autorstwa Karola Plicki, dzięki którym mogliśmy sobie wyobrazić Pragę, o której pisał Kafka. A potem krok po kroku odkrywaliśmy kolejnych twórców z Europy Środkowo-Wschodniej.

– A wszystko dzięki polskim plakatom, które rozbudziły ciekawość tego nowego dla nas świata.

– Wtedy jeszcze nie potrafiliśmy wymówić tych nazwisk: Starowieyski, Tomaszewski, Fangor, Cieślewicz, Lenica.

Potem doszły do tego nazwiska twórców animacji?
– Władysław Starewicz. On pracował z lalkami, był pionierem animacji poklatkowej.

– Wzorem był dla nas także Jirí Trnka. Właśnie Trnka, a nie Jan Švankmajer – jak często czytamy, z jego filmami spotkaliśmy się znacznie później.

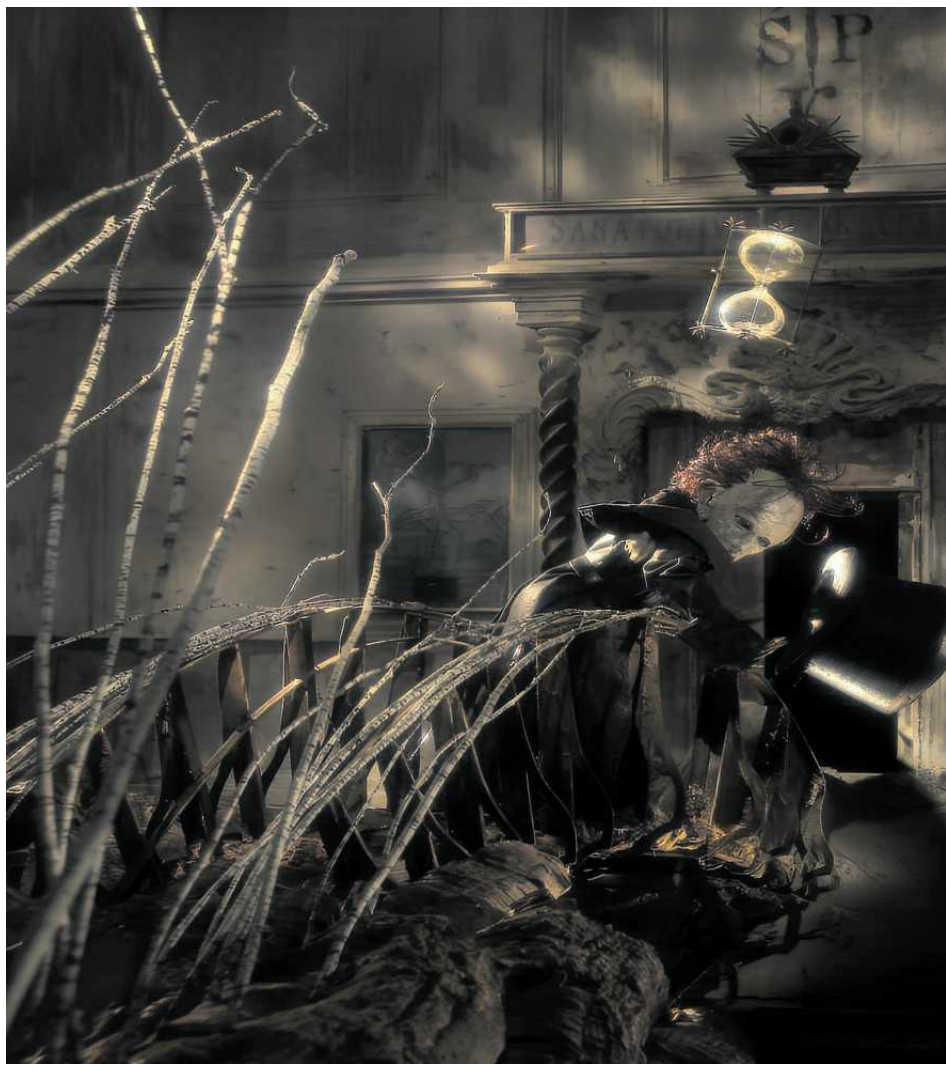

• **„Sanatorium pod klepsydrą według Braci Quay" można oglądać w kinach studyjnych**
FOT. QUAY BROTHERS

– No i oczywiście Waldemar Borowczyk z Janem Lenicą. Robili animacje, które otworzyły nam oczy.

– Trafiliśmy do Łodzi, kiedy Borowczyk kręcił „Dzieje grzechu". Zostawiliśmy mu pocztówkę w hotelu, ale nigdy się nie odezwał.

Piękne czasy: liściki, pocztówki – zupełnie inaczej to brzmi niż maile, nawet jeśli pozostały bez odpowiedzi.
– Borowczyk do końca pozostał nieuchwytny. Nie udało nam się z nim spotkać. Z tego, co słyszeliśmy, był typem samotnika. Trudny w obyciu, zadzierzysty.

– Udało nam się za to poznać Lenicę. Odwiedził nasze studio. Zjedliśmy razem lunch. Zdaje się, że mieszkał wtedy w Berlinie, na zapleczu sali, w której prowadził zajęcia ze studentami.

Wychowaliście się na Disneyu?
– Tylko to puszczali w telewizji.

– Amerykanie traktowali animację jako słodką rozrywkę dla dzieci. Wyjątkiem były kreskówki o Króliku Bugsie czy Kaczorze Duffym, za którymi stali renegaci Chuck Jones i Tex Avery uznawany wręcz za surrealistę.

– Dopiero jako dorośli odkryliśmy, że podejście do animacji może być zupełnie inne.

– Twórcy europejscy, szczególnie ci z Polski czy Czechosłowacji, stworzyli wyjątkowy język animacji, w którym ważniejsze okazuje się to, co skrywa się pod powierzchnią.

Wszystko dzięki polskim plakatom, które rozbudziły ciekawość nowego świata

Pamiętacie pierwszą lalkę, jaką stworzyliście?
– Wolelibyśmy zapomnieć.

Dlaczego?
– Zrobiliśmy ją z gumek recepturek. Szybko stało się jasne, że nie był to najlepszy pomysł. Nigdy nie mieliśmy pewności, czy lalka pozostanie w pozycji, w jakiej ustawiliśmy ją do ujęcia.

– Uznaliśmy więc, że skoro nie możemy polegać na lalce, wprawimy w ruch wszystko wokół niej, żeby to skompensować.

Będąc animatorem, chyba łatwo poczuć się jak demiurg?
– Nie mamy aż takich zapędów.

Piotr Dumała pisał o was tak: „Dekoracje są bohaterami, przedmioty mają swą osobowość, opowiadają swoje historie. Bracia pozwalają im jedynie przemawiać, a sami – ukryci, przejęci – podglądają uruchomione przez siebie, lub raczej odkryte misterium".
– Jest coś takiego, że kiedy zabieramy się do pracy, nasze studio zamienia się w laboratorium, a my mamy poczucie, że zamieniamy się w naukowców, którzy przeprowadzają eksperyment.

– Mamy rzecz jasna scenariusz, ale on nas nie ogranicza. Jesteśmy otwarci na to, co się wydarzy. Staramy się inicjować zdarzenia. Jeśli lalka zechce skręcić w lewo...

Negocjujecie?
– Na szczęście lalki nie mówią, więc nie ma potrzeby negocjować.

– No i nie odpyskują.

1 RP

eprasa.pl d4a200a1b7

Timothy Quay

POLSKIEJ KULTURY

FOT. MARCIN OLIVA SOTO / TIMELESS FILM FESTIVAL

Poprzez swoją twórczość – jak mówią – spłacają dług wobec Polski

– Myślę, że na tym polega główna różnica w pracy z lalkami i aktorami. Lalce po prostu narzucasz sposób wykonania. Natomiast w przypadku aktora wydobywasz emocje, gesty i zachowania, które w nim siedzą. To kwestia zaufania. Czasami próbujemy popchnąć aktorów w jakimś kierunku, czasami to oni pokazują nam właściwą drogę.

Po studiach w Londynie wróciliście do Filadelfii.
– Pracowaliśmy na zmywaku. Kumpel zasugerował nam, że równie dobrze możemy to robić w Amsterdamie.
– Uznaliśmy, że to nie jest zły pomysł.

Powiedzieliście matce, że nie będzie was dwa tygodnie. A kiedy wróciliście?
– Wiedzieliśmy, że nie zamierzamy wracać. Mieliśmy serdecznie dość Ameryki.
– Przyjeżdżaliśmy oczywiście w odwiedziny.
– Mama jakoś się z tym pogodziła. Zresztą twierdziła, że w domu i tak nie było z nas większego pożytku.

Większość waszych filmów powstała na podstawie literatury.
– Poza chęcią przełożenia tekstu na język obrazu stoi za tym jeszcze jedna, bardziej prozaiczna przyczyna. Po pierwszej współpracy ludzie w Brytyjskim Instytucie Filmowym ocenili, że brakuje nam poczucia narracji. Padła sugestia, żebyśmy kolejny scenariusz oparli na jakimś utworze literackim.
– Zaproponowaliśmy Brunona Schulza. Na co oni: „Świetnie!". Najwyraźniej nie mieli pojęcia o Schulzu ani jego twórczości, skoro uznali, że zbliży nas to do klarowniejszej narracji.

Fascynacja Schulzem zaprowadziła was aż do Drohobycza.
– Dostaliśmy propozycję nakręcenia dokumentu o Schulzu. Punktem wyjścia była pewna stara fotografia. Przedstawiała Schulza w trakcie zajęć stolarskich, które prowadził z kilkunastoma uczniami gimnazjum.
– Udało nam się odkryć, kim najprawdopodobniej byli ci uczniowie – Polacy, Ukraińcy i Żydzi. Ale po Schulzu nie pozostał żaden ślad, byliśmy tym bardzo zawiedzeni.

A jak trafiliście na Norwida?
– Przez „Popiół i diament" Andrzeja Wajdy i scenę w ruinach kościoła.
– Po latach przyszła propozycja, żebyśmy zrobili o Norwidzie dokument z myślą o przedstawieniu tej postaci angielskiemu widzowi.

Nie kusiło was, żeby nauczyć się polskiego i z twórczością Schulza, Norwida czy Lema, po którego „Maskę" sięgnęliście, zapoznać się w oryginale?
– Język polski pozostaje dla nas nieuchwytny, bliżej nam do francuskiego i włoskiego.
– Chociaż podoba nam się jego melodia.
– Nasz przyjaciel na studiach opowiadał, jak wszedł do polskiego sklepu spożywczego w Londynie. Sprzedawczyni akurat coś liczyła, brzmiało to jak szelest tafty.
– Piękne porównanie, bardzo poetyckie, prawda? W życiu nie powiedziałbym czegoś podobnego o angielskim.
– Kiedy czytaliśmy „Sklepy cynamonowe" w przekładzie Celiny Wieniewskiej, zdaliśmy sobie sprawę, że mamy do czynienia z wyjątkową literaturą. Język był tak bogaty, metaforyczny, fraza gęsta, bardzo muzyczna. Nawet po angielsku dało się to wyczuć.
– Na tym polega siła Schulza.
– Mamy świadomość, że Wieniewska dokonywała pewnej kondensacji. Natomiast nowe tłumaczenie potwornie upraszcza ten język, jakbyś z restauracji nagle przeniósł się do McDonalda.
– Odwiedziliśmy Wieniewską w trakcie prac nad „Ulicą krokodyli". Mieszkała z mężem w Hammersmith w Londynie. On zarządzał prawami do książek o Jamesie Bondzie i Kubusiu Puchatku, ona zajmowała się Schulzem. Pomyśleliśmy, że to najdziwniejszy trójkąt, jaki można sobie wyobrazić.
– Jak wyglądały ich rozmowy nocą?
– Nie dawało nam to spokoju przez dłuższy czas.

Sprawdzaliście kiedykolwiek, czy nie macie przypadkiem polskich korzeni? Może ta fascynacja płynie w waszej krwi.
– Nasza prababka pochodziła ze Śląska. Wychowała się w miejscowości Kamienica, która leży niedaleko czeskiej granicy.
– Wyemigrowała w 1880 r. Przypłynęła do Ameryki najniższą klasą, wylądowała w Filadelfii.

Zdążyliście ją poznać?
– Zmarła, kiedy mieliśmy 10 lat. Ale byliśmy za mali, żeby zadać pytania o sprawy, które dziś nas nurtują.
– Z relacji ojca wynika, że prababka niechętnie opowiadała o swoim dzieciństwie. Najwyraźniej należała do tego gatunku ludzi, którzy uznają przyjazd do Stanów za początek nowego życia i skutecznie zapominają o tym, skąd pochodzą.
– Próbowaliśmy poznać historię jej rodziny. Odkryliśmy, że miała siostrę, która urodziła bliźniaki.
– Co by potwierdzało teorię, że bliźniaki w rodzinie pojawiają się co drugie pokolenie.
– Skorzystaliśmy z usług ancestry.com, ale nie udało mu się nic więcej dowiedzieć. Po wysiedleniu Niemców część dokumentów zniszczono. Inne zaginęły jeszcze w trakcie wojny.
– Musimy się pogodzić, że pozostanie to tajemnicą.

W opisach waszych filmów przewija się słowo „oniryczny". Zastanawiam się, czy czerpiecie z własnych snów.
– Królestwo snów niewątpliwie nas fascynuje.
– Według Freuda sny są sposobem na przetworzenie emocji i doświadczeń z poprzedniego dnia.
– Czy słyszałeś, żeby ktoś kiedykolwiek powiedział: „Wiesz, miałem wczoraj taki nudny sen"? Sny zawsze są fascynujące, niepokojące, niezwykłe.
– Prowadzimy dzienniki, w których opisujemy swoje sny. Ale czy to materiał na film?

Obawiam się, że nienarracyjny.
– I znów by się nam dostało.

W rozmowach z wami przewijają się nazwiska klasyków polskiego kina. A co ze współczesnymi filmami?
– Przez ostatnie cztery lata pracowaliśmy intensywnie nad „Sanatorium...", więc narobiły się zaległości. Ale staramy się nadążać, bardzo pomaga w tym Marlena Łukasiak, dyrektorka artystyczna festiwalu polskiego kina w Londynie.
– Widzieliśmy „Zieloną granicę" Agnieszki Holland.
– I film o chłopaku, który podszywa się pod księdza.

„Boże Ciało" Jana Komasy.
– Zrobił na nas ogromne wrażenie.

Myślę, że bliska waszej estetyce mogłaby być „Dziewczyna z igłą" Magnusa von Horna.
– Masz na myśli ten czarno-biały, kostiumowy film?

Dokładnie, to mroczna baśń ze scenografią, której fakturę i zapach można poczuć przez ekran.
– Widziałem zapowiedzi tego filmu i miałem wrażenie, że to może być coś dla nas.
– Ale oglądamy też kino gruzińskie, rumuńskie.

O Radu Jude nasi krytycy piszą, że kręci najlepsze filmy o Polsce.
– A to ciekawe, wydawało nam się, że Polakom bliżej do Czechów albo Węgrów.

Od lat powtarzacie, że artystyczną wolność kupujecie sobie, kręcąc reklamy.
– Parę tygodni temu dostaliśmy zlecenie od jednej z agencji federalnych na kontynuację kampanii antynikotynowej, jaką zrobiliśmy parę lat temu.
– Mieliśmy zniechęcić młodzież do papierosów.
– Ale nie wiemy, co dalej, bo Elon Musk zwolnił większość pracowników tej agencji.
– Donald Trump jest na wojnie z artystami. Przejmuje Kennedy Center. George'a Clooneya nazwał drugorzędnym aktorem.

Musk i Trump przypominają postaci z kreskówek. Ciekawe, co by się stało, gdyby trafili do świata waszych animacji?
– Już my byśmy dali im popalić! ●

Stephen i Timothy Quay

• ur. 1947, Amerykańscy bracia bliźniacy, od lat mieszkają w Londynie. Mistrzowie animacji poklatkowej („Gabinet Jana Švankmajera", „Ulica krokodyli"), autorzy scenografii, twórcy oryginalnych reklam i wideoklipów. Na koncie mają również pełnometrażowe filmy aktorskie („Instytut Benjamenta", „Stroiciel trzęsień ziemi"). Wielbicielem ich talentu jest m.in. Christopher Nolan.

eprasa.pl d4a200a1b7

Rozumienie i opisywanie przeszłości

ROLNICTWO MIAŁO BYĆ GAME CHANGEREM

Rewolucja neolityczna nie była jednoznacznie pozytywna, a będący jej konsekwencją rozwój cywilizacji miał też „ciemną stronę”. Ważne, byśmy nie „romantyzowali” tych zjawisk ani sposobów funkcjonowania człowieka.

▲ **Jordania. Polskie badania w Umm Tuweyrat, gdzie znajduje się pole megalitycznych dolmenów z epoki brązu**
FOT. PIOTR KOŁODZIEJCZYK

ROZMOWA Z
DR. PIOTREM KOŁODZIEJCZYKIEM
archeologiem

KASPER KALINOWSKI: Bliski Wschód jako początek cywilizacji to stwierdzenie podręcznikowe i banalne, ale wielu z nas nie zdaje sobie sprawy jak prawdziwe. Co pana urzeka w tym regionie od tylu lat?
DR PIOTR KOŁODZIEJCZYK:
Z punktu widzenia współczesnej nauki lepiej byłoby powiedzieć, że Bliski Wschód to jedno z głównych miejsc narodzin cywilizacji, obok kilku innych regionów, takich jak choćby jak dolina Indusu, dolina Huang He czy Mezoameryka. A jednak z punktu widzenia Europy obszar ten wydaje się być znacznie ważniejszy, ponieważ to właśnie stamtąd dotarło do nas za pośrednictwem handlu, podbojów czy migracji wiele zjawisk, które wciąż odgrywają rolę w naszym życiu i funkcjonowaniu dzisiejszego świata. To właśnie tam możemy zaobserwować najwcześniejsze zmiany w funkcjonowaniu grup ludzkich, które potem rozprzestrzeniły się na okoliczne regiony i zaowocowały eksplozja ludzkiej kreatywności. To tam tworzyły się nowe pomysły związane z np. rolnictwem, religią, sztuką czy rzemiosłem. To tam powstały pierwsze miasta i państwa, a także wielkie religie monoteistyczne, które w kolejnych okresach kształtowały kulturę europejską.

Co mnie najbardziej urzeka w tym regionie po tylu latach? Nie da się takiej refleksji ograniczyć do jednego zjawiska. Na pewno na pierwszym miejscu powinni znaleźć się ludzie i ich bogata kultura, ale także krajobrazy, no i oczywiście dziedzictwo archeologiczne. Musimy także zawsze pamiętać, że nasze postrzeganie Bliskiego Wschodu jest naznaczone stuleciami opresyjnej i nierzadko rasistowskiej relacji Europejczyków z tą częścią świata. Powierzchowna fascynacja orientem i orientalizmem zbudowała w nas fałszywy obraz tamtejszych kultur i nie pozwoliła nam pojąć wielu zjawisk.

Dziwi nas np. często, że ludzie tam są znacznie bardziej zdystansowani wobec rzeczy, które my traktujemy ze śmiertelną powagą, a z drugiej strony cechuje ich brak dystansu w relacjach rodzinnych czy w traktowaniu przestrzeni publicznej. Mamy w tej kwestii wiele do nadrobienia, choć obecna sytuacja geopolityczna raczej nie sprzyja edukacji międzykulturowej.

Zacznijmy od rewolucji rolniczej, którą niektórzy nazywają największym sukcesem, a inni porażką ludzkości.
– To jeden z najciekawszych problemów współczesnej nauki. Określenie „rewolucja” kojarzy nam się z czymś bardzo gwałtownym i szybkim, a przecież nasze przejście od polowań i zbierania dziko rosnących roślin do ich uprawy i hodowli zwierząt trwało tysiące lat. Z drugiej jednak strony wszystko to zmieniło tak wiele w dalszych dziejach człowieka, że określanie tych przemian mianem rewolucji jest uzasadnione. Musimy też zawsze podkreślać, że rewolucji neolitycznej nie byłoby bez gromadzonej przez wiele pokoleń wiedzy i doświadczenia społeczności łowiecko-zbierackich.

Oczywiście trudno wskazać, kiedy dokładnie rozpoczęły się te zmiany. Możemy przyjąć, że gdzieś ok. 20 tys. lat p.n.e. rozpoczęły się pierwsze eksperymenty, na których ślady natrafiono na terenie tzw. Żyznego Półksiężyca, czyli w Anatolii, Lewancie i Mezopotamii. Łowcy-zbieracze stopniowo rozwijają swoje przedrolnicze umiejętności, a mniej więcej od X-IX tysiąclecia p.n.e. zaczyna się czas rolników.

Swego czasu głośne stało się stwierdzenie Jareda Diamonda na temat negatywnych konsekwencji zmian neolitycznych. Zwrócił on uwagę na fakt, że rewolucja neolityczna nie była jednoznacznie pozytywna, a będący jej konsekwencją rozwój cywilizacji miał również swoją „ciemną stronę”. Moim zdaniem ważne, byśmy nie „romantyzowali” tych zjawisk ani sposobów funkcjonowania człowieka. Przed okresem neolitu byliśmy w pełni uzależnieni od przyrody.

Rolnictwo miało być „game changerem”, wynalazkiem, który nas od tej zależności uwolni. Tyle że już samo stwierdzenie, że rolnik jest wolny od wpływu i kaprysów przyrody brzmi przecież absurdalnie, a każdego roku obserwujemy susze, powodzie, pożary i inne zjawiska wpływające na produkcje rolniczą w różnych częściach świata.

Rolnictwo zmusiło nas do osiadłego trybu życia, do przejścia na dietę, która jak się okazuje – wcale nie jest dla nas taka zdrowa. Przestaliśmy znać i rozumieć przyrodę, ograniczając się do roślinnych monokultur. Do tego pojawiły się choroby związane z dietą i epidemie chorób zakaźnych, które uwielbiają duże grupy ludzi stłoczone na małej przestrzeni. Pierwsze miasta nie były miejscem łatwego i przyjemnego życia, pełne odchodów i nieczystości zapewne często skłaniały naszych przodków do tęsknoty za wcześniejszymi wędrówkami.

Archeolodzy wskazują także, że osiadły tryb życia przełożył się na pewien spadek kreatywności na poziomie indywidualnym, pchając niektóre jednostki do gromadzenia zasobów i dbania już tylko o siebie i swoją wpływową zamożność. Pojawiła się więc opresja ekonomiczna, bo słabiej sytuowani byli uzależnieni od tworzącej się elity. Generowało to coraz większe rozwarstwienie społeczne – jedni stawali się biedniejsi, gdy inni byli coraz bogatsi.

Proste rozumowanie – pierwsze uprawy zboża dały początek pierwszym miastom – burzy też według niektórych niezwykłe Göbekli Tepe. Co wiemy o tym miejscu?

2 RP

eprasa.pl d4a200a1b7

– To rzeczywiście jedno z miejsc najczęściej pojawiających się w różnych opowieściach o tajemnicach przeszłości. Jest rzeczywiście fascynujące i w sposób naturalny pojawiają się pytania, które rozbudzają naszą wyobraźnię. Na tym tureckim stanowisku znaleziono monumentalne kamienne kręgi, w środku których znajdują się masywne filary w kształcie litery T, niektóre osiągające wysokość nawet do 6 m. Są one bogato zdobione płaskorzeźbami przedstawiającymi m.in. dzikie zwierzęta (lwy, węże, ptaki, skorpiony), a czasem także nieznane nam symbole. Naukowcy datują to miejsce (i kilka podobnych do niego położonych w tym samym regionie) na X i IX tysiąclecie p.n.e. co, czyli je najstarszą budowlą tego typu znaną archeologom.

Dla wielu najbardziej zadziwiające jest jednak to, że kompleks ten został zapewne zbudowany przez społeczności łowiecko-zbierackie, które nie znały jeszcze ceramiki ani rolnictwa. A jednak spotykały się tutaj zapewne w celach religijnych, odprawiając nieznane nam rytuały związane z przodkami, zwierzętami czy siłami natury. To skłania nas do postawienia pytania czy ideologie i religia mogły być motorem przejścia do rolnictwa. Takie pytanie to odwrócenie klasycznego, przyjmowanego dotąd schematu. Odkrycia w Göbekli Tepe wydają się zatem dowodzić, że najpierw pojawiły się wspólne wierzenia i monumentalne budowle gromadzące ludzi, a dopiero potem nastąpiło udomowienie roślin i zwierząt. Wiele osób nie potrafi także zrozumieć, jak możliwe było powstanie tak zaawansowanych konstrukcji w czasach kultur wędrownych, przed czasami pierwszych miast. Moim zdaniem takie rozterki biorą się z tego, że często patrzymy na naszych przodków w odległych epokach jak na prymitywnych jaskiniowców, którymi bynajmniej nie byli. Budowle znane z Göbekli Tepe można było wznieść, używając prostych metod i narzędzi, takich jak dźwignie czy rampy ziemne. To wszystko kwestia nakładu pracy, a musimy pamiętać, że ówczesnych budowniczych nie goniły przecież terminy, a ich pojmowanie sensu długotrwałego wysiłku – z pewnością odmienne od naszego – było głęboko zakorzenione w wierzeniach i przekonaniu o praktycznej potrzebie sprawowania określonych rytuałów.

Przejdźmy do miast. Pierwsze miasto na pewno założono na Bliskim Wschodzie, ale jego wskazanie nie jest prostą sprawą. Dlaczego?
– Bo nie ma jednej miary „miejskości", którą można by zastosować do wszystkich miejsc tego typu. Nasze dzisiejsze rozumienie i opisywanie przeszłości są często dla archeologów większym problemem niż sama przeszłość. Jakie kryteria przyjmiemy, by zadecydować o miejskości jakiejś osady? Czy wyciągniemy właściwe wnioski z fragmentów układanki znajdowanych poprzez archeologów? Czy najstarsze budowle przetrwały kolejne budowy w tym samym miejscu? Czy ówczesne życie społeczne wraz ze swoimi podziałami, administracją i ekonomią można w ogóle porównać do dzisiejszego? A jeśli nie to jak zbudować definicje, które pozwolą nam szufladkować odkrywane relikty?

Ale przecież często powtarzana jest opinia, że pierwszym, zamieszkanym do dziś miastem jest Jerycho?
– Jerycho, czyli dzisiejsze Tell es-Sultan na Zachodnim Brzegu Jordanu to niewątpliwie jedno z najstarszych nieprzerwanie zamieszkiwanych miejsc na świecie. Najstarsze ślady osadnictwa w tym miejscu pochodzą z ok. X tysiąclecia p.n.e. Początkowo niewielka osada była zamieszkiwana przez społeczność łowiecko-zbieracką, która z czasem zaczęła uprawiać rośliny i stworzyła stałe, ufortyfikowane osiedle. Ilość odkrywanych tam budowli i ich kolejnych faz przebudowy to prawdziwy koszmar dla archeologów, którzy muszą te trójwymiarowe puzzle układać. Nie ma jednak wątpliwości co do tego, że jeśli chodzi o organizację społeczną i planowanie przestrzenne, to mieszkające tu społeczności były na wysokim poziomie już w bardzo wczesnym okresie neolitu. Nie bez przyczyny także wybrano właśnie to miejsce w żyznej oazie, co bez wątpienia umożliwiało pierwsze aktywności rolnicze.

Kult czaszek to zjawisko, które z dzisiejszej perspektywy może wydawać się nieco makabryczne

Badania wskazują, że osada ta – a być może właśnie miasto – miała kontakt z sąsiednimi społecznościami a jej kariera trwała aż do epoki brązu.

W Jerycho znaleziono także ślady kształtowania się wierzeń i rytuałów pogrzebowych, charakterystycznych dla tamtych czasów.

Nie sposób nie wspomnieć w tym miejscu o tajemniczym kulcie czaszek.
– Kult czaszek to zjawisko, które z dzisiejszej perspektywy może wydawać się nieco makabryczne. W okresie neolitu zmarłych chowano często pod podłogą zamieszkiwanego domu co miało zapewnić łączność zmarłych z żyjącymi. Po jakimś czasie wyciągano czaszkę zmarłego i przy pomocy gliny modelowano twarz, przywracano jej trochę bardziej ludzki wygląd, rysy twarzy czy oczy, a następnie umieszczano ją w rejonie paleniska. Zmarły mógł w ten sposób uczestniczyć w życiu rodziny. Oczywiście gdy osady zaczęły się populacyjnie rozrastać, zmarłych zaczęto chować na oddzielnych cmentarzyskach.

Mówiąc o Bliskim Wschodzie nie sposób pominąć jego kuchni. Gdzieś tam ugotowaliśmy pierwszy posiłek? Co na to archeologia?
– Ogień, niezbędny do gotowania, był w życiu naszych przodków od zawsze, bo przecież pojawia się często na skutek działania sił natury. Nic więc dziwnego, że już Homo erectus nauczył się nim posługiwać.

Dokładnej daty „ujarzmienia" ognia nigdy nie poznamy, ale bezpiecznie można przyjąć, że nasi przodkowie posługiwali się ogniem już ponad pół miliona lat temu. To zmieniło nasze życie na zawsze. Można śmiało powiedzieć, że do czasu pierwszych rolników chyba właśnie świadome używanie ognia było absolutnie kluczową umiejętnością, która wpłynęła również na naszą biologię. Żywność przetworzona termicznie, znacznie mniej angażuje nasz przewód pokarmowy i zapewnia więcej kalorii. W skrócie mówiąc przyspieszyło to ewolucję ludzkiego mózgu. Nie możemy również zapominać o aspekcie społecznym – przy ogniu siedziało się w grupie wymieniając pomysły co stymulowało także rozwój języka. Płomień zapewniał także ciepło i odstraszał dzikie zwierzęta.

Kiedy przyrządziliśmy na nim pierwsze potrawy? Znowu trudno tu o precyzyjną datę. Nie zaczęliśmy z pewnością od wyrafinowanej kuchni – był to po prostu kawałek mięsa czy rośliny wrzucony do ognia lub nadziany na patyk. Dzięki odkrywaniu przez archeologów najstarszych naczyń i narzędzi kamiennych pochodzących np. z okresu neolitu, które możemy badać w laboratorium, dowiadujemy się co mogli jeść ówcześni ludzie i co gotowali pierwsi kucharze.

Czy dawni kucharze mieli do dyspozycji te same produkty i przyprawy?
– Mieli ich znacznie więcej, przynajmniej do czasu, gdy zaczęliśmy zmniejszać ilość używanych przez nas roślin. Łowca-zbieracz musiał znać kilkaset gatunków roślin, rozpoznawać ich części, wiedzieć które, kiedy i do czego mogą mu się przydać.

By przetrwać musiał się wyspecjalizować w wiedzy o przyrodzie, co zresztą leżało u podstaw późniejszego przejścia na rolnictwo. Ze znacznie późniejszych źródeł pisanych, które pojawiały się od epoki brązu wiemy, że mieszkańcy Bliskiego Wschodu posiadali bogatą wiedzę kulinarną, a wiele przyrządzanych przez nich potraw pojawia się w naszych domach do dziś.

Ale wiele przepisów także zniknęło. Znikały zresztą nawet całe kultury. Kim były tajemnicze „ludy morza"?
– Zjawiskiem, które towarzyszy ludzkości od zawsze – wielką falą migracji, która zmieniła bliskowschodni świat pod koniec epoki brązu. Nie była to z pewnością jedna grupa, raczej zbieranina plemion takich jak Filistyni. Ich pochodzenie nie jest dla nas jasne, choć najczęściej wskazuje się rejon Morza Egejskiego, Anatolii lub Bałkanów.

Znamy ich wygląd z egipskich reliefów, na których faraon Ramzes III kazał przedstawić ich pokonanie około 1170 r p.n.e. Starożytny Egipt dał sobie z nimi radę, jednak nie wszyscy mieli tyle szczęścia. Ludy morza znacząco przyczyniły się do upadku imperium hetyckiego i wielu miast mykeńskich. Część z nich osiedliła się zresztą na lewantyńskim wybrzeżu. To Filistyni, od których pochodzi nazwa Palestyna.

Czyli nie zniknęli?
– Raczej wtopili się w kulturowe otoczenie, stając się jego ważną częścią i symbolem wielkich przemian zwanych czasem „katastrofą świata epoki brązu", która zapoczątkowała nową erę – epokę żelaza.

A kultura Nabatejczyków, twórców Petry, która zachwyca do dziś. Czy można ją porównać do Fremenów z „Diuny" Franka Herberta. Ich systemy nawadniania były arcydziełem inżynierii – przewyższały rzymskie?
– Były znakomite, ale nie powiedziałbym, że Nabatejczycy wyprzedzali Rzymian, a raczej, że znakomicie wykorzystywali różnego rodzaju narzędzia i wzorce ze świata grecko-rzymskiego do własnych celów. Po mistrzowsku zaadaptowali je do pozornie niesprzyjającego krajobrazu skalisto-górskiego regionu jaki zamieszkiwali między VI stuleciem p.n.e. a III wiekiem n.e. Jak Fremenów przyroda zmusiła ich by stali się mistrzami w gromadzeniu wody.

Wykuwali w skałach podziemne zbiorniki na wodę, budowali kanały, tamy i baseny różnego rodzaju by zatrzymać każdą kroplę deszczu.

Trudno to sobie dziś wyobrazić gdy patrzymy na Petrę, która przypomina bardziej powierzchnię Marsa.

Nie bez przyczyny to właśnie w Jordanii kręcono takie filmy jak „Marsjanin" czy „Diuna". A jednak kiedyś, za czasów Nabatejczyków ulice Petry były zielone, a pałace otaczały ogrody i pola uprawne.

Rzymianie zarzucali jednak Nabatejczykom, że „mają taki sam szacunek dla swoich zmarłych, jak dla łajna, dlatego nawet swoich królów chowają obok hałdy gnoju". Co mieli na myśli?
– Rzymianie praktykowali kremację. Nie rozumieli więc widoku rozkładających się zwłok pozostawionych na pustkowiu by oczyściły się z tkanek. Różnice kulturowe powodowały, że Rzymscy pisarze niezbyt pochlebnie pisali o tych zwyczajach, kończących się złożeniem kości zmarłego w grobowcu.

Nabatejczycy byli również specjalistami od handlu kadzidłem i mirrą. Dlaczego starożytni tak bardzo je cenili?
– Pustynni kupcy rzeczywiście wzbogacili się dlatego, że znaleźli się w kluczowym miejscu, gdzie biegły ówczesne szlaki handlowe. Imperium Rzymskie ze swoimi gęsto zaludnionymi miastami zużywało olbrzymie ilości substancji do zabijania nieprzyjemnych zapachów. Ówczesne warunki sanitarne dobrze oddają wykopaliska w Pompejach, gdzie przy biegnącej przez miasto drodze, między zabudowaniami co jakiś czas natrafiamy na kamienie, które wystają nad powierzchnię drogi.

Ich funkcją było umożliwienie przejścia nad brudnym rynsztokiem, którym płynęły odchody ludzi i zwierząt oraz odpady. Kadzidła były więc absolutnie niezbędne, służąc oczywiście także do celów kultowych.

Mirry, mimo jej gorzkiego smaku, dodawano także do wina żeby przedłużyć jego trwałość.

Bada pan Bliski Wschód od lat. Które swoje projekty uznaje pan za najciekawsze i jest z nich szczególnie dumny?
– Najbardziej cieszy mnie, że udało się mi razem ze znakomitymi współpracownikami rozpocząć projekt badawczy w Jordanii i tym samym obecność polskich archeologów zajmujących się pradziejami regionu w tym kraju. Dzięki temu pojawiły się tam także kolejne ekipy badawcze, doceniające ogromny potencjał naukowy widoczny w tym regionie. Chciałbym oczywiście kontynuować badania nad okresami, które są moim zdaniem najciekawsze z punktu widzenia rozwoju bliskowschodnich społeczności i przemian społecznych, czyli neolitem, chalkolitem i epoka brązu. ●

Rozmawiał Kasper Kalinowski

Rolnictwo zmusiło nas do niezbyt zdrowej diety. A do tego przyniosło nierówności społeczne i epidemie

Dr Piotr Kołodziejczyk

• – archeolog i antropolog kultury, adiunkt w Zakładzie Archeologii Egiptu i Bliskiego Wschodu Instytutu Archeologii UJ. Specjalizuje się w tematyce związanej z okresem późnej prehistorii na obszarze Bliskiego Wschodu i zachodzącymi wówczas procesami i przemianami społeczno-ekonomicznymi oraz kulturowymi. Od 2014 r. kieruje projektem badawczym Instytutu Archeologii UJ na terenie południowej Jordanii. Autor książki „Tam, gdzie mieszka wiatr. Archeologiczne zagadki Bliskiego Wschodu"

eprasa.pl d4a200a1b7

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Znajdziesz w każdym sklepie

Szukaj na regale z prasą

Ogłoszenie

Prezydent Miasta Łodzi

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania o ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości położonych w Łodzi przy:

ul. Chmielowskiego bez nr (dz. 180/22, W-21), ul. Zimna Woda 62 (dz. 178/6, 178/7, B-56) oraz wzywa wszystkie osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości do ich ujawnienia i udowodnienia w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia – pod rygorem pominięcia praw tych osób w tych postępowaniach. Oświadczenia, wnioski oraz dokumenty należy przesłać na adres Urzędu Miasta Łodzi.

Kraj/34372572

S.M. „Międzynarodowa"
03-922 Warszawa,
ul. Międzynarodowa 44
ogłasza przetarg nieograniczony na:

DOSTAWĘ I MONTAŻ SZLABANÓW PARKINGOWYCH

przy budynkach mieszkalnych przy ul. Międzynarodowej 38 i ul. Międzynarodowej 38/40A w Warszawie.

Informacje o szczegółach przetargu zawarte są na stronie internetowej Spółdzielni.
www.miedzynarodowa.waw.pl

Kraj/34371942

Z głębokim żalem i niewypowiedzianym smutkiem żegnamy zmarłego w dniu 7. kwietnia 2025 roku naszego ukochanego Męża, Tatę i Dziadzia

ŚP

Andrzeja Gospodarowicza

Był dla nas oparciem, niedoścignionym autorytetem,
wzorem mądrości, miłości i odpowiedzialności.
Był sercem naszej rodziny - ciepłym, troskliwym, zawsze obecnym,
gotowym wysłuchać, doradzić, przytulić. Tak bardzo nam Go brakuje.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
26 kwietnia 2025 roku o godzinie 11.00
w kościele p.w. św. Józefa Oblubieńca NMP w Żórawinie
przy ulicy Wrocławskiej 18.
Pogrzeb odbędzie się po mszy św. na cmentarzu parafialnym w Żórawinie.

Pogrążeni w smutku i bólu

żona, synowie, synowe i wnukowie

www.nekrologi.wyborcza.pl/34372699

Ze smutkiem żegnamy naszą wieloletnią koleżankę

Janinę Smolarek

Członka Rady Nadzorczej Związku Rewizyjnego
Spółdzielni Mieszkaniowych RP.

Na zawsze pozostanie w naszych sercach i pamięci.

Składamy wyrazy głębokiego współczucia

rodzinie i bliskim

Rada Nadzorcza, Zarząd i pracownicy
Związku Rewizyjnego Spółdzielni Mieszkaniowych RP.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34372534

WÓJT GMINY EŁK

ogłasza II przetarg pisemny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położnej w obrębie geodezyjnym Szeligi-Buczki, gm. Ełk, będącej własnością Gminy Ełk, stanowiącej działkę:

Nr działki	Powierzchnia działki [ha]	Opis użytku klasa	Powierzchnia użytku [ha]	Cena wywoławcza nieruchomości netto*	Wadium
650	11,5022	RV	4,0911	11 502 200,00 zł	1 200 000,00 zł
		ŁIV	2,7466		
		RIVb	1,9890		
		RIVa	1,1352		
		RVI	0,9168		
		PsIV	0,4707		
		W-ŁIV	0,1173		
		PsVI	0,0293		
		W-PsIV	0,0062		
województwo warmińsko - mazurskie, powiat ełcki, gmina Ełk, obręb 0052 SZELIGI BUCZKI, KSIĘGA WIECZYSTA NR OL1E/00013286/5					

OPIS NIERUCHOMOŚCI Nieruchomość położona w centralnej części gminy Ełk, w obrębie Szeligi- Buczki przy drodze krajowej DK16 i drodze ekspresowej S61 (Via Baltica). Działka objęta ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego zatwierdzonego uchwałą nr LXII/458/2022 Rady Gminy Ełk z dnia 31 sierpnia 2022 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenu położonego w gminie Ełk, w obrębie Szeligi Buczki - Tereny inwestycyjne. Przedmiotowa działka zlokalizowana jest na terenie oznaczonym na rysunku ww. planu miejscowego symbolem 1UP- Tereny zabudowy usługowo-techniczno-produkcyjnej. Otoczenie stanowią tereny o podobnym przeznaczeniu. *Pełna treść uchwały wraz z rysunkiem planu dostępna pod adresem: http://edzienniki.olsztyn.uw.gov.pl/eli/POL_WOJ_WM/2022/4309/ogl/pol/pdf lub w Urzędzie Gminy Ełk, ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Ełk, I piętro pok. nr 15 oraz III piętro pok. nr 38.

Nieruchomość będąca przedmiotem niniejszego przetargu wolna jest od obciążeń i zobowiązań. W dziale III księgi wieczystej wpisane jest ograniczone prawo rzeczowe dotyczące ustanowienia na czas nieoznaczony na nieruchomości składającej się z działek nr 5/9 oraz 5/10 odpłatnej służebności przesyłu na rzecz Polskie Sieci Elektroenergetyczne Operator Spółka Akcyjna.

Termin do składania wniosków przez osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. 2023 r. poz. 344 ze zm.) upłynął po sześciu tygodniach licząc od dnia wywieszenia wykazu tj. 14 stycznia 2025 roku. Wniosków nie złożono. Nieruchomość nie została sprzedana w pierwszym przetargu pisemnym nieograniczonym, który odbył się 25 marca 2025 r.

INFORMACJE DOTYCZĄCE PRZETARGU PRZETARG SKŁADA SIĘ Z CZĘŚCI JAWNEJ I NIEJAWNEJ

1. CZĘŚĆ JAWNA przetargu odbędzie się 30 czerwca 2025 r. (poniedziałek) o godz. 11^{00} w lokal**u Urzędu Gminy Ełk, przy ul. T. Kościuszki 28 A (sala konferencyjna im. Marii i Lecha Kaczyńskich)**

2. CZĘŚĆ NIEJAWNA o terminie i miejscu komisja przetargowa zawiadomi oferentów w trakcie części jawnej przetargu.

WARUNKI PRZYSTĄPIENIA DO PRZETARGU

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest spełnienie łącznie poniższych warunków:

1. Wpłacenie wadium

Wadium w wysokości wskazanej w powyższej tabeli należy wpłacić w pieniądzu na rachunek bankowy Urzędu Gminy w Ełku, prowadzony w Banku PEKAO SA O/Ełk nr 11 1240 5745 1111 0010 4463 2844 w taki sposób, aby najpóźniej 24 czerwca 2025 r. wadium znajdowało się na rachunku bankowym.

- Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości.
- Wadium przepada na rzecz organizatora przetargu, jeżeli uczestnik, który przetarg wygrał uchyli się od zawarcia umowy notarialnej.
- Pozostałe wpłacone wadia zwraca się niezwłocznie po odwołaniu albo zamknięciu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od zamknięcia przetargu.

2. Złożenie oferty w wyznaczonym terminie

Oferty należy składać w zaklejonych kopertach z dopiskiem: Oferta- przetarg na sprzedaż nieruchomości położonej w obrębie Szeligi- Buczki nr działki 650 w sekretariacie Urzędu Gminy w Ełku (pok. nr 1- parter), przy ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Ełk, w terminie do 24 czerwca 2025 r., do godziny 15^{00}.

Oferta powinna być sporządzona na piśmie w języku polskim i należy w niej zawrzeć następujące dane oraz dokumenty:

dane składającego ofertę, datę sporządzenia oferty; wskazanie numeru działki, której dotyczy oferta; oferowaną cenę i sposób jej zapłaty, kopię dowodu wniesienia wadium lub dowody stanowiące podstawę do zwolnienia z tego obowiązku; oświadczenie, że oferent zapoznał się z warunkami przetargu i przyjmuje te warunki bez zastrzeżeń, zgodę na przetwarzanie danych osobowych oraz zgodę na publikację informacji o wynikach przetargu zawierającej dane osobowe (imię i nazwisko lub nazwa firmy) zgodnie z §12 ust 1. Rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości z dnia 14 września 2004 r. (t.j. Dz.U. z 2021 r. poz. 2213) w przypadku gdy oferent jest cudzoziemcem- promesę zezwolenia lub zezwolenie na nabycie nieruchomości objętej ofertą, wydaną przez MSW, zgodnie z ustawą z 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców- (t.j. Dz.U. z 2017 r. poz. 2278). **!!!Zarówno oferta i załączniki powinny być czytelnie podpisane przez oferenta.**

DODATKOWE INFORMACJE I WARUNKI PRZETARGU Uczestnicy przetargu powinni posiadać dokument tożsamości. Przetarg odbędzie się nawet w przypadku zakwalifikowania tylko jednego oferenta spełniającego warunki przetargu. Zastrzega się, że Wójtowi Gminy Ełk przysługuje prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert. Przewodniczący komisji przetargowej zawiadomi na piśmie wszystkich, którzy złożyli oferty o wyniku przetargu w terminie nie dłuższym niż 3 dni od zamknięcia przetargu. Cena uzyskana w przetargu zostanie powiększona o podatek VAT według stawki obowiązującej w dniu zawarcia umowy sprzedaży i podlega zapłacie nie później niż do dnia zawarcia umowy sprzedaży. Sprzedający powiadomi nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży. Koszt sporządzenia umowy sprzedaży i opłaty sądowe związane z przeniesieniem własności ponosi Nabywca. Wójt Gminy zastrzega sobie prawo odwołania przetargu lub jego unieważnienia z ważnej przyczyny. Ustala się termin związania ofertą w ilości 50 dni od otwarcia ofert.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu oraz szczegółowe informacje na temat przedmiotu przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Ełk, ul. T. Kościuszki 28A, 19-300 Ełk, Wydział Gospodarki Gruntami i Ochrony Środowiska (pokój nr 15- I piętro), tel. 87 619 45 19. https://bip.elk.gmina.pl/1663-rok-2024.html?

1

Kraj/34372830

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci

Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

Wejdź na serwis **odeszli.pl**

nekrologi.wyborcza.pl ODESZLI.pl

Złóż kondolencje

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

GN.GO.6840.1.2.1-3.2024

ATRAKCYJNE DZIAŁKI NAD JEZIOREM NYSKIM

BURMISTRZ NYSY

ogłasza I przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż prawa własności, nieruchomości gruntowych niezabudowanych, położonych w obrębie Skorochów i Głębinów

Numer działki	Symbol klasoużytku. Poz. rej.	Powierzchnia w m^2	Cena wywoławcza nieruchomości
676/263; 676/264; 818/6; 818/7	dr,dr; Bp,Bz; Bp,Bz; G85	4592	1.160.000,00 zł
818/5	Bp,Bz; G85	3578	865.000,00 zł
819/7; 819/8	Bp, Bp; G85	4620	1.125.000,00 zł
819/4; 819/6	Bp,Bp; G85	4752	1.175.000,00 zł

Dla wszystkich w/w nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta: KW. OP1N/00019486/0;

Lp.	Numer działki	Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania
1	676/263; 676/264; 818/6; 818/7	Zgodnie z zapisami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów rekreacyjnych wsi Skorochów oraz części wsi Głębinów nieruchomości znajdują się na terenie oznaczonym symbolem „7MZ" – tereny zabudowy zamieszkania zbiorowego: hotel, motel, dom wypoczynkowy, schronisko młodzieżowe, pensjonat.
2	818/5	
3	819/7; 819/8	Zgodnie z zapisami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów rekreacyjnych wsi Skorochów oraz części wsi Głębinów nieruchomości znajdują się na terenie oznaczonym symbolem „5MZ" – tereny zabudowy zamieszkania zbiorowego: hotel, motel, dom wypoczynkowy, schronisko młodzieżowe, pensjonat.
4	819/4; 819/6	

Przetargi odbędą się w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nysie ul. Kolejowa 15, sala nr 200 w dniu 26 czerwca 2025 r. (godziny zostały wskazane w ogłoszeniu o przetargu).

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Nysie – www.nysa.eu oraz Biuletynie Informacji Publicznej – www.bip.nysa.pl

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej (na wskazaną nieruchomość z podaniem nr działki) należy wpłacić na konto Gminy Nysa: ING Bank Śląski S.A. Nr 34 1050 1504 1000 0022 8890 9431, nie później niż do **dnia 23 czerwca 2025 r.**

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul Kolejowej 15, pok. 213, jak również telefonicznie pod nr 77 4080575.

Kraj/34372771

eprasa.pl d4a200a1b7

Śmierć i nie-śmierć olimpijczyka z Darfuru

Ścigał się z Adamem Kszczotem i Marcinem Lewandowskim. Był bohaterem Sudanu. I uparł się, by wrócić do Darfuru.

Radosław Leniarski

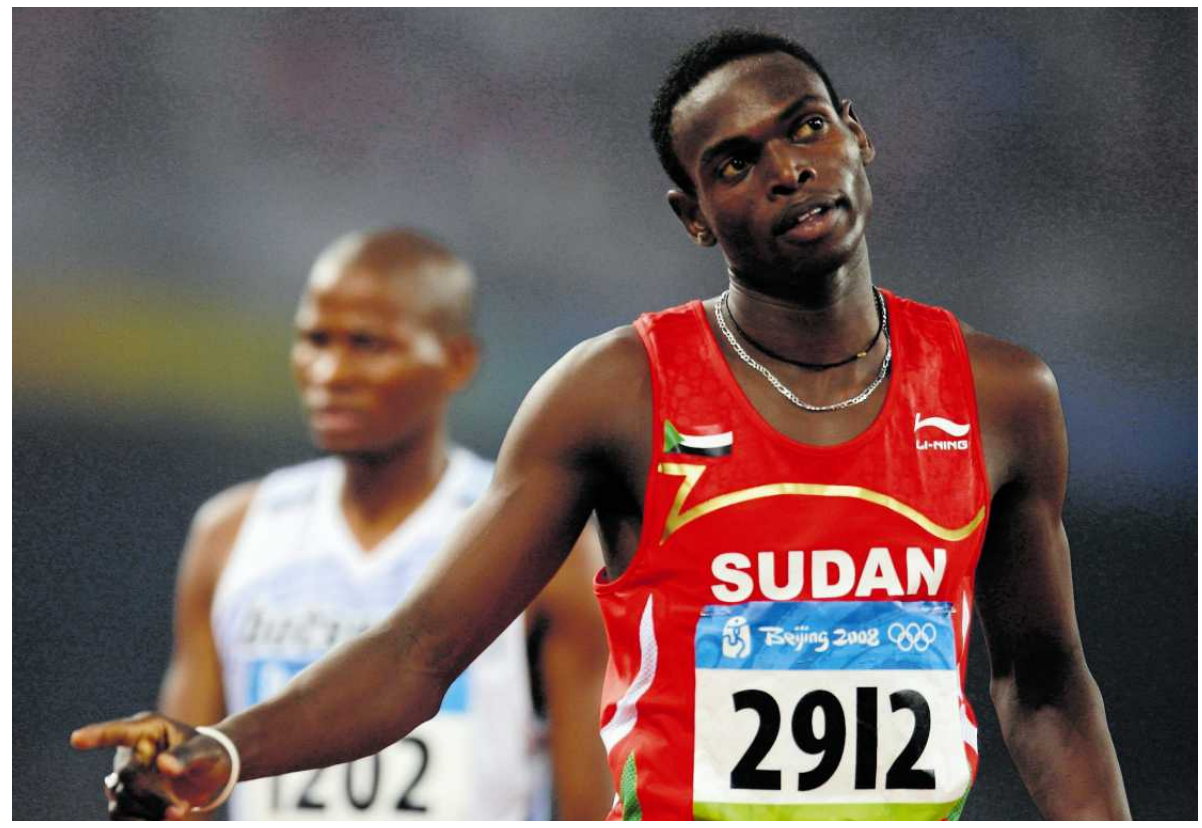

• **Abubaker Kaki w biegu eliminacyjnym na 800 m podczas igrzysk olimpijskich w Pekinie, 20 sierpnia 2008 r.** FOT. MICHAEL STEELE / GETTY IMAGES

Lokalne media podały, że jego rodzinne miasto Al-Fashir w północnym Darfurze, przypominające osady pustynnej planety Tatooine ze „Star Wars", zostało ostrzelane moździerzami przez Siły Szybkiego Wsparcia (RSF), Dżandżawidów, bezlitosną, ludobójczą milicję muzułmańską. Wojna w Darfurze, regionie na zachodzie Sudanu, odradza się z pełną siłą. RSF – niedawno została wypchnięta z Chartumu – mobilizuje siły, chce przejąć tam władzę, chce krwawej rozprawy.

Dlatego zginął Abubaker Kaki.

Ale czy rzeczywiście poniósł śmierć?

Rozpalony Darfur

Napięcie w Darfurze ponownie i gwałtownie narasta od dwóch miesięcy. Kilka dni temu RSF ostrzelały wielki obóz dla uchodźców ZamZam, który rozpościera się na wielkiej przestrzeni kilkanaście kilometrów na południe od Al-Fashir. Mieszka tam w katastrofalnych warunkach około pół miliona uchodźców, wygonionych przez wojnę domową. Sam obóz jest większy niż miasto, stolica Północnego Darfuru.

Po ostrzale ZamZam milicja RSF ogłosiła, że przejęła kontrolę nad obozem. Zanim to zrobiła, w sobotę wieczorem, z pełną siłą ostrzelała moździerzami Al-Fashir. Jak podaje agencja Anadolu, w wyniku ataków na miasto i obóz zginęło przez ostatnie dni ponad 320 osób.

Lokalna agencja Sudafax – powołując się na naocznych świadków i ratowników medycznych (choć właściwie takich służb w Darfurze nie ma) – napisała, że jeden z pocisków moździerzowych uderzył w dom rodziny Kakiego w dzielnicy przy lotnisku (36-letni Kaki był starszym sierżantem, służył w lotnictwie). Wielu członków jego rodziny zostało rannych.

Wiadomość o jego śmierci rozeszła się błyskawicznie po mieście. Źródła w mediach społecznościowych mówią o zamieszkach, które nastąpiły na wieść o tragedii. Trudno zweryfikować te doniesienia, ale jedno wiadomo na pewno: Kaki był bohaterem kraju, symbolem młodej energii Sudanu i wielkiej determinacji do tego, aby wreszcie, po dwóch dekadach walk w Sudanie zapanował spokój. Zdobył tytuł mistrza świata juniorów w biegu na 800 m w Bydgoszczy w 2008 r. właśnie dlatego, żeby przynieść Sudańczykom pozytywne emocje – biegał wtedy o kilka sekund szybciej niż jego rywale-juniorzy, ten start był mu do niczego niepotrzebny. Już wtedy był jednym z faworytów do medalu na igrzyskach w Pekinie.

Jak to jest być biegaczem z Sudanu

Marzenia Kakiego o triumfie olimpijskim nigdy się nie ziściły, podobnie jak marzenia o triumfie na mistrzostwach świata seniorów na otwartym stadionie. Stało się tak prawdopodobnie dlatego, że trenował w Sudanie w ciągłym strachu. Wojna w jego Darfurze, część wielkiej wojny domowej w Sudanie, ciągnęła się od 2003 r. On sam z rodzicami – członkami pasterskiegu ludu Misseryia – uciekł z miasta Al-Midżlad spod granicy z Południowym Sudanem. A to kolejny region dotknięty wojną domową.

Tuż przed sezonem lekkoatletycznym Kaki wyjeżdżał zwykle do Egiptu, gdzie trenował przez kilka tygodni w Al-Maadi, sportowym ośrodku w południowym Kairze. Nawet tam dopędziła go wojna i przemoc. W styczniu 2011 r. Kair ogarnęły zamieszki Egipskiej Rewolucji. Uzbrojone bandy dotarły też do Al-Maadi. Kaki i jego ekipa przez wiele dni nie opuszczali ośrodka, mieli bardzo ograniczony dostęp do jedzenia i wody. W końcu, wycieńczeni, przedostali się na kairskie lotnisko, zdobyli miejsca w samolotach do Chartumu lub do Europy i uciekli. W tym samym roku w mistrzostwach świata w Daegu Kaki zdobył tytuł wicemistrza świata – przegrał tylko z Davidem Rudishą, rekordzistą świata. Pokonał na ostatnich metrach Jurija Borzakowskiego i sam odparł atak szarżujących z tyłu Lewandowskiego i Kszczota.

Kaki nigdy nie chciał opuścić Sudanu, choć – trenując w Afryce z afrykańskim trenerem, nie żadnym słynnym włoskim guru biegania w cieplarnianych warunkach południowej Francji lub w Hiszpanii – triumfował w mityngach Diamentowej Ligi, na halowych mistrzostwach świata, i sześciokrotnie wygrywał z Rudishą. Pieniędzy miał w bród. Mógł mieszkać w Monako, w Kalifornii, w Toskanii, ale wolał wrócić do Al-Fashir, pustynnego miasta-zjawy, mordowanego przez RSF, zabijanego przez upał, pył, biedę.

Pogłoski o śmierci, pogłoski o przeżyciu

Dlatego śmierć bohatera – od razu zaczęto używać zwrotu „męczennik" – wzbudziła takie poruszenie w Al-Fashir.

Jeszcze tego samego dnia w kilku miejscach w internecie pojawiły się jednak zadziwiające informacje. Ponownie, trudno je zweryfikować. Trwa wojna, miasto przeżyło wielką tragedię. Przez kilka dni zginęło w Al-Fashir i ZamZam dziesięciokrotnie więcej ludzi, niż podczas rosyjskiego ostrzału rakietowego w Sumach w Ukrainie.

Już w niedzielę jeden z członków sudańskiego komitetu olimpijskiego Siddiq Ahmed Ibrahim zdementował informację o śmierci biegacza: „Wiadomość o męczeństwie sudańskiego biegacza Abu Bakra Kakiego, w Al-Fashir, nie jest prawdziwa. Kaki od jakiegoś czas przebywa poza Sudanem". Oświadczenie Siddiqa Ahmeda Ibrahima cytowało wiele sudańskich lokalnych dziennikarzy. Zaprzeczyła śmierci również sudańska federacja lekkoatletyczna. Jej oświadczenie zacytował Ahmed Al-Bilal Al-Tayeb, bliski rządowi w Chartumie redaktor naczelny dziennika „Akhbar Al-Youm". Bardzo znana, nagradzana dziennikarka śledcza Hiam Taj Al-Sir również napisała, że Kaki przebywa za granicą: „Dzięki Bogu, Władco Światów. Bohater Abu Bakr Kaki czuje się dobrze i jest zdrowy. Jest na misji za granicą" – napisała Hiam Taj Al-Sir, która zasłynęła śledztwem w sprawie korupcji przy budowie ośrodka sportowego w Chartumie. Dostała za publikację nagrodę od stowarzyszenia dziennikarzy AIPS. Jej słowa mają moc. Rząd w Chartumie jak do tej pory nie zabrał głosu – ani nie potwierdził śmierci, ani jej nie zaprzeczył.

Tyle tylko, że od bombardowania Al-Fashir minął wczoraj piąty dzień. Kaki nie dał znaku życia. ●

Mógł mieszkać w Monako, w Kalifornii, w Toskanii, ale wolał wrócić do Al-Fashir, pustynnego miasta-zjawy, mordowanego przez RSF, zabijanego przez upał, pył, biedę

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE Kraj/34366264

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego pana Pawła Grzegorczyka.

Pan Paweł w wyniku wypadku doznał skomplikowanego złamania szyjnego odcinka kręgosłupa z niedowładem czterokończynowym. Cierpi na przewlekłe infekcje nerek, jest wentylowany mechanicznie przez rurkę tracheostomijną, jest zacewnikowany, wymaga ciągłej opieki innych osób. W wyniku zapalania płuc, niedodmy płuc i zakażenia układu moczowego doszło do pogorszenia stanu zdrowia pana Pawła i konieczne było wprowadzenie wspomagania oddechu za pomocą respiratora. Ta sytuacja wymaga wielkiego zaangażowania mamy pana Pawła, będącej jego jedyną opiekunką. Pan Paweł wymaga leczenia, opieki pielęgnacyjnej i rehabilitacyjnej. Wszystko to wiąże się ze znacznymi wydatkami, dlatego zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, aby zechcieli przekazać choćby najdrobniejsze kwoty:

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia
45 1240 1994 1111 0000 2495 6839
Z dopiskiem: darowizna na cele ochrony zdrowia „PAWCIO"

34369480

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szałański
Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas
REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.
IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY
1 RP

eprasa.pl d4a200a1b7